

# RES HUMANA

Humanizm  
Racjonalizm  
Kultura świecka

3/130  
2014 r.

DWUMIESIĘCZNIK • ISSN 0867-847X Indeks 33426X • Numer 3 (130) 2014 Rok wyd. XXII • Cena 7,00 zł (w tym 5% VAT)



**ANDRZEJ FRISZKE**

**Mądrość odkrywająca  
prawdę historii**

czytaj s. 9

## KOMENTARZE

O wydarzeniach na Ukrainie piszą:  
Longin PASTUSIAK, Jerzy J. WIATR,  
Daniel S. ZBYTEK

oraz

o kanonizacji papieży Jana XXIII  
i Jana Pawła II

o reprivatyzacji: czas ją zakończyć

## XII Zjazd Krajowy TKŚ:

dziedzictwo i zadania współczesne

## WYZWANIA WSPÓŁCZESNE I ODPOWIEDŹ HUMANISTYCZNA

Mieczysław MICHALIK przeciw mowie  
nienawiści

Paweł KOZŁOWSKI o praktykach  
neoliberalnych w nauce

Jerzy ŁADYKA o humanistycznym  
przesłaniu poezji Leopolda Staffa

## ŚWIADECTWA

Dionizy TANALSKI o Bogu  
ks. Tomáša Halika

Czesław MATUSEWICZ o ontologii  
Józefa Lipca

Ponadto felietony Marii SZYSZKOWSKIEJ,  
Eugeniusza KABATCA,  
Wacława SADKOWSKIEGO,  
Jacka SYSKIEGO oraz recenzje, kronika  
i fraszki Adama KĘDZIERAWSKIEGO

# Spis treści

## FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

WITAMY XII Zjazd Krajowy Towarzystwa

Kultury Świeckiej im. Tadeusza

Kotarbińskiego/1

WOBEC WYDARZEŃ NA UKRAINIE

Longin PASTUSIAK/1

Jerzy J. WIATR/3

Daniel ZBYTEK/5

KOMENTARZE

Wacława MIELEWCZYK

Dwie kanonizacje/6

Andrzej BIERNACKI

Reprzytaczajca: czas na odważne decyzje/7

## ROZMOWA NA 25-LECIE III RP

Rzeczywistość prześcignęła Okrągły Stół

Z profesorem Andrzejem FRISZKE rozmawia

Wiesław ŁUKA/9

## WYZWANIA WSPÓŁCZESNOŚCI I ODPOWIEDŹ HUMANISTYCZNA

Mieczysław MICHALIK

Nienawistna mowa komunikacją wrogości/14

Paweł KOZŁOWSKI

Procedury i towar (Ekspansja neoliberalizmu  
w nauce)/17

Jerzy ŁADYKA

Leopolda Staffa przesłanie filozoficzne/20

## ŚWIADECTWA

Dionizy TANALSKI

I Bóg stworzył Halika/24

Czesław MATUSEWICZ

Etiudy o istocie bytu/27

LIST Intelktualistów w obronie

humanistyki/30

JESZCZE O UKRAINIE: OPINIE/31

## Z DZIEDZICTWA KULTURY ŚWIECKIEJ

Słowo od Redakcji/33

Leonard PEŁKA

Z tradycji polskiego ruchu laickiego/34

Arkadiusz SIKORSKI

Powstanie Towarzystwa Krzewienia Kultury  
Świeckiej/37

## FORUM FILOZOFICZNO-LITERACKIE

Maria SZYSZKOWSKA

Człowiek nie brzmi dumnie/40

Eugeniusz KABATC

Powściągliwość, głupcze!/42

Wacław SADKOWSKI

Autoportret pisarski Henryka Grynberga/43

## WŚRÓD KSIĄŻEK

Marek TABIN

Wybór na cenzurowanym/46

Radosław S. CZARNECKI

Linia starcia cywilizacji/48

## W CZASOPISMACH

Wybór i opracowanie

Ksawery S. PIWOCKI/50

## KRONIKA/52

Felieton Jacka SYSKIEGO III i IV s. okładki

---

**REDAKCJA:** Mariusz AGNOSIEWICZ, Zdzisław CACKOWSKI, Marek JAWORSKI, Władysław LORANC, Jerzy ŁADYKA, Wacława MIELEWCZYK - sekretarz redakcji, Lech M. NIJAKOWSKI, Wacław SADKOWSKI - z-ca redaktora naczelnego, Zdzisław SŁOWIK - redaktor naczelny, Dionizy TANALSKI, Zbigniew WOJTKOWIAK, Daniel S. ZBYTEK.

**ADRES REDAKCJI:** 00-553 Warszawa, ul. Koszykowa 24, tel. 625-44-69; tel. 605-101-072.

**E-mail:** reshumana@tlen.pl

**WYDAWCA:** Rada Krajowa Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego.  
www.kulturaswiecka.pl

Druk: Drukarnia ACAD w Józefowie

# FAKTY WYDARZENIA OPINIE

## Witamy XII Zjazd Krajowy Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego

Zgodnie z wymogami statutu, ale bez fajerwerków, rozpoczyna w Warszawie obrady XII Zjazd Krajowy Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego. Rozpoczyna spotkanie ruch przyjaciół humanistycznej kultury świeckiej, który od ponad stu lat współtworzy polską historię, wpisując w tę historię ideały wolności i tolerancji, racjonalnego myślenia oraz dialogu i porozumienia w imię godności człowieka. To zasługujące na szacunek dziedzictwo, ale to niemniejsze zobowiązanie.

Wolno sądzić z obserwacji mijających lat działalności Towarzystwa, że świadomość tego dziedzictwa organizowała myśl programową ruchu i jego praktyczne inicjatywy, sprawiła, że w sumowanej na Zjeździe kadencji uczyniono istotny krok powiększający obecność ruchu w życiu umysłowym kraju, jego zaangażowanie w sprzeciwie wobec wciąż wielu przejawów zła, nietolerancji, naruszaniu konstytucyjnego ładu państwa przez jawnych i ukry-

*Dokończenie na s. 23*

## WOBEC WYDARZEŃ NA UKRAINIE

Ostry i nie pierwszy zresztą w tej dekadzie konflikt polityczny na Ukrainie, który nabrał tym razem charakteru rozległego konfliktu międzynarodowego, z aktywnym udziałem polskiego państwa, nie może być obojętny także dla środowiska naszego czasopisma.

Świadectwem tej nieobojętności oraz uwagi są trzy teksty znawców problematyki międzynarodowej, które poniżej drukujemy, i które ukazują zróżnicowaną interpretację wydarzeń ukraińskich, odmienną także w wielu punktach od ich obrazu przedstawianego w głównym polskim nurcie życia politycznego i wielu czołowych mediach.

Redakcja „RES HUMANA”

## Longin PASTUSIAK

Ukraina od jesieni ubiegłego roku, kiedy zaczęły się protesty na kijowskim Majdanie, poważnie zamieszalała w polityce europejskiej i amerykańskiej. Względny spokój zachowały kraje Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej, dla których był to problem nie tylko odległy w sensie geograficznym, ale również nie powodujący groźnych skutków o zasięgu globalnym.

Można doszukać się kilku powodów protestów na Majdanie. Pierwszy to stagnacja w rozwoju gospodarczym Ukrainy. Jeżeli dochód narodowy Ukrainy w roku 2013 stanowił 70%

dochodu z roku 1991 to można sobie wyobrazić niezadowolenie mieszkańców Ukrainy nawet nie ze stagnacji, ale wręcz realnego pogorszenia poziomu życia i świadczeń społecznych. Jest to przykre świadectwo nieudolności i braku rzeczywistych reform wszystkich rządów Ukrainy od odzyskania niepodległości po dzień dzisiejszy.

Dругi powód to naiwność niektórych kręgów społeczeństwa ukraińskiego, że podpisanie umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską spowoduje odczuwalną i szybką poprawę warunków życia. Odmowa w listopadzie 2013 r. na konferencji w Wilnie podpisania umowy stowarzyszeniowej przez ówczesnego prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza spowodowała wybuch protestu na Majdanie. Rozczarowanie było tym większe, że ani Unia Europejska ani Stany Zjednoczone nie wystąpiły wówczas z ofertą pomocy dla Ukrainy. Jedyna oferta pomocy nadeszła z Rosji i z Chin. I to był trzeci powód do zaostrenia protestu, tym razem motywowanego politycznie. Zachód zrozumiał, że Ukraina może znaleźć się pod kuratelą Moskwy, albo gorzej, pod kuratelą Pekinu i postanowił podsycać protesty na Majdanie. Wzięli w tym udział niektórzy politycy polscy, którzy jeździli tam wiewcować, podgrzewać nastroje, nie oferując żadnych rozwiązań problemów trapiących społeczeństwo ukraińskie.

Na Majdanie protesty się nasilały. Siły opozycyjne wobec rządu połączyły się. Przy tym coraz większą rolę odgrywali nacjonałści i radykałowie różnych maści, do tego uzbrojeni. Pojawiły się ofiary i w rezultacie doszło do przewrotu politycznego. Parlament wybrał tymczasowego prezydenta Aleksandra Turczynowa. Premierem nowego rządu został Arsenij Jaceniuk.

Nowe władze spotkały się z natychmiastowym poparciem państw zachodnich oraz otrzymały pomoc gospodarczą ze strony Unii Europejskiej, Stanów Zjednoczonych i Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Zadowolone z poparcia Zachodu zapomniały zaproponować Rosji przyjazne i dobrosąsiedzkie stosunki. Anulowały m.in. ustawę o ochronie języków mniejszości. W interesie bowiem Ukrainy jest utrzymywanie dobrych stosunków zarówno z Unią Europejską jak i z Rosją. Rosja w tej sytuacji postanowiła zadbać o swoje partykularne interesy. Skutki tej polityki znamy: aneksja Krymu, ingerowanie w wewnętrzne sprawy Ukrainy, groźba interwencji zbrojnej pod pretekstem ochrony praw mniejszości rosyjskiej. Rosja zażądała między innymi federalizacji ustroju wewnętrznego Ukrainy.

W tej sytuacji Zachód stanął po stronie Ukrainy i zagroził Rosji sankcjami. Początkowo Obama starał się minimalizować czynnik rosyjski i jego wpływ na sytuację na Ukrainie mówiąc m.in., że Stany Zjednoczone nie patrzą na sytuację na Ukrainie w kontekście zimnowojennej szachownicy, na której rywalizujemy z Rosją. Naszym celem jest pewność, że mieszkańcy Ukrainy będą mogli podjąć decyzję o swojej przyszłości. W przeciwieństwie do Georga W. Busha, który wykorzystał Pomarańczową Rewolucję na Ukrainie w 2004 r. do promocji demokracji w każdym kraju, dziesięć lat później w 2014 roku Obama zachował się wstrzemięźliwie wobec protestu na Majdanie. Uważał, że kryzys będzie można rozwiązać przy użyciu minimalnej siły i bez większych wstrząsów w kraju. Obama rozmawiał telefonicznie z Władymirem Putinem, ale rozmowy nie powstrzymały Rosjan od demonstrowania siły militarnej na Półwyspie Krymskim. W tej sytuacji 28 lutego 2014 r. Obama wystąpił w Białym Domu z ostrzeżeniem wobec Rosji stwierdzając, że pogwałcenie ukraińskiej suwerenności i integralności terytorialnej będzie czynnikiem poważnie destabilizującym, a to nie leży w interesie Ukrainy, Rosji i Europy, i będzie oznaczało ingerencję w sprawę, o których muszą zdecydować sami Ukraińcy.

Prezydent powtórzył, że naród ukraiński zasługuje na to, aby określić swoją przyszłość. Udzielił poparcia nowym władzom Ukrainy i zapowiedział, że Stany Zjednoczone będą ściśle koordynować politykę wobec Ukrainy z sojusznikami europejskimi i równocześnie będą bezpośrednio komunikować się z rządem rosyjskim.

Sankcje jakie USA i UE zastosowały wobec Rosji są stosunkowo łagodne. M.in. Amerykanie ograniczyli współpracę wojskową z Rosją, zawieszono udział Rosji w grupie G8, Unia Europejska i Stany Zjednoczone wprowadziły zakaz wiz dla niektórych osób z otoczenia Putina, NATO wzmocniło ochronę państw graniczących z Rosją, itp.

Równocześnie Zachód wyklucza konflikt zbrojny z Rosją, włączenie Ukrainy do NATO, czy też wysłanie wojsk Sojuszu na Ukrainę. Zachód mówi o poszukiwaniu dyplomatycznych sposobów rozładowania napięcia wokół sytuacji na Ukrainie. Nikt nie chce powrotu do zimnej wojny. Grozi nam nie zimna wojna, a co najwyżej chłodna rywalizacja.

W tej napiętej sytuacji niepotrzebnie Polska ustawia się w awangardzie krajów opowiadających się za zaostrzeniem kursu politycznego wobec Rosji. Premier Tusk straszy Polaków możliwością wojny z Rosją. Polska ma dużo do stracenia przy konflikcie z Rosją. Podobnie Zachód. Dlatego wiele krajów europejskich zachowuje dużą powściągliwość wobec sankcji przeciw Rosji. O ile Niemcy zapowiedzieli np. kontynuowanie tzw. Dialogu Petersburskiego z Rosją, to w Polsce pojawiły się głosy domagające się anulowania roku 2015 jako Roku Polski w Rosji i Roku Rosji w Polsce. PiS m.in. zaapelował do ministra kultury Bogdana Zdrojewskiego o wycofanie się z tej inicjatywy jako sankcji wobec Rosji.

Przypomina to znane powiedzenie: na złość mamie odmrozę sobie uszy.

**Autor jest profesorem w Akademii Finansów i Biznesu Vistula, marszałkiem Senatu (2001–2005).**

---

## Jerzy J. WIATR

---

Ukraina pogrąża się w coraz głębszym kryzysie. Utraciła Krym i chociaż decyzji o jego włączeniu w skład Federacji Rosyjskiej nikt – poza Rosją – nie uznaje, nie wydaje się, by możliwy był powrót do stanu quo ante. Na wschodzie i południu trwa pełzająca secesja, w oczywisty sposób wspierana przez Rosję, ale mająca swoje własne, rodzime źródła. W emocjonalnym wystąpieniu premier Jaceniuk oskarża Rosję o dążenie do trzeciej wojny światowej, co tłumaczyć można jedynie jego, zrozumiałym zresztą, stanem emocjonalnym. Język propagandy – po obu stronach konfliktu – staje się coraz bardziej brutalny a poziom wrogości rośnie w zastraszającym tempie. Ulegają tej atmosferze nawet niektórzy politycy lewicy, zaś ich prawicowi adwersarze licytują się w tym, kto mocniej zaznaczy swoją antyrosyjską postawę.

W takiej sytuacji trudno jest o spokojne i obiektywne rozważenie perspektyw obecnego dramatu i możliwych dróg jego rozwiązania. Warto jednak próbować. Zacznijmy od scenariusza najbardziej tragicznego, ale na szczęście najmniej prawdopodobnego. Czy stoimy w obliczu nowej wojny światowej? Uważam, że to nam nie grozi, gdyż ani prezydent Putin, ani prezydent Obama do wojny nie dążą i zdają sobie sprawę z tego, jaki musiałaby ona mieć charakter. W czasie zimnej wojny kilkakrotnie świat znalazł się o krok od wojny (między innymi w 1948 w związku z blokadą Berlina, w 1950 roku, gdy zaczęła się wojna koreańska, w 1962 w czasie kubańskiego kryzysu raketowego), ale zawsze zwyciężał rozum i strach przed apokalipsą. To dlatego Raymond Aron już w 1962 roku pisał o tym, że w erze nuklearnej wojna przestała być polityką prowadzoną innymi środkami, jak to w XIX wieku określił Carl von Clausewitz. Pod tym względem nic się nie zmieniło. Zagrożeniem dla świata jest natomiast nowa zimna wojna. Dla Federacji Rosyjskiej byłaby ona katastrofą. Politycy rosyjscy mogą się do tego nie przyznawać, ale z pewnością zdają sobie sprawę, że nowej zimnej wojny wygrać nie mogą. Istnieje po prostu zbyt wielka dysproporcja sił na niekorzyść Federacji Rosyjskiej. Nowa zimna wojna nie leży jednak również w interesie demokratycznego Zachodu. Stoi on przed rozmaitymi wyzwaniem, które nie wynikają z polityki rosyjskiej, ale w konfrontacji z nimi postawa Rosji ma wielkie znaczenie. Przypomnę choćby, jak ważne dla Stanów Zjednoczonych było poparcie udzielone im przez Rosję natychmiast po atakach terrorystycznych we wrześniu 2001 roku. Naiwnością było sądzić, że demokratyczny Zachód nie potrzebuje współpracy z Rosją. Na przeszkodzie stanął jednak konflikt o wpływy na Ukrainie. Powtarzam to, co powiedziałem parę miesięcy temu w wywiadzie dla „Dziennika Trybuna” (27–28.01.2014): „Warto się zastanowić, czy gdyby Unia Europejska nastawiła się na szerokie otwarcie wobec Wschodu, prowadziła dialog nie tylko z Ukrainą, Mołdawią i Gruzją, ale także zmierzała do zbliżenia z Rosją, to miałyby większe sukcesy?”

Dzisiaj o zbliżeniu tym trudno jest myśleć jako realnym scenariuszu na najbliższą przyszłość, ale w dłuższej perspektywie jest to niezbędne, jeśli świat nie ma na dziesięciolecia pograć się w nowej zimnej wojnie. Wymaga to znalezienia kompromisu w sprawie jedności państwowej Ukrainy. Jesteśmy świadkami wielkiego konfliktu, u źródeł którego leży problem ukraińskiej tożsamości narodowej. Naród to wspólnota obywateli, którzy chcą żyć we wspólnym państwie. Mogą mówić różnymi językami, wyznawać różne religie, kultywować różne wzory kultury, ale są narodem, jeśli chcą razem, we wspólnym państwie budować swoją przyszłość. Dramat Ukrainy polega na tym, że taka tożsamość narodowa została obecnie zachwiana. Naiwnością, lub cynizmem jest sprowadzać cały problem do knowań rosyjskich służb specjalnych inspirujących „secesjonistów”. Nie wykluczam, że takie knowania mają miejsce, ale wiem, że żadne służby specjalne nie są w stanie wywołać ruchów secesjonistycznych tam, gdzie takie ruchy nie mają społecznego poparcia. Majdan kijowski oznaczał zerwanie porozumienia dwóch części Ukrainy, które dotychczas – mimo wielkich różnic historycznych i etnicznych – pozostawały wspólnotą narodową. Radykalizacja protestu doprowadziła do tego, że kompromisowe porozumienie wynegocjowane w lutym przez ministrów Francji, Niemiec i Polski, nie weszło w życie, a w jego miejsce pojawiło się coś w rodzaju rewolucyjnego przejścia władzy przez dotychczasową opozycję.

Rozumiem emocje, które do tego doprowadziły, ale zarazem zdaję sobie sprawę z tego, że to właśnie wtedy przed Ukrainą stanęło widmo rozpadu państwa. Wschód i południe Ukrainy nie chcą zapewne rozpadu państwa, ale nie chcą także być traktowane jak pokonane prowincje państwa rządzonego tak, jakby jego siłą przewodnią byli radykałowie z kijowskiego majdanu. Gdyby było inaczej, żadne manipulacje zewnętrzne nie byłyby w stanie wywołać kryzysu państwa. Dlatego rozwiązanie musi polegać na wielkim kompromisie narodowym.

Ukraina stoi przed wyborem drogi: albo wielki kompromis albo przewlekły kryzys z elementami wojny domowej podobny do tego, który był udziałem Bośni i Hercegowiny w latach 1992–1996. Tamten kryzys ostatecznie zakończył się wymuszonym przez NATO kompromisem polegającym na federalizacji państwa. Wcześniej jednak zginęło ponad sto tysięcy ludzi, miały miejsce okrutne zbrodnie i masowe wypędzanie ludzi z ich domów. Czy Ukraina potrafi uniknąć takiego losu? Wciąż mam nadzieję, że potrafi. Konieczne jest jednak, by umiarkowani wzięli górę nad radykałami, a to oznacza między innymi konieczność odważnego odcięcia się umiarkowanych od ich wczorajszych sojuszników z „Prawego Sektora” i porozumienia się z wczorajszymi przeciwnikami z Partii Regionów. Konieczne jest także przekonanie władz rosyjskich, że wspólne znalezienie kompromisu jest dla Rosji korzystniejsze niż konfrontacja. To jednak wymaga wyjścia naprzeciw uzasadnionym postulatom Rosji, zrozumienie i uznanie jej interesów w tej części Europy, oferowanie jej realnych korzyści z porozumienia. To – bardziej niż groźenie nowymi sankcjami – może skłonić prezydenta Putina do kompromisu.

Wymaga to także odejścia od kaznodziejskiego tonu w stosunku do Rosji. Brytyjski znawca polityki rosyjskiej Angus Roxburgh w wydanej niedawno, bardzo wobec Putina krytycznej, książce napisał, że „bylibyśmy bardziej przekonujący, gdybyśmy sami byli przykładem cnoty. Wielu Rosjan nie rozumie, dlaczego mieliby przyjmować wykłady od rządu, który sam napadał na inne kraje, torturował jeńców i łamał prawa człowieka” (Strongman u szczytu władzy, Warszawa 2014, s. 463). To nie Putin, lecz George W. Bush pierwszy stwierdził, że tam, gdzie w grę wchodzi bezpieczeństwo jego państwami nikogo o zgodę na użycie siły nie będzie prosił. Formuła ta była uzasadnieniem sprzecznego z prawem międzynarodowym uderzenia na Irak – zresztą usprawiedliwianego niezgodnym z prawdą oskarżeniem Iraku o gromadzenie broni masowej zagłady. Takie zachowanie USA (i, pamiętajmy, ich sojuszników, wśród których jest także Polska) nie usprawiedliwia oczywiście łamania prawa międzynarodowego przez Federację Rosyjską. Powinno jednak skłaniać do bardziej wyważonego podchodzenia do obecnego konfliktu.

**Autor jest znanym socjologiem i politologiem, wydał kilkadziesiąt książek cenionych w Polsce i na świecie; był posłem na Sejm RP kilku kadencji i ministrem Edukacji Narodowej w latach 1996–1997; wykłada w Europejskiej Wyższej Szkole Prawa i Administracji, pełniąc zarazem godność jej honorowego rektora.**

Rosja zajęła Krym. Reakcja świata to bardziej zdziwienie, niż przażenie działalnością państwa, które ma ambicje imperialne na skalę globalną, a nie jest w stanie zmodernizować gospodarki, powstrzymać zapaści demograficznej, nie wyciąga wniosków z faktu, że elity polityczne, armia, policja i obsługujące je wąska klasa beneficjentów systemu, żyje ze sprzedaży surowców energetycznych na rynkach światowych, przede wszystkim do krajów Unii Europejskiej. Ten słaby gospodarczo i społecznie kraj podejmuje się działań sprzecznych z własnym interesem, potwierdzając, że nie jest wiarygodnym partnerem. Chęć powrotu do pozycji, jaką zajmował ZSRR w połowie XX wieku, nie bierze pod uwagę, że realia geopolityczne i kulturowe uległy przewartościowaniu. Postęp technologiczny powoduje, że sama masa ludzka, tak obficie szafowana przez Stalina i jego akolitów po objęciu władzy, dziś, po zniszczeniach lat „władzy radzieckiej”, wymaga ogromnych nakładów odbudowujących substancję społeczną, aby umożliwić mu postęp cywilizacyjny. Oczywiście w tradycji Rosji elity miały w pogardzie swoich rodaków – zawsze traktując ich jako bezwolną masę, a nie obywateli tego samego państwa. Dla obecnych władców Kremla okres władzy Stalina jest powodem do dumy, a stosowane przez niego mechanizmy politycznej manipulacji wzorem do naśladowania. To żalosne i można by to było zlekceważyć, ale niestety, podstawowy problem, to reakcja rosyjskiego społeczeństwa. Putin stał się nagle, po agresji na Ukrainę, wspaniałym przywódcą, liderem zachwyconych mas, znowu gotowych poświęcić swój doczesny los, życie, dla chwały imperium, mimo pogardy całego świata. Zadowolenie demonstrują nie tylko elity, ale na równi z nimi biedota z rozsypujących się fabryk, niewydolnych kołchozów, a nawet tacy ludzie, jak Gorbaczow, który winien uświadomić swoim rodakom złą pod każdym względem sytuację Rosji w XXI wieku.

Reakcja świata na wydarzenia na Ukrainie niewiele odbiega od obojętności – zakaz wydania wiz kilkunastu moskiewskim urzędnikom, wysłanie obserwatorów, nie bardzo wiadomo po co. Reakcja samych Ukraińców też jest zróżnicowana – zachodnia część stała się jeszcze bardziej nacjonalistyczna, wschodnia – przyjęła działania Rosji albo z obojętnością, albo wręcz pozytywnie. Na Krymie część dowódców wojsk ukraińskich przeszła na stronę rosyjską – pozostali wyjechali, przekazując Rosjanom broń i koszary. Uwidocznili to fakt, iż Ukraina nie jest jednolitym narodem: jeżeli część zachodnia mentalnościowo nie różni się od mentalności narodów europejskich, to część wschodnia jeszcze należy do hipotetycznego narodu radzieckiego. Niewątpliwie działania Moskwy przyspieszyły procesy narodowe na Ukrainie. Rosjanie na ogół dość pogardliwie odnoszą się do Ukraińców, jako ludu znikąd, choć to Ukraińcy są prawdziwymi spadkobiercami Rusi Kijowskiej, a nie Rosjanie, wschodnio-północni Słowianie, twórcy Księstwa Moskiewskiego, wyrosłego na potęgę dzięki wiernej służbie mongolskim chanom.

Krym z kolei to de facto kolonia Rosji a jej pierwotni mieszkańcy – w większości Tatarzy plus mniejszości grecka (zasiedlająca Krym od czasów starożytności) i armeńska, których albo eks-terminowano, albo wysiedlono na Syberię i do krajów Azji Środkowej. Zgodnie ze standardami europejskimi, Rosjanie winni Krym opuścić – jest ich tam tylko 1,5 miliona, mniej więcej tyle, ile w polskim mniejszym województwie, i wrócić na wyludnione tereny Rosji Środkowej. Francja przyjęła ponad 3,5 miliona Francuzów algierskich, mimo że Algieria francuska miała istotny wkład we francuską kulturę, porównywalną z Wilnem czy Lwowem – także opuszczonych przez Polaków, zasiedziały w tych miastach od wieków. Krym winien być znowu tatarski.

Rosji niezbędne jest społeczeństwo obywatelskie, ponoszące odpowiedzialność za swój kraj i efektywnie kontrolujące władzę. To nie władza polityczna nadzoruje ludność, to obywatele sprawują władzę.

W Stanach Zjednoczonych w konstytucji 1787 roku władza została powierzona obywatelom, a nie narodowi. To każdy obywatel ponosi odpowiedzialność za państwo, to on określa zakres działania państwa i ogranicza władzę polityczną. Obywatele są podmiotem władzy, to oni dysponowali i dysponują siłą polityczną a nie elita władzy, która, zgodnie doświadczeniem

europiejskim, dąży do podejmowania decyzji w imieniu narodu, tym samym z góry narzucając narodowi to, co jej mniemaniem jest dla niego dobre, a co złe.

System tak skonstruowanego systemu politycznego sprawdził się w USA w ciągu ponad dwustu lat i mimo wielu problemów, jak imperialne dążenia elit zainteresowanych ekspansją zagraniczną czy kwestia ludności niewolniczej, okazał się na tyle sprawny, że uniemożliwił agresję Stanów (mimo olbrzymich zasobów) na wzór Niemiec, Japonii czy Rosji, a przede wszystkim okazał się antytotalitarną ostoją w XX wieku, ratując świat przed nazizmem i totalitaryzmem radzieckim i japońskim. O tym fakcie Europejczycy starają się zapomnieć, ale to fakt oczywisty.

Brak społeczeństwa obywatelskiego, odpowiedzialności każdego z obywateli za władzę polityczną w systemie totalitarnym prowadzi do zaniku odpowiedzialności i w rezultacie ci, którzy ponoszą największe ofiary, przeobrażają się w bezwolnych wykonawców rozkazów i nie widzą związku między osobistą a polityczną odpowiedzialnością.

Historia Europy XX wieku udowodniła, że istnieje odpowiedzialność tych wszystkich, w których imieniu popełniono zbrodnie. Rosja nie jest jeszcze państwem totalitarnym, ale też nie jest już państwem demokratycznym. To sami Rosjanie muszą zdecydować, czy chcą być masą rządzoną przez XXI wieczny wariant cara czy świadomym swych praw, ale i obowiązków narodem, pełnoprawnym członkiem społeczności międzynarodowej.

To, co się dzieje na Ukrainie jest olbrzymią szansą dla Rosjan, dla obywateli Rosji.

**Autor tekstu jest ekonomistą, historykiem i dyplomatą; członkiem zespołu Redakcji RES HUMANA.**

Wewnątrz numeru zamieszczamy kolejne opinie na temat wydarzeń na Ukrainie opublikowane w innych czasopiśmiech.

## KOMENTARZE

### Dwie kanonizacje

Chyba nigdy dotąd Rzym nie ogłaszał jednocześnie kanonizacji: dwóch papieży dobrze znanych wielu współczesnym: Jana XXIII i Jana Pawła II. Dla każdego myślącego roztropnie wydarzenie to nie mogło nie zwrócić uwagi, bo też ci dwaj papieże, teraz uznani za świętych, wywarli racjami pełnionych godności oraz szczególnymi walorami osobowości rozległy wpływ nie tylko na Kościół katolicki, którym kierowali przez wiele lat, ale i na sprawy świata, w którym dokonały się w tym czasie głębokie strukturalne przemiany.

Nie miejsce tutaj na przypomnienie tych wszystkich minionych spraw w świecie coraz bardziej otwartym, choć i coraz bardziej złożonym, tak jak złożone pozostają biografie i dzieła kanonizowanych papieży: jakże bliskie sobie, ale i różne ze względu na wiele kwestii, lecz zarazem tego dnia, 27 kwietnia 2014 r., połączone, zapewne nieprzypadkowo, w jedną całość wartościami uznanymi przez papieża Franciszka za godne wspólnego wyniesienia na ołtarze. Mówił o tym dobitnie w poruszających słowach tyle uwolnionych od patosu, co prostych, zrozumiałych, wypełnionych duchem dobroci.

Owe łączące obu świętych wartości spełniały się wszelako najpierw w ich pewnej odmienności. Ten pierwszy, Jan XXIII, piastując papieską godność niedługo, dokonał w Kościele – może właśnie dlatego – dzieła wybiegającego w przyszłość, historycznego: zwołał i zainaugurował obrady II Soboru Watykańskiego, który w czasie czterech kolejnych lat, podjął odważną próbę, jeśli wolno tak powiedzieć, przedstawienia zwrotnicy dotychczasowego biegu Kościoła na nowy tor nie zwrócony, jak było dotąd, przeciw współczesnemu „grzesznemu światu”, lecz na tor wspólny z tym światem w dążeniu do uczynienia go lepszym dla wszystkich zamieszkujących go ludzi. Ta myśl i to dzieło wyrosło z potrzeby promowania tego, co może i powinno łączyć, a nie dzielić, z przekonania o potrzebie samoograniczenia nieomyślności własnej, z uznania dialogu ze światem za paradygmat budujący wspólnotę ludzką. Wspólnotę przenikniętą wolą



pokoju, braterską współpracą, wzajemnym zaufaniem: to myśli, które zapisał Jan XXIII w swojej encyklice *Pacem in terris*, uznanej za świadectwo przekraczające swój czas.

I było w tym dziedzictwie jeszcze jedno: jego ujmująca prostota, bezpośredniość i dobroć, zapewne szczególnie bliskie papieżowi Franciszkowi, co dziś łączy Ich obu w sposób jakże widoczny.

Z kolei Jan Paweł II, pierwszy papież z Polski, już choćby tym tylko faktem był wydarzeniem, nie mówiąc o momencie wyniesienia do roli sternika Kościoła, o czasie, który zapowiadał wielkie przemiany w geografii politycznej świata. Stał się więc siłą czasów nie tylko ich wybitnym świadkiem, ale nie mniej ich współkreatorem. Jego słowa wypowiedziane na Placu Zwycięstwa w Warszawie, aby „Zstąpił Duch święty i odmienił oblicze ziemi, tej ziemi” – było wezwaniem do takiej odmiany, z której narodziła się III RP. Wszelako rola, jaka została Mu powierzona, stała się przede wszystkim oczekiwaniem odpowiedzi na pytania i dylematy współczesnego człowieka i globalnego świata, tworzących myśl przewodnią pontyfikatu.

Z pewnością była to najpierw kontynuacja Jego dwóch bezpośrednich poprzedników, których imiona uczynił swoimi; była kontynuacja dzieła II Soboru, lecz także od samego początku, w encyklice „*Redemptor hominis*”, odważne zarysowanie własnej tożsamości definiowanej promocją człowieka, jego wielkości i wartości, jako tego, który stać się musi dla Kościoła jego drogą, a więc Kościołem dla ludzi i z ludźmi. To myśl dalekowzroczna, a może wielkie marzenie na tle odwiecznej tradycji Kościoła, uwięzionej wciąż i ponad miarę w obrazie owiec i pasterzy. Ale z pewnością takim spełnionym z kolei marzeniem stało się historyczne wyznanie win Kościoła, wypowiedziane na progu trzeciego tysiąclecia, wydarzenie dostrzeżone i docenione przez cały świat. Wołanie Papieża o powiększanie przestrzeni dla godności człowieka, jego praw i wolności w sprzeciwie wobec wszelkiego zła, rozlegało się na wszystkich szlakach Jego pielgrzymowania, a szlaki te prowadziły przez cały w istocie świat. I był na tych szlakach punkt szczególnie: to Polska, Jego ojczyzna, którą odwiedził ośmiokrotnie i której pozostawił rozległą księgę nauk, wskazań i napomnień, dzieło wciąż oczekujące na jej uważne czytanie i aktywne praktykowanie.

To oczekiwanie nabiera szczególnego znaczenia wobec wyniesienia Jana Pawła II do świętości, wobec wydarzenia, które powinno być dla wszystkich wyzwaniem do poważnej refleksji, a nie do teatralnych gestów czy politycznych gier. Do namysłu nad tym, co trzeba dziś – ponad realnymi, a najczęściej subiektywnymi i urojonymi różnicami – uczynić wspólnie dla Polski; co uczynić, aby przynajmniej obniżyć poziom wzajemnej niechęci, rozległego sporu, odmienić język polityków i mediów zatruwający codzienne życie słowami nienawiści. Jeśli wolno do tego dołączyć jeszcze oczekiwanie świeckiego humanisty to będzie nim powrót do zagubionego dziś ducha dialogu i tolerancji, zrozumienia dla ludzkich odmienności i szanowanie ich czy wreszcie szacunku dla konstytucyjnych zasad demokratycznego państwa prawa, neutralnego światopoglądowo, a zarazem otwartego na ogólnoludzkie wartości humanistyczne.

Jeśli więc w sferze polskiego życia stanie się coś, co przybliży realność istnienia owych oczekiwań i nadziei, co zmniejszy przynajmniej skalę zjawisk złych, to doniosły wymiar aktu kanonizacji będzie miał sens nie tylko symboliczny, lecz będzie dla wszystkich świadectwem szacunku dla dzieła tych, których uznano za świętych. Bo dzieła te zawsze miały i mają także sens przekraczający mury Kościoła, sens o wymiarze ogólnoludzkim.

**Wacława MIELEWCZYK**

---

## Reprywatyzacja: czas na odważne decyzje

---

Jeszcze unosiły się dymy nad ruinami wymarłego prawie miasta, jeszcze nie wyszli wszyscy z ciemnych piwnicznych pomieszczeń, aby ujrzyć światło dnia, i jeszcze nie dotarła do nich świadomość ocalenia, gdy z całą mocą padło pytanie: czy to zrujnowane miasto, czy Warszawa, będzie nadal, uwolniona od okupanta, stolicą polskiego państwa?

Odpowiedź na to pytanie udzieliły decyzje nowych władz: że Warszawa pozostanie stolicą powojennej Polski i że dzieło jej wskrzeszenia do normalnego życia ocalonych mieszkańców i pełnienia funkcji publicznych dokonać się musi wysiłkiem całego narodu. A jedną z dróg umożliwiających podjęcie tego dzieła stała się nacjonalizacja prywatnych gruntów w stolicy ogłoszona, w październiku 1945 r., dekretem ówczesnego prezydenta RP Bolesława Bieruta.

Na mocy tego dekretu majątki, najczęściej w stanie ruin, utraciło około 25 tysięcy osób, którym dekret stworzył zarazem możliwość ich odzyskania, jeśli nie zostały przeznaczone na cele publiczne. Z możliwości tej, w ustalonym terminie, skorzystało ponad 17 tysięcy właścicieli, lecz osobom tym przez wszystkie kolejne lata odmawiano przywrócenia praw do ich nieruchomości, łamiąc tym samym ustalenia dekretu.

Dziś władze miasta zwracają nieruchomości głównie tym, którzy złożyli przed laty stosowne wnioski, bo dekret Bieruta nadal obowiązuje. W ręce spadkobierców b. właścicieli, których liczba przedziwnie wzrasta, wracają grunty i budynki zamieszkałe przez tysiące lokatorów komunalnych, traktowanych najczęściej przez owych spadkobierców w sposób haniebny; wracają szpitale, szkoły, przedszkola czy boiska szkolne, a nawet część warszawskiego Ogrodu Saskiego. Mówiąc najkrócej: doszło do sytuacji, w której wysoki urzędnik warszawskiego ratusza ogłasza publicznie bezradność miasta do obrony dóbr publicznych; że „w sądach nie można obronić niczego poza drogami publicznymi”, i że „trzeba wreszcie szybko zakończyć temat dekretu Bieruta”. Dodajmy: stawką w tej grze są ogromne pieniądze, już wypłacone w postaci rekompensat wielu spadkobiercom i jeszcze większe, szacowane na dziesiątki miliardów złotych, które – przy obecnej filozofii „naprawiania dziejowych szkód” i systemie prawnym – dostaną się do kieszeni kolejnych beneficjentów dekretu Bieruta, zapewne wbrew intencjom jego autora. Dostali je i dostaną te pieniądze owi spadkobiercy, choć może dostaną tylko grosze, bo te nie – grosze, a miliony, wpadły już i wpadną w ręce różnych pośredników i kancelarii, owych „kupców” roszczeń dostępnych na rynku wtórnym, który kwitnie nie zablokowany, powiększając patologię reprivatyzacji; garną te pieniądze i zgarną do końca bezkarnie z kieszeni polskich podatników, kosztem wydatków na zdrowie, edukację czy naukę.

Sprawa warszawskiej reprivatyzacji, w istocie dotycząca niewielkiego w istocie dziś fragmentu obecnej Warszawy, skupia jednak jak w soczewce całą jej patologiczną praktykę, stając się w ten sposób sprawą o charakterze ogólniejszym, sprawą całego państwa. Tym bardziej, że to państwo, wkrótce po wojnie, samo ubogie ponad ludzką wyobraźnię, wypłaciło mimo to, obywatelom wielu państw Europy i Stanów Zjednoczonych, hojne odszkodowania, o których się dziś przedziwnie zapomina.

Owszem: sprawa reprivatyzacji jest wielorako złożona, przypomina grząski teren najeżony ostrymi kolcami. Bo w tej sprawie w grę wchodzi nie tylko pieniądze czy ułomne prawo, lecz może przede wszystkim fałszywa filozofia, zgodnie z którą kategoria własności indywidualnej została uznana za rzecz świętą, nietykalną, za zreifikowane tabu i w tej roli nadrzędnej występuje wobec sprawiedliwości zbiorowej, nawet wtedy, kiedy w imię owej „świętości” dzieje się krzywda wołająca o „pomstę do nieba”, dokonuje grabież wartości publicznych, wspólnego dobra.

Wobec tej krzywdy nie wolno nikomu milczeć, wobec kwestii reprivatyzacji czas skończyć z uporczywym imposybilizmem, z kunktatorstwem i grą na zwłokę. Bo jak inaczej traktować dotychczasowe działania w tej sprawie stosownych organów Sejmu i warszawskiego ratusza, które przez wiele lat nie zdołały porozumieć się co do treści ustawy regulującej kwestie reprivatyzacji, mając świadomość rozległych szkód czynionych, wobec zaniechania działań, społeczeństwu i państwu; albo jak rozumieć orzeczenia sądów, oparte na owej, wspomnianej, jednostronnej interpretacji własności, albo wreszcie milczenie takich instytucji jak Najwyższa Izba Kontroli czy CBA.

Nadszedł czas, aby odważnymi działaniami, przywrócić krzywdzonym dziś instytucjom i zwykłym ludziom, owym eksmitowanym na bruk mieszkańców prywatyzowanych domów, nadzieję na sprawiedliwość zdolną przekraczać prywatę bronioną w imię „świętego ognia” własności; i przywrócić wiarę w siłę demokratycznego państwa prawa.

**Andrzej BIERNACKI**

---

# ROZMOWA NA 25-LECIE III RP

---

## Rzeczywistość prześcignęła Okrągły Stół

---

**„Zmierzyłem się z legendą” – powiedział Pan Profesor odbierając nagrodę za wybitną książkę *Anatomia buntu*. Co Pan nazywa legendą – przecież ten narastający bunt, to historia zmagania rzeczywistych postaci – m.in. Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego – z ówczesną rzeczywistością nazywaną realnym socjalizmem? Tymczasem legenda kojarzy mi się z mitem.**

Nie chcę wchodzić w metodologię nauk historycznych, w której mit ma swoje miejsce i swoje definicje. Ale mówiąc po prostu – jest to utrwalony przekaz tego, co się działo naprawdę, wzbogacony jednak o elementy zwykle rosnącej legendy. Wiedza źródłowa o wydarzeniach i ludzkich postawach zawsze miesza się z wyobrażeniami o przeszłości. To należało zweryfikować poprzez badanie dokumentów, czego dokonałem. Zderzenie z dokumentami mogło skutkować podważeniem wiedzy czerpanej głównie z opowieści uczestników, ale do tego nie doszło. Wielkich zaskoczeń podczas lektury tysięcy dokumentów nie przeżyłem, choć niektóre rzeczy zdziwiły. Okazało się, że Jacek Kuroń już od 1961 roku był pod ścisłą obserwacją Służby Bezpieczeństwa. Kuroń, uważający się za komunistę, tworzący i kierujący słynnymi drużynami czerwonego harcerstwa, Walterowcami, zaledwie parę lat po Październiku 1956 roku widział odchodzenie od jego idei, grzebanie nadziei na postęp w demokratyzacji systemu, więc coraz głośniej wyrażał poglądy „buntownicze”; chciał drugiego etapu rewolucji – nowego Października. Dlatego był rozpracowywany przez agentów bezpieki.

Wkrótce agent SB o pięknej wojennej przeszłości i więzieniu okresu stalinizmu uczestniczył wraz z Kuroniem i Modzelewskim w dyskusjach wąskiej grupy, podczas której w 1964 r. układano memoriał, który był radykalnym wyrazem sprzeciwu wobec istniejącej dyktatury biurokracji partyjnej nad społeczeństwem. Agent bezpieki słał do centrali raporty o dyskusjach z Jackiem Kuroniem i Karolem Modzelewskim. I przyczynił się do ich aresztowania, gdy memoriał był gotowy. Takie były okoliczności powstawania słynnego „Listu otwartego do partii”.

Inne odkrycie: gdy władza przygotowywała w 1965 roku proces sądowy przeciw autorom „Listu”, dochodziło do spotkań prokuratora generalnego z oficerami MSW, wkrótce też prezesa Sądu Najwyższego, w tle tych narad był Gomułka. Podczas dyskusji ustalano, kogo postawić przed sądem, a kogo jeszcze nie, komu, jaką karę wymierzyć. Takie spotkania i decyzje były niezgodne z porządkiem prawnym, z przepisami regulującymi działalność niby niezależnej prokuratury, a tym bardziej sądu. Takie konsultacje kontynuowano jednak także po marcu 1968, gdy szykowano kolejne procesy. To był polityczny mechanizm decyzyjny, jawnie sprzeczny z prawem.

**Ukoronowaniem buntu był wiele lat później Okrągły Stół (OS), historyczne wydarzenie również w skali europejskiej. Były dziesiątki opracowań jego ustaleń, ale Pana artykuły i książki należą do najważniejszych – proszę o ich przypomnienie.**

On zamyka długi okres wypracowywania metod działania opozycji – od 1961 do 1989 roku. Przypomnijmy: marzec 1968, grudzień 1970, Radom 1976, KOR, sierpień 1980, Solidarność, stan wojenny... To epopeja wydarzeń, więzienie ich głównych bohaterów, mnóstwo różnych inicjatyw, ewolucja świadomości społeczeństwa i na końcu Okrągły Stół. Warunkiem porozumienia opozycji demokratycznej z ekipą rządzącą bankrutującym systemem tzw. realnego socjalizmu była ponowna legalizacja Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Solidarność po jego delegalizacji w stanie wojennym. Następnie – zgoda opozycji na wejście do Sejmu na zasadzie wynegocjowanego kontraktu, co należy określić jako legitymizację istniejącej jeszcze wówczas władzy, ale już znacznie ograniczonej i zreformowanej; powołanie drugiej izby parlamentu, Senatu, w wyniku wolnych do niego wyborów. Powołanie urzędu prezydenta. Duże zmiany w funkcjonowaniu mediów z wyraźnym ograniczeniem cenzury. Znaczna wolność w powoływaniu do życia stowarzyszeń pozarządowych. No i pakiet dość ostrożnych reform dotyczących funkcjonowania gospodarki z zapewnieniem nieobniżenia stopy życiowej społeczeństwa. Nie było jeszcze wówczas mowy o reformie w duchu wolnorynkowym. Od razu jednak trzeba dodać, że te ustalenia OS zostały radykalnie zmienione już kilka miesięcy później. Przeobrażenia rzeczywistości polityczno-społecznej oraz gospodarczej nabrały takiego tempa, ku zaskoczeniu społeczeństwa, że Polska przechodziła do nowego ustroju. Dotychczasowy ład gospodarczy rozsypał się w ciągu kilku miesięcy, ponieważ nastąpił gwałtowny i zrazu niekontrolowany wzrost inflacji. Przy Okrągłym Stole prorzadowe związki zawodowe, OPZZ, narzuciły inflacjogeny sposób naliczania indeksacji płac. Natomiast latem 1989 roku rząd Mieczysława Rakowskiego urynkował ceny żywności, co bynajmniej nie było decyzją OS, a co okazało się ciosem dla wolniejszej ewolucji systemu gospodarczego. W ciągu kilku tygodni ceny żywności skoczyły cztero-pięciokrotnie. W ślad za tym galopowały płace, za nimi znów ceny, itd. Załamał się system finansowania i bilansowania gospodarki, a w społeczeństwo uderzyła hiperinflacja. W krótkim czasie zostały „zjedzone” oszczędności ludzi. Inflacja w skali roku 1989 wynosiła prawie 250%.

**Czy opozycja dopatrywała się w tym jakiegoś spisku władzy przeciw ustaleniom OS – jego torpedowania?**

Oj – dopatrywała się! Wielu ludzi Solidarności podejrzewało, że ustępujący rząd premiera Rakowskiego podłożył minę pod ustalenia OS i pakiet jego reform.

**A teraz pan tak uważa?**

Trudno powiedzieć – zbyt mało wiem na ten temat, brak jest dokumentów w tej kwestii, zatem nie wyrażam zdecydowanej opinii. Ta sprawa jest niezbadana. Należało by analizować protokoły posiedzeń ówczesnej Rady Ministrów. Jedno wiem, że specjaliści od ekonomii nie byli wtedy włączeni w system decyzyjny, zaś społeczeństwo było tym kompletnie zaskoczone. Ten fakt kilka tygodni potem postawił rząd Tadeusza Mazowieckiego w niezwykle trudnej sytuacji. Przecież nie było możliwości cofnięcia decyzji o urynkowaniu, a jego skutki zaatakowały materialnie miliony ludzi. Z drugiej jednak strony – to stworzyło warunki do planu Leszka Balcerowicza.

**Zaczęliśmy rozmowę od słowa LEGENDA i wracamy do niego. Już parę lat po narodzinach III Rzeczypospolitej zaczęła rosnąć po prawej stronie sceny politycznej legenda, że OS był zмовą elit. Czy był?**

To niewłaściwy język. Co znaczy zмова elit? OS był wynikiem negocjacji strony rządowej z kierownictwem Solidarności i jej doradcami. Czy to były elity? Były emanacją społeczeństwa. Czy doszło do zмовy? Nie! Doszło natomiast do zawarcia umowy społecznej nie w wy-

niku spisku (jak głosi radykalna prawica), ale twardych i ciężkich targów. Niech mnie pan zwolni od polemizowania z różnymi bzdurami, które rozgłasza prawica. Słowo zmowa z góry zakłada ciemny spiszek, a protokoły z Magdalenyki są od wielu lat opublikowane i mogą być w każdej chwili analizowane. Nikt nie znalazł żadnych śladów w innych dokumentach złożonych w archiwach, które by podważały wiarygodność tego, co opublikowano.

**Czasami ktoś znany z nazwiska i imienia – choć nie będą go wymieniał, by nie robić mu rozgłosu – apeluje, by IPN „odblokował wszystkie dokumenty” z Magdalenyki.**

Wszystkie one są dostępne, a najważniejsze wydane drukiem. Są zapisy strony rządowej i osobne zapisy reprezentantów Kościoła, którzy brali udział w obradach OS i rokowaniach w Magdalence. Wystarczy się w nie wczytać, choć to nie jest taka łatwa lektura i dobrze, że niełatwa, że bardzo szczegółowa. Są teczki SB dotyczące Komitetu Obywatelskiego – ponad 30 tomów. Część tych dokumentów opublikowano, całość jest dostępna dla historyków. Do tego dochodzą teczki bezpieki dotyczące poszczególnych działaczy, m.in. Kuronia, Michnika, prof. Geremka. Wszystkie one pokazują, jaki ciężki bój toczyły wówczas obydwie strony – rządowa i opozycyjna ze wsparciem Kościoła. W ramach tych targów jednak obydwie strony zakładały wspólny cel – dojście do porozumienia. Czy rozmawiały wtedy elity – czy Wałęsę, Mazowieckiego, Geremka, Bujaka, Frasyniuka, Kuronia, Michnika, czy ówczesnego prałata, ks. Alojzego Orszulika i wielu profesorów, doradców Solidarności, można nazwać elitą? Oczywiście, tak. Ale kto miał negocjować – tłum, ulica? W Polsce wtedy nie było Majdanu, z całym, ogromnym dla niego szacunkiem. Strona opozycyjna nie musiała uzyskiwać natychmiastowej akceptacji tłumy podobnego do kijowskiego, natomiast składała się z przywódców „Solidarności” z 1980–81 r. i podziemia oraz miała akceptację Krajowej Komisji Wykonawczej Solidarności. W Magdalence ustalano porozumienie przywódców, ale zawsze tak się prowadzi poważną politykę. To generał Wojciech Jaruzelski przekonywał, może nawet przymuszał na posiedzeniach KC partii jego członków do poparcia kompromisu, co jest sprawą powszechnie znaną i opisaną. Po stronie solidarnościowej potrzeby nakłaniania do akceptacji nie było, przeciw Związek się odrodził w wyniku tamtego kompromisu. A dotąd, wskutek represji stosowanych przez władze od stanu wojennego, nie mógł normalnie działać, co jest również powszechnie znane. Komisje Zakładowe nawet w wielkich fabrykach właściwie nie działały, wszystko należało odbudowywać, co na szczęście dość szybko udało się to zrobić. W wyniku Okrągłego Stołu mogły powstać i działać legalnie komitety obywatelskie, a weryfikacją całego kontraktu były wybory 4 czerwca, wygrane przez Solidarność.

**Czy przy OS można było osiągnąć więcej ?**

Zawsze można więcej, ale o co tu chodzi? – że powstawały tzw. spółki nomenklaturowe? Tzw. uwłaszczanie nomenklatury rzeczywiście następowało w wyniku prywatyzacji przedsiębiorstw, ale ustawy prywatyzacyjne przygotowywał jeszcze rząd premiera Mieczysława Rakowskiego, co działo się równoległe z obradami OS, nie zaś przy OS. Ludzi przy nim zasiadających nie konsultowano, byli zaskoczeni tymi inicjatywami komunistycznej władzy. Przedmiotem sporu pozostaje ogłoszona przez premiera Tadeusza Mazowieckiego tzw. gruba linia. Tu należy powiedzieć o funkcjonującym nieporozumieniu – premier Mazowiecki mówił, że grubą linią oddziela stan, który istniał przed powstaniem jego ekipy. Bierze odpowiedzialność za to, co się w Polsce dzieje od tego momentu. Tymczasem propaganda prawicowa nadała „grubej kresce” fałszywe znaczenie – że nowy rząd sankcjonuje zbrodnie poprzedniej, totalitarnej władzy. Chodziło o przestępstwa bezpieki, milicji, afery gospodarcze, przejmowanie majątku narodowego przez dawną nomenklaturę...

Ja bym powiedział jednak tak – jeżeli Polska w 1989 roku przechodziła gigantyczną transformację ustrojową i była pierwsza w bloku krajów realnego socjalizmu, to dobrze, że zmiana ustrojowa odbywała się bez gorącej rewolucji. Jeżeli teraz oglądamy trudną drogę Ukrainy do wolności – kijowski Majdan i konflikt o Krym, to widzimy plusy tamtej polskiej trans-

formacji. Nasza strona solidarnościowa w 1989-90 roku obawiała się kontrakcji sił dawnego reżimu, prowokacji oddolnych. Ale na szczęście nic takiego nie wydarzyło się; PZPR poparła demokratyczne przemiany i znalazła konstruktywne miejsce w nowym ustroju do chwili „wyprowadzenia sztandaru”, czyli rozwiązania partii. Każdy Polak mógł się poczuć obywatelem w swoim państwie i uczestniczyć w dyskusji politycznej oraz wolnych wyborach do parlamentu i prezydentur.

Skomplikowana jest sprawa funkcjonowania służb specjalnych – przeprowadzenie weryfikacji w bezpieczeństwie, palenia akt itd. Wielokrotnie rozmawiałem o tym z premierem Mazowieckim. Mówił, że ludzie Solidarności przychodzili do rządów nie mając żadnego doświadczenia związanego z kierowaniem państwem, w tym także ze służbami. Rząd obawiał się różnych prowokacji sił przeciwnych transformacji (również sił zewnętrznych, istniał jeszcze ZSRR), niekoniecznie pochodzących z wysokiego szczebla. Rozsądek nakazywał wykonywać ruchy ostrożne, nie antagonizujące zanadto. Niektórzy mówią, że trzeba było przyjąć tzw. opcję zerową i natychmiast zlikwidować służby specjalne. Ale to by była zwykła głupota. W takiej sytuacji pospolicie bandyci i polityczni awanturnicy mogliby narobić wiele szkody. Lepiej też było przyciągnąć część ludzi dawnych służb do nowego państwa, niż ich pchać w objęcia kolegów z KGB. Pamiętajmy, że to zagrożenie stanęło z całą mocą za wschodnią granicą w 1991 r. podczas puczu zwolenników totalitaryzmu i imperializmu sowieckiego. Natomiast o jednej sprawie muszę powiedzieć wyraźnie – wynikło poważne zaniedbanie, a z jego skutkami mamy ciągle do czynienia; chodzi o celowe zniszczenie sporej części akt SB. Gdyby ich nie spalono, byłoby łatwiej mierzyć się z mitologią, o której pan mówił wcześniej: domniemaniami agenturalności, rzekomym wpływem bezpieki na przemianę 1989 r. itd... Czyli tym, że część społeczeństwa, bałamucona przez radykalną prawicę, mający o jakimś spisku. Mogę jednak powiedzieć po przestudiowaniu wszystkiego, co pozostało i dało się przestudiować, że nie było żadnego spisku. Pałac akta bezpieczeństwa chciał zatrzeć ślady niektórych swoich działań niepraworządnych i ukryć agentów, co zresztą nie było możliwe – raporty aktywnych agentów pozostały w aktach wielu spraw.

### **Wracam do pytania – czy można było osiągnąć więcej przy OS?**

Żadne z państw bloku nie osiągnęło więcej. Chętnie przywołuje się przykład NRD, przyjętej tam opcji zerowej – kompletnej wymiany wyższej administracji, kadr policji, wojska, sądów itd. Ale za Odrą była zupełnie inna sytuacja – tam komunistyczne państwo zostało wchłonięte przez inne państwo – RFN. Cały aparat państwowy został przeniesiony z Zachodu.

### **Propaganda o „zmowie elit, o spisku, zdradzie narodowej” ciągle narasta ...**

Nie wiem, czy narasta. Nikomu nie udało się potwierdzić zasadności takich niezwykle szkodliwych haseł. Radykalna prawica wprowadziła do języka politycznego i społecznego ordynarne kłamstwa o spisku i zdradzie. Z takiej broni strzelano do liberalno-demokratycznej części sceny politycznej dla uzyskania politycznego awansu radykałów. Nie jest to nowe zjawisko w dziejach świata. W wielu rewolucjach, po ich pierwszym okresie, dochodzą do głosu radykałowie i budują gilotyny dla umiarkowanych rewolucjonistów. Tak było np. podczas Rewolucji Francuskiej. Ale ta czarna legenda OS zatrzała życie publiczne, przyczyniła się do dramatycznie niskiej obecnie kultury politycznego sporu.

### **Jednak nawet wybitny bohater naszej transformacji i równocześnie bohater Pana Anatomii buntu w swojej fundamentalnej książce *Zajeździł kobyłę historii*, Karol Modzelewski pisze, że z trzech słynnych haseł – Wolność, Równość i Braterstwo – udało się w naszym kraju zrealizować tylko pierwsze z nich...**

Ja też bardzo żałuję, że nie mamy RÓWNOŚCI i BRATERSTWA. Nie należę do bezkrytycznych obrońców planu Balcerowicza – czyli ostrych reform ekonomicznych, choć nie będę też ich krytykował, bo nie jestem ekonomistą. Ale mam świadomość bankructwa gospodarki

PRL. Już przy OS wiedzano, że jest ona w tragicznym stanie, że jedna trzecia przemysłu wymaga odnowienia parku maszynowego, że całe ówczesne wpływy z eksportu idą na spłatę gigantycznego zadłużenia. A skąd było brać pieniądze na modernizację przemysłu, by wytrzymał on konkurencję z Zachodem? A koszty reform w zakresie koniecznej ochrony środowiska, a zmniejszanie dramatycznej luki technologicznej, i wiele innych natychmiastowych potrzeb? Kryzys ekonomiczny kraju narastał od połowy lat siedemdziesiątych do końca następczej dekady. Jest jednak drugi wymiar sytuacji, bardziej dyskusyjny – czy nie należało skuteczniej prowadzić ochrony naszych najważniejszych przedsiębiorstw przed zewnętrzną konkurencją? Może tu popełniono jakieś błędy stosując tzw. terapię szokową. Może należało skuteczniej działać na rzecz utrzymania przy życiu wielu zakładów pracy, a w konsekwencji ograniczać dość szybko rosnące bezrobocie. To prawda – klasa robotnicza, czyli pracownicy wielkiego przemysłu, zapłaciła za tę terapię największą cenę. Była przecież motorem przemian, a szybko okazała ich ofiarą. Jednak nie OS był sprawcą tej ofiary. Przecież zasiadano do niego z nadzieją gruntownych reform społeczno-politycznych w istniejącym systemie, zaś kilka miesięcy potem system został zmieciony z powierzchni, nie tylko Polski. Zastąpił go wolnorynkowy kapitalizm, który ze swej istoty jest ustrojem nierówności. Duża część społeczeństwa odczuła, że żyje się jej gorzej, biedniej w sensie materialnym i co gorsza, bez poczucia stabilizacji społeczno-zawodowej. Trzeba przyznać, że te nierówności w Polsce narastały szybko. Myślę jednak, że *per saldo* ostra terapia się opłacała. Polska stała się stabilnym krajem, a poziom życia społeczeństwa jest znacznie wyższy, niż w 1989 r., czy np. tam, gdzie reform zaniechano.

Jeśli zaś chodzi o hasło Braterstwa, to tu chciałbym powiedzieć również o negatywnej, niestety, roli Kościoła w procesie przemian. Jego sytuacja jest bardzo złożona. Na początku transformacji niemal wszyscy biskupi, proboszczowie i zwykli księża byli po stronie solidarnościowej. Przedstawiciele Kościoła bardzo czynnie uczestniczyli w rozmowach przygotowawczych do OS. Uważam, że bez jego zaangażowania do kompromisu mogłoby nie dojść. W kwietniu 1989 roku Wałęsa, Tadeusz Mazowiecki, prof. Bronisław Geremek i prof. Witold Trzeciakowski złożyli dziękczynną wizytę Janowi Pawłowi II. Już jednak zaledwie rok później liczni biskupi i księża zaczęli udawać, że z OS nie mają nic wspólnego. Zaczęli wspierać radykałów atakujących OS i wygadujących różne bzdury na ten temat. Czego się przestraszyli? Zauważyli, że w systemie liberalnej demokracji tracą tzw. rząd dusz? Pojawiła się pokusa postawienia na fundamentalistów, którzy w prawie państwowym zagwarantują szczególnie przywileje Kościoła, dominujący wpływ na wychowanie, że odrzucenie komunizmu powinno oznaczać powrót do integralizmu. A ci, także katolicy, którzy tego nie akceptują, są wrogami a co najmniej bardzo podejrzanymi ludźmi. Ten proces trwa, przyczynił się do niezwykle głębokich podziałów między Polakami. Powiem twardo – nieszczęściem dla Polski i polskiego Kościoła są Radio Maryja i Telewizja Trwam.

### **Czy myśli Pan Profesor o napisaniu książki *Anatomia buntu – cz. II*?**

Nie jestem publicystą, lecz historykiem. Zatrzymam się na 1989 roku. Ale to pytanie jest nieścisle. Przecież napisałem książki „Czas KOR-u Jacek Kuroń a geneza Solidarności” oraz „Rewolucja Solidarności 1980–1991, wydanej kilka tygodni temu.

**Dziękuję za rozmowę Wiesław ŁUKA**

---

**Profesor Andrzej FRISZKE jest historykiem, wybitnym znawcą najnowszych dziejów Polski, autorem m.in. wysoko cenionej książki *Rok 1989 – polska droga do wolności*; od wielu lat związany ze środowiskiem czasopisma „Więź”.**



# WYZWANIA WSPÓŁCZESNOŚCI I ODPOWIEDŹ HUMANISTYCZNA

Mieczysław MICHALIK

## Nienawistna mowa komunikacją wrogości

Trwała obecność nienawiści, jej powszechność w historii ludzkiej, w kulturze, obyczajach, zachowaniach dawała równie trwałe impulsy do filozoficzno-antropologicznych, etycznych, psychologicznych rozważań dotyczących istoty tego zjawiska, jego genezy, skutków społecznych, związków z różnymi przejawami ludzkiej działalności, indywidualnej i społecznej, także politycznej<sup>1</sup>.

W formułowanych tu uwagach problem nienawiści – a ściślej nienawistnej mowy, języka, ideologii, a więc jej przejawów werbalnych – sygnalizowany jest jedynie jako odniesienie przeciwstawnych jej idei spotkania, dialogu, dyskursu. Należy wszakże mieć na uwadze, iż w tle tych uwag mieszczą się kwestie i pytania ogólniejszej natury. Na przykład: w jakim stopniu natężenie oraz kierunki oddziaływania naturalnej zdolności odczuwania przez człowieka uczucia nienawiści – podobnie jak miłości – zależą od jego warunków życia, biografii, okoliczności, a zwłaszcza od determinujących jego zachowania kultury, światopoglądu, ideologii. Na ile stabilne i wyraziste są granice między oczyszczającą, sprawczą – i twórczą siłą nienawiści, nakierowanej na przejawy zła, krzywdy, przemocy, niesprawiedliwości, zbrodni – a jej siłą destrukcyjną, niszczącą, o ile sama jest złem i wyrządza zło, stanowi napęd działalności zbrodniczej, przemocy, krzywdy, niesprawiedliwości i nieprawości?

Należy bowiem relatywizująco odróżniać poczucie nienawiści ze znakiem dodatnim, towarzyszącej zwalczaniu realnych nieprawości, od takiego poczucia wypływającego z zatrutych źródeł, niosącego zło, skierowanego przeciw drugiemu człowiekowi, a więc ze znakiem wyrażenie ujemnym. Tak zresztą jest i z uczuciem miłości do tego, co dobre, lub tego, co złe<sup>2</sup>. **Mowa nienawistna nosi ów znak ujemny. Tak jest zarówno w relacjach indywidualnych, międzyosobniczych, jak i społecznych, międzygrupowych.**

W tych uwagach akcent położony jest na kwestię nienawiści w **stosunkach społecznych** – w konfrontacjach między określonymi siłami, orientacjami, tendencjami społecznymi.

Nienawiść – jak każda wielka namiętność – znajduje ujście nie tylko w przysłowiowej mowie, **słowach**, hasłach, programach i ideologiach, lecz także w **czynach**, jednostkowych i zbiorowych.

Powtarza się zazwyczaj, iż naturalnymi siostrzycami nienawiści – ślepej, patologicznej – są fanatyzm oraz przemoc i wojny, zbrodnie i okrucieństwa, pogarda dla innego człowieka. One są naturalnym skutkiem takiej nienawiści, która kreuje wroga, popycha do wojny i okrucieństwa<sup>3</sup>, podsyca je, domaga się więcej krwi, uodparnia na cierpienia przeciwnika, a przeciwnie, syci się nimi i pobudza do ich zadawania. W tym znaczeniu nienawiść jest



siłą **praktyczną** – elementem składowym np. politycznej, militarnej praktyki zbiorowości. Jeżeli nawet nie jest prawdą, że wojny rodzą się w ludzkich głowach, w umysłach, mają bowiem przesłanki zewnętrzne, etniczne itp. – to przesłanki te zapładniają umysły, „przechodzą” przez głowy, tu rodzą się idee, koncepcje, motywy i programy wojen.

Rozróżnienie nienawiści jako sfery mentalnej, świadomościowej, ideowej, czy werbalnej jako szczególnej, wrogiej formy komunikacji między ludźmi – oraz jako czynnika sprawczego i elementu składowego ludzkiej działalności praktycznej: ruchów politycznych, terroryzmu, eksterminacji, ludobójstwa, barbarzyństwa wojennego – jakkolwiek w pełni zasadne i celowe, nie może oznaczać ich radykalnego rozdzielania, a zwłaszcza przeciwstawiania. Jak już podkreślano, zachodzą między nimi ściśle zależności. Nienawiść – ideologia nienawiści – przejawia się, realizuje i spełnia w owych działaniach praktycznych. Te zaś stanowią pożywkę, którą syci się nienawiść – dzięki której umacnia się, poszerza się jej nosicielski krąg.

Oczywiście – nawet najgłębsze odczuwanie nienawiści oraz wyrażanie jej w słowach – w nienawistnej mowie – w hasłach, w ideologicznych koncepcjach samo w sobie nie może być porównywalne, pod względem wyrazu oraz skutków, z fizycznym unicestwianiem przeciwników. Można rzec, iż słowo jest o wiele łagodniejszą postacią dawania upustu nienawiści od biorących z niej inspirację zbrodni, okrucieństw, wojennych rzezi, eksterminacji.

**Można oczywiście skalować natężenie moralnych negatywnych ocen różnych wyrazów nienawiści. Jednakże nienawiść żywna do innych, wyrastająca z nietolerancji, mająca za cel inność: obcość etniczną, rasową, polityczną, religijną, obyczajową itp., podsycana ideologicznie, lub wynikająca z pobudek psychologicznych, osobowościowych – zawsze jest złem.** Chociażby sprowadzała się do stanów czysto psychologicznych, zamykała się we wnętrzu ludzkiej świadomości. Przede wszystkim zaś należy zaakcentować dwa zło czyniące w stosunkach społecznych aspekty – skutki nienawiści w jej świadomościowo-ideologicznej formie, której tu głównie poświęcamy uwagę.

Po pierwsze – **nienawiść w swej werbalnej szacie bywa również w ostatecznym efekcie zabójcza jak środki zbrojne.** Przynosi bezpośrednio krzywdę i cierpienia – niszczy, unicestwia, nie tylko moralnie, lecz i fizycznie. *The pen is mightier than the sword* – pióro jest mocniejsze od miecza – mówi angielskie przysłowie. W przemożności zabijać mogą nawet nienawistne spojżenia. Wojny są toczone nie tylko z użyciem mieczy i armat, ale i na słowa, które ranią i zabijają. Przykładów tego dostarczają media – łamy prasy, enuncjacje telewizyjne itp.; dostarcza ich także trybuna sejmowa. Tu rozgrywają się bezwzględne starcia, w których nie przebiera się w obraźliwych słowach, argumentach, zarzutach, stosuje się werbalną, ale skuteczną metodę: chwycić jak chwycić możesz. Służy ta metoda obezwładnianiu przeciwnika, stawianiu go pod murem i poniżaniu. Wszakże poniża ona i tych, którzy się nią posługują. Mówił Saint-Exupery: *Kto poniża, sam jest niski.* Rozkłada ich także fizycznie i psychicznie. Tak jest w stosunkach społecznych, politycznych, tak też jest w relacjach osobistych – rodzinnych, sąsiedzkich, pracowniczych itp. Tutaj również nienawiść rodzi nienawiść, jak agresja agresję – spełnia się negatywna wzajemność, w sytuacji gdy – jak brzmią słowa piosenki – nienawidzi człowiek człowieka.

Po drugie, **nienawistne słowa, nienawiść werbalizowana znajduje najbardziej skondensowany i jaskrawo skrajny wyraz w formacjach ideologicznych,** które drugostronnie rozbudzają i wzmacniają oraz utrwalają nienawiść osobniczą, mizantropię – te zaś leżą u podłoża wspomnianych już zbrodniczych, ludobójczych praktyk, inspirują je oraz uzasadniają i usprawiedliwiają. Ideologia – złowrogie mity – uczą nienawiści, kreują ją oraz posiłkują się nią. Przykładów tego dostarcza zwłaszcza ideologia faszystowska, inspirująca hitlerowskie ludobójstwo, holocaust, eksterminacje etniczne. Dostarczają ich zbrodnicze praktyki stalinizmu. Dostarczają ich – żeby sprowadzić rzecz do rodzimego obszaru – historia (każda w swoim rodzaju) m.in. stosunków polsko-niemieckich, polsko-rosyjskich, polsko-ukraińskich, czy polsko-żydowskich. Także wojny religijne, domowe, kolonialne itp.

**Słowa – nienawistna mowa szerząca wrogość – oraz ich autorzy i głosiciele ponoszą tu zatem współodpowiedzialność za zbrodnicze fakty.** Głoszenie nienawiści, wzywanie do niej, może być taktowane na równi ze zbrodnią fizyczną. Dla przykładu: hitlerowski ideolog Julius Streicher, gauleiter Norymbergi, wydawca antysemistycznej gazety, nie brał bezpośrednio udziału w eksterminacji Żydów, nie podejmował decyzji, nie wydawał zbrodniczych rozkazów. Został jednak przez Trybunał Norymberski skazany na śmierć za szerzenie nienawiści i mentalne skłanianie do zbrodni. Międzynarodowy Trybunał w Hadze skazał na wieloletnie więzienie belgijskiego dziennikarza, byłego nauczyciela, za prasowe szerzenie nienawiści plemiennej i podżeganie do rzezi w konflikcie Hutu-Tutsi.

Nienawiść, jak wszelkie świadomie wyrażane zło – paradoks – polega zaś na tym, że jak wszelkie również świadomie czynione dobro, sztuka, wiedza – wymaga nastawienia nie tylko emocjonalnego, ale i swoiście racjonalnego. Jest właściwością istot rozumnych. I paradoksem jest, iż tylko istota rozumna jest zdolna do popełniania czynów nierozumnych, włącznie z samozagładą, sama w sobie i sama dla siebie – mająca przyczyny, nie mająca do osiągnięcia celu – podobnie, jak przysłowiowa bezinteresowna zazdrość czy zawiść. Stwierdził Schopenhauer: **Człowiek jest jedynym zwierzęciem, które sprawia innym ból, nie mając przy tym innego celu.**

Nienawiść, w różnych postaciach, znamionuje całą historię ludzkiej cywilizacji – podobnie jak miłość, zdrada czy wierność. Podkreśla się jednak często, że manifestuje się ona ze szczególnym natężeniem w świecie współczesnym i jest charakterystyczną cechą naszych czasów. Jest to związane ze stwierdzeniami ogólnego kryzysu moralnego współczesności. Dotyczące go oceny bywają niezwykle surowe. Mówił np. Cz. Miłosz o znikaczeniu i znikczemieniu cywilizacyjnym.

W sprzecznościach cywilizacyjnych dostrzegane są akceleratory ogarniającej ludzi powszechnej nienawiści. Pisze w wierszu *Nienawiść* W. Szyborska:

Autor tekstu, profesor Mieczysław MICHALIK, jest filozofem i etykiem, autorem wielu cenionych książek, od wielu lat współpracuje z „RES HUMANA”. Drukowany tekst, w postaci nieco zmodyfikowanej, pochodzi z książki *W kręgu współczesnych kontrowersji etycznych* wydanej w Bibliotece „Res Humana”.

*Spójrzcie, jak wciąż sprawna,  
Jak dobrze się trzyma  
W naszym stuleciu nienawiść.  
Jak lekko bierze wysokie przeszkody.  
Jakie to łatwe dla niej – skoczyć, dopaść.*

Można wprawdzie zauważyć, że opinie dotyczące naszych czasów zawsze mają posmak megalomanii. Zawsze bowiem czasy współczesne traktowane są przez żyjących w nich ludzi jako szczególne, wyjątkowe itp. Współczesny człowiek również skłonny jest przypisywać sobie albo nadzwyczajne moce, możliwości, dokonania czy uprawnienia – albo nadzwyczajne uciążliwości, także cywilizacyjne schorzenia i niegodziwości. A historia toczy się swoimi koleinami – powtarza się, stanowi kontynuację, stwarza też nowe sytuacje, zagrożenia, lęki...

Oczywiście, współczesność generuje nowe przesłanki ideologii nienawiści, stwarza też nowe mechanizmy jej szerzenia. W warunkach współczesnych ujawniają się wszak nowe różnice i podziały, sprzeczności i konflikty społeczne. Rozwój demokracji, ruchów społecznych, wolności paradoksalnie ułatwia też powstawanie i głoszenie różnych koncepcji, idei, wezwań, tendencji do obrony własnych uprawnień oraz zwalczania innych sił. Szerzenie różnych idei – także wiedzy, wszelkich informacji – w tym również głoszenie ideologii nienawiści ułatwiają na niespotykaną dotąd skalę współczesne techniczne środki przekazu – od prasy i radia, przez telewizję do Internetu. Wszakże wszystko to może zarazem ułatwiać poczynania ograniczające komunikację wrogości, przeciwdziałające nienawistnej mowie.

#### Przypisy

<sup>1</sup> Por. np. R.S. Robins, J.M. Post, *Paranoja polityczna. Psychopatologia nienawiści*, KiW, Warszawa 2002.

<sup>2</sup> Pisał Francesco Petrarca:  
*Jeśli nie miłość, cóż jest, co ja czuję?  
Jeżeli miłość, co w niej jest za władza?  
Gdy dobra, czemu śmierć na mnie sprowadza,  
Gdy zła, dlaczego tym złem się lubuję?*

<sup>3</sup> Por. m.in. J. Tazbir, *Okrucieństwo w nowożytnej Europie*, Wyd. SiC!, Warszawa 1999.

---

Paweł KOZŁOWSKI

# Procedury i towar

(Ekspansja neoliberalizmu w nauce)

---

Współczesna nauka, traktowana jako instytucja, jest częścią systemu szerszego: gospodarczo-społeczno-politycznego. W tym trójczłonowym określeniu najważniejsza jest część pierwsza. Postępująca od połowy lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku – najpierw w USA i Wielkiej Brytanii, a później w innych krajach – ekspansja neoliberalizmu objęła na początku lat dziewięćdziesiątych także Polskę.

**Nasza, polska postać kapitalizmu charakteryzuje się koniunkcją wolnego rynku i biurokracji.** Tak powstała i w tym kierunku podąża z większą teraz w okresie spadku tempa wzrostu gospodarczego, siłą<sup>1</sup>. Ów spłot obejmuje również naukę, w związku z którą, a właściwie przeciwko niej zawiązał się „nieświęty sojusz biurokracji z rynkiem”. Tak nazwał go Andrzej Walicki, wybitny polski uczony, który uczestniczył w niejednej instytucji akademickiej i zawsze podnosił jej merytoryczną rangę<sup>2</sup>. **Podkreśla on, że jedną z konsekwencji owego sojuszu jest ograniczenie autonomii nauki przez instytucje mało widoczne: rynek oraz biurokrację z rozproszoną odpowiedzialnością i odpersonifikowanymi procedurami.** Następuje odgórna delegitymizacja sfery publicznej – traktowana jest ona przez system jako partykularna, korupcyjogenna, a więc obca a nawet wroga. Z punktu widzenia aksjologii biurokracji i marketingu jest to diagnoza logiczna z perspektywy różnorodnych wartości społecznych, idei liberalno-demokratycznych jest groźna, bo prowadzi do regresu kultury i stosunków między ludźmi<sup>3</sup>. W dziedzinie nauki, a także gospodarki podstawą systemu opartego na marketingu oraz na biurokracji jest towar. Nauka (również sztuka, ochrona zdrowia, komunikacja, mieszkanie, pracownik itd.) ma być towa-

rem. W ten sposób jakoby, zyskuje obiektywną wartość, bo wyznaczoną przez rynek. **Jeśli nauka jest towarem, to naukowcy są producentami. O efektywności ich produkcji decyduje popyt, który jest częścią rynku.** Naukowcy, jako producenci, nie powinni się „oddolnie” zrzeszać, ich związki prowadzą do monopolu, a więc – według tego sposobu rozumowania – wyposażają naukę w nadmierną i zwodniczą siłę. Kazimierz Twardowski swoje ostrzeżenia skierowane w latach trzydziestych przeciw nacjonalizmowi niszczącemu uniwersalne, kulturowe wartości nauki, teraz zapewne skierowałby przeciw takiemu biegowi myśli i działań, i wspomaganey przez państwo marketingu<sup>4</sup>. Biurokracja spleciona z marketingiem zwłaszcza (ale nie wyłącznie) w przypadku nauk podstawowych oraz humanistyki musi przekształcać twórczość w liczbę, kwantyfikować ją, by móc porównywać, wyceniać, nadawać rangi i posługiwać się rankingami. **W interesie biurokracji dokonywana jest parametryzacja, kategoryzacja itp. oznaczenia o nazwach tworzących współczesną nowomowę, kamuflującą rzeczywisty sens oraz funkcję owych zabiegów.** Odwołują się one do sprawiedliwości, których ostoją ma być rynek i merytokracja z niego wywodzona. Na rynku wygrywają ci, którzy mają większe zyski. Najprostszą drogą dla przedsiębiorców jest zmniejszenie kosztów, a więc ograniczenie zatrudnienia, niższe płace, niższa jakość itp. Z perspektywy makroekonomicznej i ogólnospołecznej ta droga prowadzi do destrukcji. Znamy to wszystko również z instytucji nauki.

Funkcjonalnymi instrumentami kierowania w systemie biurokratyczno-rynkowym są granty oraz tzw. parametryzacja. Jeden i drugi instrument ma służyć odpersonalizowa-

niu władzy, tworzy jej anonimowość, chce jej działania upodobnić do sił naturalnych, obiektywnych, takich jak klimat czy powszechna ciążenie.

Jest to jednak kamuflaż. Zastania on fakt, że nakłady na naukę są dramatycznie małe, ponadto że są one konsekwencją budżetu, a więc wyboru polityki i systemu. Granty mają sprawić wrażenie, że ktoś nie dostał funduszy dlatego, że inny był lepszy jako naukowiec. Przegrał w sprawiedliwej walce. Granty wymuszają konkurencję według norm biurokratyczno-finansowych, dezintegrują społeczność ludzi nauki, tak jak gospodarczy leseferyzm wywołuje w zbiorowości ludzkiej procesy opisywane przez socjaldarwinizm. W dodatku w systemie biurokratyczno-marketowym „czyste” reguły rynkowe nie istnieją. One są ustanawiane przez biurokrację, a akceptowane o tyle, o ile jej służą. Nie zmienia to faktu, że ich autonomiczny byt jest również w stosunku do nauki niszczycielski. Zwłaszcza w humanistyce i w ogóle w kulturze „nie ma zobiektywizowanych kryteriów. Ocena z natury rzeczy jest subiektywna”<sup>55</sup>. Co nie znaczy, że jednostkowa.

**System biurokratyczno-marketowy, granty oraz parametryzacja (wraz z punktami za cytaty, publikacje itp.) jako jego główne instrumenty zmieniają naukę i jej instytucje.** Ceniony przez rynkowych liberałów, ich guru – Hayek, wskazywał z aprobatą nie tylko na spontaniczny, organiczny charakter procesów i zmian, a więc odrzucał biurokratyczną, aprioryczną ingerencję. Podkreślał również wyjątkową, nieredukowalną wartość wiedzy skumulowanej w instytucjach, niezależnie od tego, czy jest ona artykułowana, czy, jak ją określał „milcząca”. W każdej postaci jest ona kapitałem. Dotyczy to również instytucji grupujących ludzi nauki. Były one, a w każdym razie dążyły do typu wspólnotowego. Ze stosunkami bezpośrednimi, podporządkowanymi jednemu celowi, jak jest w każdej autentycznej twórczości. Miały przez siebie kształtowane hierarchie, które były związane z prestiżem, a nie z formalną strukturą. Miały daleko idącą autonomię, niezależność zarówno od jawnej władzy państwa i jego administracji, jak i od „niewidzialnej” władzy rynku. Takie chciały

też być w Polsce. Nowy system niszczy fundamenty tego rodzaju instytucji, są one dla niego wyrazem oporu i dezintegracji. Wprowadza nowe, funkcjonalne dla siebie bodźce, a robi to za pomocą zabiegów o mylącej nazwie „reformy”<sup>56</sup>. Instytucje nauki w nowym systemie przestają być wspólnotami i ciałami społecznymi, a stają się agencjami impresaryjnymi. Tworzą sieć doraźnych zleceń realizowanych przez wykonawców – producentów, czerpanych z rynku. W teatrze prowadzi to do dominacji repertuaru bulwarowego, którego publiczność pragnie poznać „z bliska” uczestników seriali i innych tego rodzaju popularnych programów telewizyjnych i artykułów prasowych. W nauce oznacza to podporządkowanie badań wymogom utylitaryzmu i trosce o spełnianie kryteriów związanych z parametryzacją oraz uzyskiwaniem i rozliczaniem grantów. Powstają zbiorowe książki, które nie są przeznaczone do czytania, artykuły, które przede wszystkim muszą mieć odpowiednią objętość oraz nagradzane miejsce publikacji, dokonuje się wymiana cytowanych autorów itp. Następuje wymuszana przez system degradacja nauki, coraz bardziej się liczy popularność profesora (lub doktora) wśród publiczności kultury masowej, niż uzyskiwana przez niego ranga w republice uczonych.

Formowane przez system instytucje nauki upodabniają się do działających w gospodarce i w sferze finansów korporacji. Mają być „zarządzane”, podporządkowane procedurom i kwantyfikowane. Bodźce biurokratyczno-rynkowe stymulują w nich wewnętrzną rywalizację, przecząc etosowi nauki, powiększając to, czego i tak było u nas w nadmiarze. Ale w ten sposób niedobór środków wyjaśniany jest przejmowaniem ich przez konkurencję, określaną jako lepsza. Fałszywa świadomość broni się przed faktem, że „zamiast rosnąć, nakłady na naukę będą sukcesywnie malały!”<sup>57</sup>. Powtórzę za wybitnym profesorem medycyny: „To jest, niestety, klęska nas wszystkich”. Wyraża się ona ekspansją systemu opartego na biurokracji i marketyzacji i nie takimi czy innymi grantami lub liczbą punktów przyznanych za coś ocenionego w ramach parametryzacji, ale samym istnieniem takich zasad. Postulowane w tych ramach zmiany są analogiczne do nie-

gdysiejszego postulatu „dalszego doskonalenia systemu”. On cały jest zdewiowany, a mówiąc dokładniej – spatologizowany.

System dzisiaj się rozwijający jest nie tylko szkodliwy dla nauki i kontrreformujący społeczeństwo. On jest również nieracjonalny z punktu widzenia głoszonych przez siebie celów<sup>8</sup>. W deklaracjach ma prowadzić do lepszego, to znaczy bardziej efektywnego wykorzystania istniejących środków przeznaczonych na naukę. Innymi słowy ma przeciwdziałać rozrzutności i czerpania przez innych środków materialnych mających bezpośrednio służyć twórczości naukowej. Faktycznie podporządkowany jest celom przeciwnym. Zwolennicy nieograniczonego rynku wskazują, że rynek jest tańszy, z wytworzonego dochodu mniej zużywa się dzięki niemu na redystrybucję, rozbudowę administracji, kontrolę, na całą sferę pośredniczącą między producentem a nabywcą, między pracą a pieniężnym wynagrodzeniem. Dodana do marketyzacji biurokratyzaacja niwelują ten walor systemu gospodarczego opartego na rynku. W sferze nauki, polityki naukowej i instytucji związanych z nauką, a zwłaszcza z jej otoczeniem – również. Koszty transakcyjne są duże, choć rozproszone. Wynikają nie tylko z istnienia centralnego ministerstwa. Powołano ponadto wiele różnych instytucji rozdzielających środki, monitorujących ich wykorzystywanie, wybierających, nadających, opiniujących, badających, analizujących, sprawdzających, kontrolujących, ewaluujących itp. Nazwy można mnożyć. Do tego ustanowiono rozmaite centra, ośrodki itp. Na uczelniach, na których jakość kształcenia spada, istnieją w związku z tym komórki jakości kształcenia. Absolwentami, wśród których coraz więcej jest bezrobotnych, zajmują się biura do spraw karier. Nazwa zawsze musi być podniosła, jak to bywa w sferze działań pozornych<sup>9</sup>. To wszystko związane jest – jak to w biurokracji – z ustanawianiem procedur, którym służą rozmaite sprawozdania, formularze, sylabusy. Ma wypełniać je administracja, naukowcy, skrupulatnie, a później są one scalane, ich wyniki kwantyfikowane (według, oczywiście, odpowiednich przeliczników), najlepiej dla biurokracji, gdy ujmowane są w tabelę. Co z tego wynika dla twórczości naukowej? To, że

przeznaczone na nią małe środki realnie służą samej biurokracji. O stracie czasu i bezproduktywnym zapracowaniu ludzi nauki wszystkich szczebli nie wspomnę. Niektórzy naukowcy w tego rodzaju instytucjach obecnego zarządzania też tkwią, część dlatego że musi, część dlatego że chce. Nie ich inicjatywa ani wina, to system wymusza odpowiednie zachowania, włącznie z odradzającą się strategią typu „beze mnie byłoby gorzej”. Ani kiedyś, ani teraz nie należy jej bagatelizować, choć warto pamiętać, że jest to strategia tylko adaptacyjno-obronna.

**Biurokratyzaacja i marketyzacja nauki to nie tylko duże koszty transakcyjne, czyli z punktu widzenia twórczości naukowej marnotrawstwo pieniędzy i czasu. To również przejaw kultury nieufności, blisko związanej z niskim kapitałem społecznym, z wymuszoną rywalizacją i taką współpracą, która jest potrzebna do odnotowywania w sprawozdaniach, ulotną, a nie trwałą, związaną z poczuciem wspólnej identyfikacji, realizowaną w rzeczywistości.**

Instytucjonalny układ nauki łączy się z całym istniejącym systemem społeczno-ekonomicznym. Andrzej Walicki w cytowanym tekście krytykował go z punktu widzenia idei liberalno-demokratycznych. Realny system nie tworzy u nas społeczeństwa liberalno-demokratycznego. Nauka nie jest w nim traktowana jako część kultury, przestaje być dobrem publicznym. Jest towarem i zbiorem procedur, jest grą interesów wyrażających się w konkurencji i rywalizacji o zbyt małe środki. Prowadzi do ograniczenia, aż do zaniku rzeczywistej autoteliczności nauki i niezależności wspólnot uczonych. W sposób paradoksalny ziszcza się sformułowany przez neopozytywistów postulat jedności nauki. Oni opierali tę jedność na uniwersalnych zasadach analizy logicznej i na koniecznej podatności każdego twierdzenia naukowego na weryfikację empiryczną. Obecny, rozrastający się system opiera tę jedność na rynku i biurokracji, instytucjach, które też dążą do kwantyfikacji swoich pól działania i do objęcia ich mocnym uściskiem swojej władzy. Neopozytywiści wszakże wywyższali naukę, teraz wywyższana jest biurokracja i rynek. To zasadnicza różnica.

## Przypisy

<sup>1</sup> Por. P. Kozłowski, *Ekspansja systemu*, „Przyszłość. Świat – Europa – Polska”, 2013, nr 1.

<sup>2</sup> A. Walicki, *Nieświęty sojusz biurokracji z rynkiem*, „Gazeta Wyborcza”, 1–2 czerwca 2013 r.

<sup>3</sup> Socjolodzy mówią o żywej, współczesnej postaci plemienności.

<sup>4</sup> Por. K. Twardowski, *O dostojności uniwersytetu*, Poznań 1933.

<sup>5</sup> K. Modzelewski, *Nauka to nie biznes*, „Gazeta Wyborcza”, 2 października 2012.

<sup>6</sup> Powinno się je nazywać „kontrreformami”, zgodnie z ideowym sensem terminu „reforma”. Por. mój cytowany artykuł *Ekspansja systemu*.

<sup>7</sup> Dotyczy to nie tylko humanistyki. Por. artykuł prof. dr med. Adama Płaźnika, *Od mieszania się nie*

*poprawi*, „Gazeta Wyborcza”, 7 maja 2013 r. Prof. Henryk Ratajczak przypomina, że teraz w Polsce „na naukę przeznaczają się ok. 4 mld zł. Budżet Ministerstwa Obrony Narodowej wynosi 31,17 mld zł.” Autor dokonuje szerszej krytyki realizowanej u nas polityki naukowej. Podzielam jego stanowisko. Por. H. Ratajczak, *Armia cenniejsza niż myślenie*, „Przeгляд” nr 15–21.07.2013.

<sup>8</sup> Cele milcząco zakładane mogą być odmienne, podobnie jak cele rzeczywistości osiągnięte.

<sup>9</sup> Analizy Jana Lutyńskiego dotyczące podwójnego świata poprzedniego systemu w nowym nie tylko nie zdezaktualizowały się, ale nabrały nowych wymiarów. Por. J. Lutyński, *Działanie pozorne*, [w:] *Nauka i polskie problemy. Komentarz socjologa*. Warszawa 1990.

**Autor tekstu jest ekonomistą i socjologiem, profesorem Uniwersytetu Warszawskiego. Drukowany tekst jest skróconą wersją artykułu wydrukowanego w czasopiśmie „Nauka Polska” (XXII), 2013.**

## Jerzy Ładyka

# Leopolda Staffa

# przesłanie filozoficzne (fragmenty)

Opublikowanie zbioru poezji Leopolda Staffa *Sny o potędze* w 1901 r. z miejsca stało się znaczącym wydarzeniem. Młody poeta, już w swym debiucie, wniósł do literatury owoce pierwszej jakości: poruszającą szczerą uczuciową siłę czystości myślenia. Przyciągający odcień jego utworów był w dużej mierze efektem trwałego kontaktu poety z dorobkiem światowej myśli filozoficznej. Staff studiował dzieła klasyków o różnej orientacji światopoglądowej. Nie przywiązywał wszelako szczególnej uwagi do ich systemowego konkretności. Uczył się od innych, ale zawsze pozostawał sobą – autorem dbającym o to, aby w swych utworach osiągać harmonię sensu i marzenia.

Rychło osiągnął pozycję niekwestionowanego autorytetu i czołowego współtwórcy każdego kolejnego prądu literackiego w kraju. Skupił uwagę krytyków i akademickich badaczy literatury. Docierał do szerokich czytelniczych kręgów społecznych. Do dzisiaj wiersze poety przyciągają siłą uczucia i pasją rozumnego patrzenia na świat. Leopold Staff wciąż pozostaje poetą współczesnym.

\* \* \*

*Kto jest ten dziwny nieznamy,  
Co mnie urzeka swoim gustem?  
Rozrzuca mnie jak wiązkę słomy  
I znów związuje mnie powrośłem.  
Ogniem przepala moje ciało,  
Duszę mi toczy, jak czerw sprzęty,  
Spać mi nie daje przez noc całą,*

*A jednak wstają wypoczęty.  
Łagodnym zmierzchem mnie weseli,  
Gdy radość mego dnia się kończy,  
Jak rozstaj drogi moje dzieli  
I jak most brzegi moje łączy. (Martwa przyroda)*

Pytanie ma wyraźnie charakter fenomenologiczny. Zwraca uwagę na coś, co się ukazuje ale wymyka się postrzeganiu zmysłowemu. Daje znak ktoś Inny, domagając się jakby odgadnięcia istoty jego tajemniczego istnienia. Przyjąć można, że poeta samego siebie dostrzega w enigmatycznej postaci „dziwnego nieznanego”. A mówiąc ogólniej, widzi go w każdym człowieku. To człowiek jest podmiotem rozszyfrowywania egzystencjalnych zagadek w zaskakujących momentach swojego życia.

## **KOWAL**

*Całą bezkształtną masę kruszców drogocennych,  
Które zaległy piersi mej głęb nieodgadłą,  
Jak wulkan z swych otchłani wyrzucam bezdennych,  
I ciskam ją na twarde, stalowe kowadło.  
Grzmotem młota w nią walę w radosnej otusze,  
Bo wykonać mi trzeba dzieło wielkie, pilne,  
Bo z tych kruszców dla siebie serce wykuć muszę,  
Serce hartowne, mężne, serce dumne, silne.  
Lecz gdy ulegniesz, serce, pod młota żelazem;  
Gdy pęknie, przeciw ciosom stali nieodporne;  
W pył cię rozbiją pięści mej gromy potworne!  
Bo lepiej giń, zmiążdżone cyklopowym razem,  
Nie żebyś żyć miało własną słabością przekłętą,  
Rysą chorej niemocy skażone, pęknięte. (Sny o potędze)*

Debiut literacki L. Staffa przypadł na koniec XIX wieku, w czasie dominującego w liryce paradygmatu dekadencji, tonacji smutku, melancholii i zniechęcenia, obezwładniających wolę życia, otwierających drogę do wysublimowanej rozpacz i apoteozy śmierci. W tej koncepcji utrzymane są wiersze Staffa pierwszego okresu jego twórczości. W *Deszczu jesiennym* pisał:

*„Ktoś mnie dziś opuścił w ten chmurny dzień słotny... Kto? Nie wiem...Ktoś odszedł i jestem samotny... Ktoś umarł...Kto? Próżno w pamięci swej grzebię... Ktoś drogi...wszak byłem na jego pogrzebie... Tak...Szczęście przyjść chciało, lecz mroków się zlekło. Ktoś chciał mnie ukochać, lecz serce mu pękło,*

*Gdy poznał, że we mnie skrę roztląć chce próżno...*

I nagle następuje zwrot. Sonet Kowal stanowi dyskretnie utajone, ale stanowcze zaprzeczenie i odrzucenie dekadentckiego paradygmatu narzuconego poezji. Dźwięczy w tym buncie pogłos teorii filozoficznych Fryderyka Nietzschego. Ale tylko pogłos. Obca Staffowi była wizja urealniania „woli mocy” drogą czynu kształtującego „nadczłowieka” górującego nad zwykłym człowiekiem, co miało otworzyć drogę do jakiegoś nowego świata „nadplanety” społecznej szczęśliwości. Cel, jaki wyznaczyła Staffowi jego intelektualna samowiedza był znacznie skromniejszy. Chciał, aby jego rzetelna praca literacka zachęcała zwykłych ludzi do dbałości o szlachetność i mężność własnych serc.

## **ŚWIAT**

*Nie tracić ani chwili na wieki gasnącej!  
Co krok zdejmuję podziw i ogarnia trwoga!*

*Świat, tak bliski a obcy, jest zdumiewający,  
Jak dla dziecka w kołysce jego własna noga!  
W każdym miejscu i czasie głód wewnątrz przesywa!  
Wpijać się, wsysać, wżerać, wchłonąć, wykorzystać!  
Żądza nieustępliwa, rozkosz zapalczywa:  
Tutaj żyć, tutaj umrzeć i tutaj zmartwychwstać!  
Ani chwili wytchnienia! Praca sercem, głową:  
Wszystko się z sobą stapia i w siebie przecieka,  
W wysiłku, w trudzie, w męce, ciągle i na nowo  
Człowiek uczy się Boga, a Bóg znów człowieka.*

Jest w wierszu wyrazista tonacja charakterystyczna dla egzystencjalizmu. Jego przedstawiciele podważali obecną w filozofii od czasów starożytności ideę harmonii między światem, jako bytem obiektywnym i zastanym, a człowiekiem zdolnym poznawać rzeczywistość świata, ale zarazem podlegającym prawom przyrody. Harmonia wydaje się jednak wątpliwa w świetle faktu wskazującego, że człowiek – jak mówił Kant – przewyższa nieskończenie wszystkie inne żyjące na świecie istoty, w swoim przedstawieniu może on powiedzieć „Ja”. „Ja” przejawiające się w samowiedzy i wolnej woli człowieka nie zadowala się obrazem świata znanego z doświadczenia i badań naukowych. Intuicja poznawcza człowieka pragnie przekroczyć granice rozumnej wiedzy, wyjaśnić nie tylko sens zbioru rzeczy świata, ale sens samego świata. Dlaczego raczej istnieje coś aniżeli nic? – stawiał pytanie filozof Leibnitz. Dlaczego pośród wieczności, w danym momencie bezczasu „na początku” pojawia się coś a nie nic? I gdy intuicja ludzka usiłuje wyjść poza granice tej wiedzy zderza się z czymś, czego nasza mowa wyrazić nie umie – odwołując się tylko do synonimów: Bóg, Transcendencja, Nicość. Ostatnie zdanie wiersza Świat ujawnia kierunek myśli poszukującej rozwiązania tego tajemniczego, pełnego dramatyzmu dylematu.

## **RÓB COŚ**

*Zewsząd tak ciemne widoki.  
Trudno rozszerzać horyzont.  
Więc zaokrąglam horyzont!  
Zaokrąglam!*

## **PEAN**

*Nie ściszajcie mi tłumików wielkiego Peanu,  
Błagam Was „Nie ostrugujcie ryby z oceanu  
Dajcie mi szerokie pole, trudno wcióż iść miedzą”  
Może to mój wiersz ostatni, a diabli go wiedzą.  
Kiedy dzieją się potężne wcióż gusta i czary,  
Trudno się dziwić, że śpiewak nie utrzyma miary,  
Kiedy dni przestały dawno jeździć na ślimaku  
Trudno jest na pegazowym nie wierzgać rumaku.  
Wszystko wznosi się i rośnie, choć leżało w gruzach,  
Myśli moje się krzątają w robotniczych bluzach.  
Wiersze biegną w niebo, w jutro pędzą wszystkie drogi.  
Drzewa, rzeki, chmury, góry, toż to wszystko Bogi.  
Gdy zwycięski rytm wybijam na lirze pogańskiej,  
Już nie jestem olimpijski ani franciszkański.*



*Gdy w błękitach letnim płyną chmury nad mą głową  
Widzę, jak się przechadzają tam Jowisz z Jehową.*

*I wybucham odurzony dni pięknem i chwałą;  
Wszystkie bogi są prawdziwe i jest ich za mało. (Dziewięć Muz)*

Wiersz ten napisał sędziwy już poeta poruszony doniosłymi wydarzeniami polityczno-społecznymi w Polsce, których symbolem jest Październik 1956.

\* \* \*

*Ostatni z mojego pokolenia  
Drogich przyjaciół pogrzebałem,  
Widziałem, jak się życie zmienia,  
I sam jak życie się zmieniałem.  
Człowiekam kochał i przyrodę,  
W przyszłość patrzyłem jasnym okiem,  
Wielbiłem wolność i swobodę,  
Zbratany z wiatrem i obłokiem.  
Nie wabił mnie spiżowy pomnik,  
Rozgłośnie trąby, huczne brawa.  
Zostanie po nie pusty pokój  
I małowówna, cicha sława. (Dziewięć Muz)*

Dodajmy – sława cicha, bo skromna – ale trwała, nieprzemijająca, zasłużona przez autora pielęgnowaniem „drogocennych kruszców” sztuki w pełni oddanej służbie człowiekowi.

**Autor tekstu, Jerzy ŁADYKA, jest profesorem filozofii, autorem wielu cenionych książek, studiów i esejów, jest członkiem zespołu redakcyjnego „RES HUMANA”.**

## Witamy XII Zjazd Krajowy Towarzystwa Kultury Świeckiej

im. Tadeusza Kotarbińskiego

*Dokończenie ze s. 1*

tych przeciwników demokracji i prawa. I ta świadomość sprawia też, że tym bardziej pragniemy od ruchu jeszcze więcej, że oczekujemy jego większej niż dotąd zdolności udzielania trafnych odpowiedzi na wyzwania czasów współczesnych, zdolności przekształcania ich w wartości i cele naszych codziennych działań.

To zadanie na pewno niełatwe, lecz takie, które podjęte z odwagą może ruchowi zapewnić ciągłość i przyszłość w czasie, który przyspiesza. Mamy świadomość, że wiele zależy niemiernie od społeczno-politycznego otoczenia, które dziś nie ułatwia ruchowi działań na miarę swoich zamiarów. Toteż i w tej mierze jakże potrzebny jest dziś każdy krok, każda roztropna myśl i czyn skierowane na odświeżenie obecnego klimatu w Polsce w taki sposób, aby zapewniał on realną równowagę i pluralizm we wszystkich najważniejszych sferach życia społecznego i wszystkim jego uczestnikom, aby stwarzał większą niż jest teraz szansę działania humanistycznym ruchom świeckim, także Towarzystwu Kultury Świeckiej.

Choć pamiętamy gorzką przestrogę, że dobrymi chęciami tylko piekło jest wybrukowane, miejmy odwagę temu piekłu powiedzieć dość. Dlatego uczynimy forum XII Zjazdu miejscem wołania o godność człowieka w kraju zapewniającym mu wolność stanowienia o sobie samymi, o swoim życiu spełnianym w przyjaznym, sprawiedliwym, ludzkim i realnym świecie.

Życmy XII Zjazdowi, życmy Towarzystwu Kultury Świeckiej powodzenia w kształtowaniu takiego świata.

Redakcja RES HUMANA

# ŚWIADECTWA



## Dionizy TANALSKI I Bóg stworzył Halika

„Po co Pan Bóg stworzył Tomáša Halika?” – pyta w Posłowie książki Halika *Hurra, nie jestem Bogiem!* Tomasz Dostatni OP.

Spróbuję odpowiedzieć.

Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię. Potem rzekł Bóg: niech się stanie światło! I stało się światło. I rzekł Bóg: niech się zbiorą wody, i niech się ukáže łąd! I stało się tak. I widział Bóg, że to jest dobre. I rzekł Bóg: niech ziemia okryje się zielenią! I stało się, i widział Bóg, że to jest dobre. I rzekł Bóg: niech się staną

wszelkie istoty żywe! I stało się tak, i widział Bóg, że to jest dobre. Lecz czegoś było brak – i rzekł Bóg dnia szóstego: uczynimy teraz człowieka na nasz obraz i podobieństwo! I Stworzył Bóg człowieka, Halika właśnie stworzył na obraz swój i podobieństwo swoje. I widział Bóg, że to jest dobre. I rzekł Bóg: teraz snadź, by nie był on jako ten pyłek na wietrze, otworzmy oczy Halika na litery, a ręce jego niech piórem zawładną. I ujrzał Halik litery i poznał je, a ręce jego do pisania ksiąg się ułożyły. I widzimy, że to jest dobrze. Lecz nie ustał Bóg w dobroci swojej i rzekł: niech się stanie Halik kapłanem moim katolickim i przewodniczącym Czeskiej Akademii Chrześcijańskiej, a także niech stanie się Halik konsultantem Papieskiej Rady do Dialogu z Niewierzącymi. I stał się Halik, i uznał Bóg, że tak jest dobrze. I odpoczął Bóg dnia siódmego.

Halik zaś do roboty się zabrał i kontynuując „Boskie dzieło stworzenia” (jak mawiał Piotr Teilhard de Chardin, 1881–1955) księgi z liter układał, których Bóg nie napisał był. I widzimy, że są one dobre, i do dyskusji a nawet polemiki nadają się. A jedna księga Halika nazywa się *Hurra, nie jestem Bogiem!* i zawiera teksty zebrane z innych ksiąg Halika i jego publikacji oddzielnych.

Mówi Halik.

## WIARA

„Boję się ludzi o niezachwianych przekonaniach, ponieważ czuję od nich chłód śmierci i wrogość wobec życia, wobec jego dynamiki, ciepła i różnorodności; unikam ich, bo po prostu nie wierzę w deklarowaną pewność ich wiary... Moja wiara nie jest niezachwiana – przeciwnie, stale się chwieje... Chwieje nią niechęć do formalizmu i chłodnego profesjonalizmu ludzi z zaciśniętym sercem i mózgiem, chwieje nią lęk przed niebezpieczeństwem ze strony «właścicieli prawdy»”. Religia jest dziedziczona, związana z folklorystyczną tradycją, autorytetem, wiara zaś jest nieustannym zmaganiem się z naszym ja. Konkluduje słowami poety: „To, co nie jest chwiejne, nie jest trwałe”. Wiara bez pytań może prowadzić do fanatyzmu i bigoterii.

Są fundamentalne wątpliwości, których nie da się racjonalnie usunąć.

- 1) Napięcie między wyobrażeniem dobrego Boga a rzeczywistością zła i cierpienia w świecie.
- 2) Ogromna przepaść między niepojętością Boga a wszelkimi ludzkimi sposobami wyrażenia tej tajemnicy.
- 3) Trudności, które w wielu konkretnych przypadkach nie pozwalają rozróżnić ludzkiej i Bożej woli [...] i stwierdzić, że tego chce właśnie Bóg.

Istotą wiary jest wątpliwość, ale także ufność. „Powtórzmy: nie wątpię w to, że istnieje dobry Bóg na przekór wszystkim potwornościom świata. Wątpię jednak, by istniał jakikolwiek sposób pozwalający ów paradoks rozsądnie przewyciężyć. I rozumiem tych, którym trudność ta radykalnie zasłania obraz Boga i subiektywnie przeszkadza, wręcz uniemożliwia przyjęcie wiary. [...] Wątpię jednak we wszystkie proste recepty i zasady samodoskonalenia się, z którymi się do tej pory zetknąłem. [...] Bóg przemawia w koanach [w buddyjskiej religii zen związłe określenie tajemnicy, paradoksu – DT], paradoksach i zagadkach, z którymi przez całe lata, a może i do śmierci, będziemy się próbowali uporać”. Nie można nic istotnego pojąć ani wyrazić, gdy się odrzuca paradoksy. Bożej dobroci i sprawiedliwości nie da się zrozumieć racjonalistycznie, paradoksu zła i cierpienia nie da się rozwiązać logicznie.

Wiara nie jest ideologią, nie jest po prostu twierdzeniem o istnieniu Boga, „jest pokornym współistnieniem z Tajemnicą”. Trzeba szanować Tajemnicę. Nie można się do niej włamać, zdobyć jej, opanować, odsunąć. Halik często odwołuje się do świętego Augustyna, który z wątpliwości uciekał do wiary (wpierw trzeba uwierzyć, aby potem cokolwiek zrozumieć), a wiarę nazywał miłością do Boga.

„*Czucie i wiara silniej mówią do mnie, niż mędrca szkiełko i oko*”. Silniej mówią do Tomáša Halika. Przedstawił nam więc wzorcową, fundamentalną postać czystego religijnego myślenia. Jego istotą jest całkowita niezależność od krytycznych funkcji logiki i empirycznie fundowanego racjonalizmu. Tajemnica, alogiczność i paradoksalność są konstrukcyjnymi cegiełkami czystego fideizmu. Istnieje nieusuwalna, wieczna „tajemnica” – i ona to pozwala myśleć nielogicznie i paradoksalnie. Nie da się wniknąć w nią, rozzerwać logiką i racjami rozumu, bowiem jej ontyczny status na tym właśnie polega, że jest wiarą, a nie kontrolowanym empiryzmem i krytycznym racjonalizmem. **Tajemnica i paradoks są wiarą, wiara i paradoks są tajemnicą** – to fundamentalne równanie wyjaśnia, że czysta, niczym nie zmacona wiara jest intelektualnym obszarem absolutnie nieprzenikalnym dla niereligijnego myślenia, absolutnie niezagrożonym jakimikolwiek próbami empiryczno-racjonalnej krytyki. Tak skonstruowana wiara daje wyznawcy pełny komfort spokoju o jej nienaruszalność, jej istnienie. Nie zamartwi go żadna ewentualna krytyka wiary, bowiem empiryczno-racjonalistyczna krytyka takiej czystej wiary skazana jest z góry na bezradne i bezwładne ześlizgiwanie się po panczerzu alogiczności i paradoksalności „tajemnicy”.

Czysta, doskonała wiara przedstawiona przez Tomáša Halika jest doskonale immunizowana intelektualnie, z istoty swojej nienaruszalna, „nieprzemakalna”. Jej wyznawca może bezpiecznie i radośnie zanurzać się w niej bez obawy, że istnieje jakiejkolwiek niebezpieczeństwo jej wyschnięcia, zaniku. **Wiara będzie istnieć, bo akceptuje tajemnicę i paradoks jako swój fundament, jest więc absolutnie nieczuła na jakąkolwiek zewnętrzną analizę czy krytykę. Skonstruowawszy taką wiarę można być jej entuzjastycznym i radosnym wyznawcą. Jakoż Tomáš Halik jest takim wyznawcą.**

Tomáš Halik pokazuje modelową różnicę między „**myśleniem wiarą**” a „**myśleniem nie wiarą**” (myśleniem kontrolowaną empirią i kontrolowanymi racjami rozumowymi). W ramach drugiego myślenia nie można posługiwać się wypowiedziami czy argumentami wiary, bowiem one, z natury, empiryczno-racjonalnej kontrolowalności się nie poddają. W wypowiedzi i argumenty wiary po prostu się wierzy – niewzruszenie (jak dogmatycy), lub z wątpliwościami (jak deklaruje Halik) – i już, i niczego więcej się nie wymaga. „Myślenie wiarą” nie wymaga owej empiryczno-racjonalnej kontrolowalności, bo niszczyłaby ona istotę wiary: tajemnicę, alogiczność i paradoksalność.

### **Opozycja „wiara-niewiara” – Tomáš Halik pokazał ją bardzo dobitnie.**

Pisze jednak o sobie, że jest urodzonym sceptykiem i stale koryguje skłonności wiary do powierzchownego entuzjazmu religijnego, do wszelkiej miślkości i gładkiego stereotypu narzucającego „owieczkom” przez „pasterzy” paternalistycznego Kościoła. „Od powierzchownej, miślkiej religii droga wiedzie wyłącznie do coraz większego bagna albo na wyschnięty łąd, ale nie na głębię”. Człowiek musi walczyć z pokusą pychy, narcyzmu czy triumfalizmu, tymczasem Kościół rzymskokatolicki to *Ecclesia militans*, Kościół walczący, lecz walczy nie ze swoimi pokusami i

grzechami, ale z „tymi drugimi” – ludźmi niewygodnymi w swoich szeregach i w ogóle z „innymi”. **Wiara jest także, a może przede wszystkim, „spotkaniem”, „dialogiem”.**

Halik odwołuje się do Martina Bubera (1878-1965), który rozwinął szeroko teorię (filozofie) „spotkania”, według której człowieczeństwo nie spełnia się, po prostu, w istnieniu jednostki ludzkiej, lecz dopiero w spotkaniach jednostek z sobą. Wchodzimy ze sobą w różne relacje, różnie ze sobą „dialogujemy” i dzięki temu kształtujemy wzajemnie swoje indywidualne tożsamości i odrębności. Ludźmi w zasadniczym znaczeniu – a nie jakimiś odrębnie ukształtowanymi, skończonymi bytowo monadami (Leibniz), którym do istnienia inne monady nie są potrzebne – stajemy się właśnie dzięki temu, że współistniejemy i wzajemnie na siebie działamy. „Spotkanie”, „dialog”, rozumiane nie tylko jako fizyczna bliskość czy rozmowa, lecz w ogóle jako aktywne współistnienie, kształtują ludzi, kształtują nasze człowieczeństwo. Powinniśmy o tym wiedzieć, a wiedząc – chcieć istnieć, myśleć i działać w tej relacji „spotkania” i „dialogu”. Jest to bowiem nie tylko nasz pierwotnie ontyczny status, lecz i nieustannie kształtujący nas, obowiązujący moralnie program. Nasze „spotkanie”, „dialog”, to nie bierne trwanie w nieziennej postaci, lecz nieustanne kształtowanie się; nie trwanie, lecz stawanie się!

**Halik przyjmuje tę przyjazną ludziom, empatyczną Buberowską filozofię naszego bytowania, a w konsekwencji wiara religijna też jest przyjaznym „spotkaniem” i „dialogowaniem” z człowiekiem i z Bogiem, nieustannym samokształtowaniem się człowieka, swoistym stawaniem się. Nie jest zastępyłym dogmatem podanym do wierzenia, lecz głęboką i niewyczerpalną intelektualnie przestrzenią myśli, emocji i przeżyć, jest prawdziwą głębią i sensem życia, a wynika z poczucia sensownego ukierunkowania całej rzeczywistości. Bóg nie jest rzeczywistością zewnętrzną – Bóg ukazuje się w relacji ja i ty.**

## ATEIZM

**Ten Halikowy swoisty panfideizm obejmuje wszystko, obejmuje też wszystkich ludzi, także ateistów.** Halik nie ma wątpliwości (przy wszystkich deklaracjach i zastrzeżeniach o swoim sceptycyzmie), że **właściwy ateizm jest swoistym zmaganiem się z Bogiem** – nie z wiarą w Boga, lecz z samym Bogiem! Ateizm w istocie nie jest **a-teizmem**, nie jest myśleniem realizującym się całkowicie poza myśleniem religijnym. „To, co Karl Rahner określił kiedyś pięknie: «Bóg ma swoją przygodę z każdym, czy jest to wierzący, czy ateista», można byłoby powiedzieć i na odwrót, Ze każdy, czy to wierzący, czy ateista, ma swoją przygodę z Bogiem. Również ateista ma zazwyczaj jakieś wyobrażenie Boga, podobnie jak wierzący, z tą tylko różnicą, że wyobrażeniu temu przypisuje inny status ontologiczny”. „Ateizm, do którego mam największy szacunek i któremu poświęciłem wiele uwagi w swoich książkach [...] to ateizm cierpienia i protestu. Normalnie jest to doświadczenie intelektualnych lub emocjonalnych trudności w uznaniu, czy kochać Boga, stojąc twarzą w twarz z cierpieniem i doświadczeniem zła w świecie”. Prawdziwy ateizm jest więc protestem przeciw cierpieniu, i choć często robi to w postaci wyrzutu i prześmiewczych ataków na Boga, „jest pomimo wszystko, jakimś rodzajem szczerzej komunikacji z Bogiem, a przez to jest mu dużo bliżej do wiary, niż do niewiary”.

Lecz jest też inny ateizm, **ateizm „ludzi bez Boga”**. Tu Halik powtarza, ulubioną wśród religijnych fundamentalistów, moralną retorykę: **„Człowiek bez Boga nie jest sobą”**. Przedstawiciele takiego ateizmu nie przeżywają swojego życia jako „dialogu”, lecz jako monolog. Nie słuchają innych, słuchają tylko samych siebie i bądź czują się równi Bogu, bądź w ogóle nie uznają jego istnienia.

Tomáš Halik powyższą retoryką, wbrew swojej mocno deklarowanej postawie „dialogowej”, dyskwalifikuje moralnie „ludzi bez Boga”. Wszystkich „ludzi bez Boga”?

Jak widać, Tomáš Halik nie przejmuje się zbyt istnieniem **a-teizmu** = „myślenia nie wiarą”. Pojęcie ateizmu redukuje w zasadzie do sfery moralnej, do owego humanistycznego i metafizycznego zarazem protestu przeciw cierpieniu i złu. Taki ateista bowiem też kocha ludzi, dlatego ma pretensję do Boga, że cierpienia i zła nie niweczy. Dlatego Halik kocha takich ateistów za ich moralną postawę, choć wikła ich ona w spór z Bogiem. On zaś z Bogiem się nie spiera, on Boga kocha bezkrytycznie – dlatego nie jest ateistą.

## „BÓG” I „BOŻKI”

W omawianej tu książce Halik właściwie „bożkami” się nie zajmuje, mimochodem tylko odróżnił pozytywnie przedstawianą przez siebie wiarę od „czci oddawanej bożkom”. Lecz dotknął tu jednak wielkiego problemu. „Bóg” – duże „B”, „bożki” – „b” małe. Zwyczajowa pisownia w chrześcijańskiej kulturze, lecz jakże wymownie pokazująca kulturową megalomanię chrześcijańskich wyznawców „prawdziwego Boga”! Inni Bogowie („bożki”) nie są „prawdziwi”, nie zasługują na taką samą naszą uwagę i szacunek.

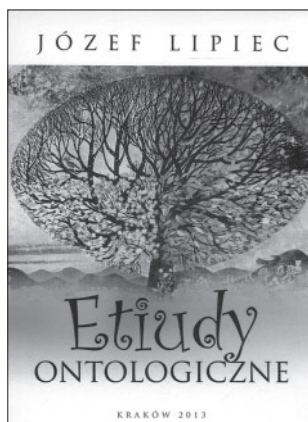
Czy wyznawcy owych „bożków”, choćby bardzo lokalnych, za którymi nie stoi statystyczna i kulturowa, także ekonomiczna, także militarna potęga chrześcijan, nie są naszymi bliźni, nie są podmiotami „spotkania” i „dialogu”, nie tworzą wspólnie z nami naszej ludzkiej, „dialogowej” kultury? Czy nie mogą wierzyć równie żarliwie jak chrześcijanie i czynić dobro? – o czym tak pięknie mówi Tomáš Halik. Czy wyznawcy owych „bożkowych” religii mają prawo mówić o „bożku chrześcijańskim” lub chrześcijańskich „bożkach” (na przykład Trójca Święta, Matka Boska, Święci Pańscy?).

A jednak, mimo tych krytycznych uwag, cenię i szanuję Tomáša Halika za jego ogólnie humanistyczną postawę wobec ludzi w ogóle, także i o innych światopoglądach. Chce z nimi „dialogować” – i to jest najważniejsze w tym naszym, tak bardzo skłóconym, świecie.

Dialogujmy zatem!

---

**Autor tekstu jest profesorem filozofii, długoletnim wykładowcą akademickim, związanym z UMCS w Lublinie, autorem wielu książek, studiów, jest członkiem redakcji „RES HUMANA”.**



---

## Czesław MATUSEWICZ

# Etiudy o istocie bytu

---

Mądrzy ludzie powiadają, że pierwsze wrażenie, jeżeli nie na zawsze, to na długo, usposabia nas odpowiednio wobec napotkanego, a dotychczas nieznanego obiektu lub człowieka. Mili ludzie pozostają takimiz po latach, nawet jeżeli istnieją jedynie w przywołanych z zamierzczłych czasów wspomnieniach. Nie mówmy o niemiłych. Praca Józefa Lipca już przy pierwszym spojrzeniu wzbudza uznanie i zachwyt, a to ze względu na pomysłowo dobrany tytuł.

W naszej kulturze określeniu „filozof” lub pochodnym często nadaje się wydzźwięk negatywny, niemiłą konotację. Pogardliwie mówi się o przemądrzałym filozofie, czyli paplającym od rzeczy, wzywa się do zaprzestania filozofowania, czyli przejścia do konkretów itp. W odczuciu tak myślących ludzi ontologia, sedno filozofii, jawi się jako coś zagmatwanego, a nawet odstraszaającego. J. Lipiec umieszczając to, co ontologiczne, pod parasolem „etiudy” ocieplił te koturnowe wątki (publikowane już wcześniej), umieścił je w perspektywie wdzięku, tak typowego np. dla etiud muzycznych Chopina, nadał im dodatnią konotację. I był to zabieg mistrzowski, godny największej pochwały i twórczego naśladownictwa w innych publikacjach popularnonaukowych.

Potencjalnego czytelnika do sięgnięcia po książkę dodatkowo zachęca świetna graficzna ilustracja tytułu w postaci rozgałęzionego, o różnokolorowych kwiatach i licznych gałązkach drzewa mądrości. Brawo! Dobra robota wydawnictwa.

J. Lipiec, uczeń sławnego profesora Ingardena, przedstawił w omawianym dziele swoje przemyślenia z ostatnich trzydziestu lat pracy, dociekań ontologicznych. W tym układzie

rzeczy można by było oczekiwać tego, że czytelnik otrzymuje tekst zawity, naszpikowany specjalistyczną terminologią, a nawet żargonem fenomenologów. Tymczasem mamy do czynienia z narracją klarowną, utkaną piękną polszczyzną, wzbogacaną rodzynkami jedynie niezbędnych terminów filozoficznych.

Czytelników „Res Humana”, o wyrobionej wrażliwości filozoficznej, interesuje zapewne autorski sposób ukazania problemów ontologii. Zatem do dzieła! **Celem nadrzędnym dociekań ontologicznych jest opis i zrozumienie istoty bytu, ujawniającego się na co dzień w postaci różnorodnych obiektów wszechświata.** W procesie jego realizacji filozofowie posługują się umysłem (różnorodne formy poznania), a wyniki dociekań opisują korzystając z określonego języka. **Mamy zatem do czynienia ze złożonym układem wzajemnych zależności, zwanym trójkątem Ajdukiewicza. Wierzchołkami tego trójkąta są: byt, język, umysł (świadomość).**

Pomiędzy elementami trójkąta występują liczne i złożone relacje, np. wewnątrz i między substancjalne. Pomijam tu tę kwestię, mimo to, iż J. Lipiec obszernie i wnikliwie je analizuje. Podkreślę jedynie myśl, że wszelkie relacje istnieją obiektywnie, są obiektami poznania, aczkolwiek nie są uprzedmiotowione. Są efektem wzajemnego oddziaływania realnych bytów (s. 101).

**Byt istnieje niezależnie od badającego, natomiast obraz bytu zależy od wyboru metod poznawania i językowych form opisu, a to pozostaje w gestii badacza.** Z tego powodu do obowiązków otologa należy także rozwiązywanie poznawczych problemów języka (trafności opisu, adekwatności terminów i rzeczy, formy: potoczny versus matematyczny) oraz modelowanie umysłu (świadomości) tak, by uniknąć przesądów, uprzedzeń, nadmiernej zależności od kulturowo utrwalonych stereotypów i występowania tzw. fałszywej świadomości.

Ważnym, może nawet podstawowym, problemem w *Etiudach...* jest istota bytu. Jak ją można określić? „Byt jest, niebytu nie ma” stwierdził Parmenides, a więc skorzystał z powszechnej metody charakteryzowania czegoś poprzez przeciwstawienie. Wysokiego określa się porównując go z niskim, dobrego ze złym itd. Byt więc przeciwstawia się „nicości”. Ale to dodatkowo komplikuje problem, bowiem nie da się niczego, poza brakiem istnienia, sensownie stwierdzić o tym, co nie istnieje

**J. Lipiec wybrał inną, mim zdaniem bardziej produktywną, metodę opisu bytu. Sprowadza się ona do prezentacji podstawowych i uniwersalnych właściwości istniejących bytów (przedmiotów).** Jako wiodącą ukazuje PHO (Podstawowa Hipoteza Ontologiczna), zgodnie z którą „rzeczywistość jest jednością” (s. 72). Przedstawione stwierdzenie można interpretować na wiele sposobów. Autor konkretyzuje swą myśl zaznaczając, że właściwość ta dotyczy każdego elementu z osobna (przedmiotu), a także uniwersum jako całości. O prawdziwości w pierwszym ujęciu przekonujemy się na podstawie danych empirycznych, w drugim nie mamy takich możliwości, zatem posługujemy się metodą ekstrapolacji.

**Elementy rzeczywistości, rzeczy, mają swą strukturę i jest to stwierdzenie o znaczących konsekwencjach.** Czytelnik znajdzie w recenzowanej pracy pogłębioną analizę tego zagadnienia. Dla ilustracji przedstawiam tu w uproszczeniu jeden z wątków tej analizy. Jeżeli element rzeczywistości X jest częścią większej struktury N, a ta z kolei jest składową jeszcze wyższej (większej) struktury N 1, mieszczącej w strukturze N 2 i tak dalej, to tworzy się ciąg nieskończony „w górę” i – a rebours – odpowiednio „w dół”. W następstwie takiego ujęcia problemu kształtuje się wyobrażenie bytu (wszechświata) w kształcie podobnym nieco do rozrastającego lejka.

Pogląd, że byt (wszechświat) nieskończenie „komplikuje” strukturalnie w górę nazywa się makroinfinityzmem, że „w dół” – mikroinfinityzmem. Opozycyjne mniemanie, tzn., że byt ma swój „pułap i dno” rozrostu i komplikacji struktur określa się odpowiednio terminami makrofinityzm i minifinityzm (s. 44).

Spór pomiędzy ontologami wyżej przedstawionych orientacji jest jednym z wielu i ściśle wiąże się z problemem genezy i trwania świata, determinizmu, indeterminizmu, materializmu i idealizmu – ma swój wymiar światopoglądowy. Jest interesujące również i to, że w pewnym sensie jest on uprawniony rozwojem i dorobkiem niektórych dziedzin nauki. Stwierdzenie

astrofizyków o istnieniu niezliczonych galaktyk przemawia na rzecz makroinfinityzmu, a byty typu „nano” jakby potwierdzały zasadność mikroinfinityzmu. Jednak daleko nam do jednoznacznych rozstrzygnięć, a nawet jest wątpliwe ich ostateczne rozwiązanie (s. 75-76).

Autor pracy wiele uwagi poświęca także problemom „wytworów” poznawczych, rezultatów poznawania bytu. Filozofowie nie wypracowali jednolitego poglądu i w tej kwestii. Gdybyśmy zechcieli dokonać uporządkowanego, według kryterium radykalności, przeglądu stanowisk to wyglądałby on następująco:

**1. Solipsyzm, nie poznajemy bytu, nie wiadomo czy on w ogóle istnieje, mamy w procesie poznania do czynienia jedynie z wrażeniami (ideami), naszymi wytworami umysłu.**

**2. Różne odmiany sceptycyzmu (s. 32-33), łączy je przeświadczenie, że umysł nie jest zdolny do poznania bytu, jest „rozchwiany”, nie dysponuje odpowiednią władzą poznawczą.**

**3. Poznajemy byt powierzchownie, jedynie zjawiskowe właściwości bytu, nie docieramy do jego istoty. Jest to punkt widzenia fenomenologów, a także (inna wersja) Platona.**

**4. Byt istnieje jako „rzecz sama w sobie”, a granice jego poznania wyznaczają właściwości naszego umysłu. W sensie praktycznym poznanie rzeczy samej w sobie nie ma istotnego znaczenia (s. 184). Jest to pogląd E. Kanta i jego zwolenników.**

**5. Stanowisko realizmu, zgodnie z nim świat (byt) jest takim, jakim go poznajemy bezpośrednio i pośrednio. Jeżeli tak, to jesteśmy w stanie dojść do prawdy absolutnej, jednoznacznej i niewzruszonej. Nie musimy dodawać, że ten punkt widzenia jest przedmiotem ataku wszelkich odmian relatywizmu, tak modnego w dzisiejszych czasach.**

Wielość i różnorodność orientacji poznawczych oszałamia przeciętnego zjadacza chleba, wzbudza poczucie niepewności i zagubienia w gąszczu sprzeczności. Jak je wyeliminować? Zdaniem J. Lipca można tego dokonać, przynajmniej w pewnym zakresie, rozwijając i doskonaląc język. Nie idzie rzecz jasna o to, by rozwijać konkretny język określonej kultury lecz o tworzenie języka uniwersalnego, podobnego do narodowych lub zgoła innego, np. matematycznego. Winien on dokładnie przedstawiać właściwości bytu lub informować o nich, bowiem ułomności w jego funkcjonowaniu prowadzą do wyjaśnień iluzorycznych, irracjonalizmu.

**Specyficznym bytem, o wyższym stopniu złożoności, jest sam człowiek. Jest on, jako jednostka, istotą cielesną i duchową zarazem, przedmiotem i podmiotem poznania, jednością i mnogością strukturalną. Jak więc przedstawia się jego istota, kim jestem Ja? Na te i szereg pytań szczegółowych próbuje odpowiedzieć Autor recenzowanej pracy.**

**Punktem wyjścia Jego rozważań o człowieku jest koncepcja Ja w wersji kartezjańskiej. Rene Descartes, jak powszechnie wiadomo, poszukiwał pewnego, niepodważalnego sądu, punktu oparcia dla systemu wiedzy o bycie (świecie). Znalazł go w samym sobie, uznał świadomość siebie za dowód swego istnienia („Myślę, więc jestem”), ale istnienia duchowego. Gdyby na tym poprzestał, znalazłby się w gronie solipsystów. Unikając tej konsekwencji uznał realność postrzeganego świata, mimo to utrwalił dualistyczną wizję bytu. A wybrana przezeń, od-podmiotowa droga poznawcza nieuchronnie prowadzi do idealizmu i jednowymiarowej koncepcji człowieka (s. 170).**

**Natomiast przyjęcie koncepcji drogi od-przedmiotowej pozwala wyjaśnić relacje człowieka ze światem zewnętrznym i ukazać bogactwo i różnorodność jego psychiki. Człowiek istnieje nie tylko jako istota myśląca, ale również jako pracująca, biegająca, zjadająca itp. W czynnościach tych uczestniczy całościowo, jako jedność ducha i ciała, angażuje myślenie, emocje i mechanizmy somatyczne. Jest istotą wielowymiarową, staje się tym, co czyni. Gdy pływa jest pływakiem, czytając staje się czytelnikiem,**

tańcząc-tancerzem. Ujawnia liczne swe oblicza nie przestając być jednością (s. 256). **Tak rozumie istotę człowieka J. Lipiec, zwolennik monizmu.**

Nawiasem mówiąc pogląd J. Lipca jest zbieżny z tym, co ukazują liczni psychologowie, badający funkcjonowanie inteligencji. I tak np. D. Goleman w pracy pt. *Inteligencja emocjonalna* odrzuca jednowymiarowe rozumienie inteligencji i podkreśla to, iż ujawnia się ona w różnych wymiarach: przeżyciach emocjonalnych, kierowaniu emocjami, rozpoznawaniu emocji u innych, a także w motoryce, sztuce plastycznej, tańcu i innych dziedzinach aktywności.

Na zakończenie kilka słów o filozofii i filozofach. Dość powszechnie postrzega się filozofię jako dyscyplinę zastygłą, od wieków „wałkującą” te same problemy, niezdolną do ich rozstrzygnięcia (s. 34–35). Zniechęca to do studiowania dzieł o tej tematyce. Sami filozofowie, też często bywają rozczarowani stanem swej dyscypliny, rezygnują z ambitnych dociekań i zadowolają się przyczynkarskimi opracowaniami. J. Lipiec apeluje o przyjmowanie postaw bardziej ambitnych.

**Koda: W dobie zamykania filozofii jako kierunku studiów warto podkreślić fakt, że śledzenie myśli mędrców, przewodników ludzkości, nawet bez uzyskania odpowiedzi na nurtujące czytelnika pytanie, może być wspaniałym antidotum na lawiny głupoty i prostactwa, napływające z różnorodnych środków masowego przekazu i wielu ośrodków władzy.**

---

Józef Lipiec, *Etiudy ontologiczne*, Wydawnictwo Fall, Kraków, 2013 r.

---

Autorem tekstu jest profesor psychologii, przez wiele lat wykładowca w UMCS w Lublinie; jest twórcą wielu cenionych książek, studiów i esejów; stale współpracuje z „RES HUMANA”.

## LIST INTELEKTUALISTÓW W OBRONIE HUMANISTYKI

Szanowna Pani Ministro, my, niżej podpisani, polscy intelektualiści, badacze i badaczki kultury, pragniemy wyrazić solidarność z sygnatariuszami listu w obronie filozofii z 30 grudnia 2013 roku oraz listu otwartego polskich starożytników z 23 stycznia 2014 roku. Podobnie jak oni nie zgadzamy się na sposób, w jaki humanistyka i nauki społeczne zostały potraktowane w procesie reformowania nauki i szkolnictwa wyższego.

Wprowadzone zmiany nie uwzględniają w ogóle specyfiki funkcjonowania różnych dziedzin i dyscyplin naukowych. Humanistyka znacznie różni się od nauk ścisłych i przyrodniczych, zarówno pod względem kryteriów oceny jej wyników czy parametrów właściwej jej „innowacyjności”, jak i jej społecznej roli. Jako humaniści i humanistki rzadko lub zgoła nigdy nie współpracujemy z biznesem, a nasze badania nie przekładają się bezpośrednio na wzrost PKB. Jednak wiedza, którą gromadzimy i przekazujemy studentom, ma podstawowe znaczenie dla funkcjonowania sfery publicznej oraz dla poziomu debat, jakie się w niej toczą. To właśnie tam, w dyskursie publicznym, „aplikowane” są nasze badania dotyczące takich kwestii, jak pamięć kulturowa, partycypacja w życiu społecznym, rozumienie obrazów i tekstów różnych kultur, komunikacja, tożsamość czy przyczyny zmiany społecznej. Uważamy, że w demokratycznym państwie nikt nie powinien wątpić w wartość dobrze funkcjonującej sfery publicznej. Dlatego domagamy się, aby władze demokratycznego państwa doceniły nasz wkład w jej kształtowanie, zamiast oczekiwać od nas dostosowania się za wszelką cenę do reguł gry dyktowanych przez gospodarkę i rynek pracy. Polsce potrzebni są nie tylko wykształceni pracownicy, ale również kulturowo kompetentni obywatele. Nie jesteśmy przeciwni zmianom, reformowaniu i unowocześnianiu polskiej nauki i szkolnictwa wyższego, od urzędników państwowych oczekujemy jednak lepszego zrozumienia sposobu ich funkcjonowania. Bez wątplenia możemy wiele nauczyć się, obserwując rozwiązania z innych krajów, aby stosować je później w Polsce, prowadzone zmiany w fatalny sposób łączą jednak najgorsze cechy systemu anglosaskiego oraz kontynen-



talnego. (...) **Polskie władze z niezrozumiałych dla nas powodów postanowiły zafundować nam mariaż bezwzględnej konkurencji oraz wszechobecnej biurokracji. Jest to sposób na zniszczenie polskiej nauki, a nie na uczynienie jej bardziej innowacyjną.**

Fatalnym rozwiązaniem jest również, w naszej ocenie, wprowadzenie odpłatności za drugi kierunek studiów. Jest to decyzja trudna do uzasadnienia w jakkolwiek merytoryczny sposób. Uderza ona szczególnie mocno w humanistykę oraz nauki społeczne, i to nie tylko z powodu ograniczenia napływu studentów. W tych obszarach wiedzy dominującym paradygmatem jest przekraczanie podziałów dyscyplinarnych na rzecz podejścia nazywanego inter-, multi-, trans- czy unidyscyplinarnym. Nakaz ograniczenia studiów do jednego kierunku pod sankcją kary pieniężnej – tak bowiem w praktyce wygląda ten przepis – jest dla humanistyki i nauk społecznych wysoce szkodliwy, ponieważ godzi w ich najbardziej nowatorskie formy aktywności.

(...) Ostatnia kwestia, na którą pragniemy zwrócić uwagę, to konieczność zmiany sposobu finansowania szkół wyższych. Są one placówkami nie tylko dydaktycznymi, lecz także badawczymi. Ich pracowników rozlicza się przede wszystkim z działalności naukowej – konferencje, publikacje, projekty badawcze – tymczasem tworzy im się warunki materialne tylko i wyłącznie do pracy dydaktycznej (tak jest w każdym razie w naukach humanistycznych i społecznych). Na prowadzenie badań nie ma pieniędzy i każdy naukowiec musi szukać ich sobie sam. (...)

Domagamy się takiej zmiany mechanizmów finansowania instytucji naukowo-dydaktycznych, która uwzględni ich aktywność badawczą, pozwalając im na sprawne funkcjonowanie niezależnie od zmiennych koniunktur systemu graniowego i demograficznych huśtawek. (...)

List podpisało kilkudziesięciu intelektualistów i naukowców  
(List i lista sygnatariuszy: Wyborcza.pl)

## ŚWIADECTWO O UKRAINIE: OPINIE

Wydarzenia Ukrainie, które skalą konfliktu, postawiły na porządku dnia kwestie bezpieczeństwa regionalnego i międzynarodowego, miały od samego początku i wciąż mają widoczną dla każdego dramatyczną scenę, miały i mają swoje kulisy, dotąd mniej znane opinii publicznej i mają też swoich komentatorów.

Prezentujemy niektóre z tych opinii, pozostawiając ich ocenę naszym Czytelnikom.

REDAKCJA

**Fiona HILL, amerykańska ekspert z Brookings Institution, w latach 2006–2009 doradczynie ds. Rosji i Eurazji w centrali amerykańskich służb wywiadowczych w rozmowie z Mariuszem Zawadzkim, dziennikarzem „Gazety Wyborczej”.**

„... Dużo ważniejsze od gdybania i przedwczesnego decydowania o dalszej przyszłości Ukrainy jest to, by Ameryka i Europa starały się o jak najlepsze relacje z Rosją. Już dziś, tu i teraz. Trzeba przededefiniować je, zaczynając od stawiania sobie pytań: Co frustruje Rosjan? Co uważają za zagrożenie? Otóż, przede wszystkim to, że zostaną wykluczeni ekonomicznie. USA i UE negocjują układ o wolnym handlu, świat się otwiera na siebie, ale Rosja jest pomijana ...

Czy potrzebny jest nowy reset?

Musimy urealnić nasze oczekiwania. Może być normalniej, ale naglej przyjaźni, harmonii i wzorowej współpracy Ameryki z Rosją nie będzie. Prawda jest taka, że obydwa kraje nie mają istotnych związków międzyludzkich ani gospodarczych i nie można tego łatwo zmienić... Rząd Obamy nie może w ogóle niczego zapewnić, bo nie kontroluje nawet Kongresu. Z punktu widzenia Putina prezydent USA jest słaby. Dlatego reset nie miał szans powodzenia. Rosjanie poparli sankcje przeciw Iranowi, pomogli nam w Afga-

nistanie i zaczęli pytać: A co my z tego mamy? Gdzie są amerykańskie inwestycje w Rosji? Gdzie są umowy o bezcłowym handlu? Administracja Obamy próbowała pozytywnie odpowiedzieć na te pytania, ale była blokowana w Kongresie.

(„Gazeta Wyborcza” z 28 lutego 2014 r.)

**Dr Andrzej ZAPAŁOWSKI, historyk i prawnik, pracownik naukowy w Uniwersytecie Rzeszowskim; jako poseł do Parlamentu Europejskiego był wiceprzewodniczącym delegacji PE ds. Ukrainy, uczestnikiem rozmów w Radzie Najwyższej Ukrainy oraz z prezydentem Wiktorem Juszczenką – w rozmowie z Leszkiem Konarskim z „Przeglądu”.**

„...na grudniowym spotkaniu grupy roboczej USA-Ukraina pani Nuland (asystent sekretarza stanu USA ds. Europy i Eurazji – dop. red.) stwierdziła, że od 1991 r. rząd USA wydał na ukraińską demokrację już 5 mld dolarów – podaje dziennikarz za YouTube. – Kwestia finansowania przez Europę Zachodnią i Stany Zjednoczone – zwłaszcza przez te drugie – «demokracji» na Ukrainie jest znana od lat, odpowiada dr A. Zapałowski, ale objęta znową milczeniem. W początkowym okresie wspierano wszelkie formy działań, które doprowadzały do uwidaczniania odrębności religijnej i narodowej Ukrainy od rosyjskiej tradycji tego obszaru. Toczyła się wówczas walka o wyrwanie tych ziem Rosji Nie zwracano przy tym uwagi na ideologię, którą głosili beneficjenci. W ten sposób m.in. bezpośrednio finansowano różne skrajnie nacjonalistyczne organizacje, które utwierdzały się przez to w swoim zamiarach. Te 5 mld przeznaczone na wspieranie «demokracji» na Ukrainie w ostatnich 20 latach to przecież średnio 250 mln dol. rocznie.

**Przytoczoną przez dziennikarza, za ukraińską gazetą „Dzień Zaporozża”, informację, że obok wsparcia i finansowego wspomnianych organizacji (w tym tzw. Prawego Sektora) na Ukrainie przebywało, i zapewne nadal przebywa, wielu doświadczonych zachodnich analityków specjalizujących się w opracowywaniu strategii rozwoju «kolorowych rewolucji» pomagających w tworzeniu centrów koordynacyjnych, dla grup bojowych, w stworzeniu Majdanu – tak komentuje dr A. Zapałowski:**

– Majdan był bardzo dobrze zabezpieczony logistycznie. Proszę zwrócić uwagę, że tysiące ludzi w różnym wieku przez cztery miesiące nie pracowało, nie studiowało i zbytnio się nie martwiło, z czego będą żyły ich rodziny... ktoś musiał to finansować... Oczywiście nie ma żadnych dowodów dotyczących pieniędzy ani źródeł ich pochodzenia. Niemniej jednak każda osoba zajmująca się bezpieczeństwem międzynarodowym wyraźnie widzi, że toczy się istotny pojedynek o wpływ w tym regionie ... Nie jest tajemnicą współpraca Swobody z CDU czy z niemieckimi neofaszystami. Przez lata próbowano na Ukrainie budować instytucje społeczeństwa obywatelskiego, podobnie jak kiedyś w Polsce. Błędnie uważano, że w Kijowie, tak jak w Warszawie, uda się zainstalować środowiska uległe gospodarczo wobec darczyńców. Europa Zachodnia nie zrozumiała Ukrainy, jej uwarunkowań i podziałów, mentalności i tożsamości cywilizacyjnej. Patrzone na ten kraj przez pryzmat Lwowa i Kijowa, a to tylko część państwa. Na Ukrainie jest mniej więcej tyle samo osób świadomych ukraińskiej tożsamości narodowej co etnicznych Rosjan. Pozostali są pomiędzy nimi, a Stany Zjednoczone i Europa, w tym również Polska, zamiast walczyć o wszystkich, przez lata wspierały tylko tych pierwszych. Dzisiejsza klęska takiej polityki jest wyraźnie widoczna.”

I dalej: „Nikt inteligentny przecież nie przyjmie tezy, że nacjonałiści walczyli od razu o obszary zdominowane przez Rosjan, czyli o całe państwo. Początkowo walczyli o wyrwanie środkowej Ukrainy i o dostęp do morza. Teraz czekają na ruch Moskwy – jeżeli nie będzie z jej strony demonstracji siły, sięgną po wszystko. To pokazuje, że spowodowano konflikt, ale brak jest dobrego scenariusza wyjścia z tej sytuacji”.

(„PRZEGLĄD” z 3-9 marca 2014)

# DZIEDZICTWO KULTURY ŚWIECKIEJ I JEJ HORYZONTY

Obrady XII Zjazdu Krajowego Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego, zbiegają się w tym roku z 45. rocznicą Zjazdu Zjednoczeniowego, na którym 28 kwietnia 1969 r., dotychczas oddzielnie działające dwa stowarzyszenia świeckie – Stowarzyszenie Ateistów i Wolnomyślicieli (SAiW) oraz Towarzystwo Szkoły Świeckiej powołały do życia zjednoczoną organizację świecką, która przyjęła nazwę Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej (TKKS). Nazwa ta uległa w 1990 r. zmianie, w rezultacie której TOWARZYSTWO KULTURY ŚWIECKIEJ jest kształtem wspólnym tych wszystkich procesów i przemian, jakie w geografii ruchów i stowarzyszeń świeckich, dokonywały się i wciąż dokonują w powojennej polskiej rzeczywistości.

Jest obecnie w Polsce kilkanaście, jeśli nawet nie kilkadziesiąt, różnych w swoich nazwach i programach działania, stowarzyszeń czy ruchów świeckich; niejednokrotnie tak od siebie odmiennych stopniem rozumienia wartości świeckich, że stają się one często dla wielu jakby innymi zgoła plemionami. Nie jest to, przynajmniej, wiadomość do końca dobra dla ludzi kultury świeckiej, wobec zespolonych w ostrej niechęci do nich wielu różnych prawicowych organizacji klerykalnych. Tym bardziej poszukiwanie tego, co ruchy świeckiej może i powinno łączyć, a więc

W głębi fot. prof. Jan LEGOWICZ, długoletni prezes Rady Warszawskiej TKKS



Pierwszy prezes TKŚ dr Jerzy SZTACHELSKI, i wiceprezes doc. dr Bożena KRZYWOBŁOCKA



budowanie wspólnego frontu działania na rzecz świeckiego demokratycznego państwa prawa i tolerancji, wydaje się być zadaniem tyle naczelnym co pilnym.



Profesor Adam SCHAFF

Towarzystwo Kultury Świeckiej ma taki program. Ale droga do niego nie była łatwa: to więcej niż sto lat jego nieustannego tworzenia, które warto na tym miejscu przypomnieć w dwóch horyzontach – tym odległym i tym bardziej współczesnym. Horyzonty te przypominają dwa teksty: dr Leonarda PEŁKI (publikowanego kilka lat temu w RES HUMANA) i niepublikowany dotąd tekst Arkadiusza SIKORSKIEGO, zmarłego lecz wciąż wspominanego serdecznie działacza władz krajowych SAIW i TKKŚ.

Redakcja RES HUMANA

---

## Leonard PEŁKA

# Z tradycji polskiego ruchu laickiego

---

Wolnomyślicielstwo zrodziło się w okresie Oświecenia i prezentowało postawę ideologiczną oraz wywodzący się z niej ruch społeczny, odwołujący się do idei liberalizmu politycznego, społecznego i wyznaniowego. Po raz pierwszy określenia wolnomyśliciel użył filozof angielski John TOLAND (1670–1762), który nazwał tak postawę człowieka kierującego się rozumem w odniesieniu do istniejących tradycji religijnych i odrzucającego wszelkie występujące w nich nieracjonalne elementy. Wolnomyślicielstwo rozpowszechniło się w XIX w. jako wielopostaciowy ruch społeczny, wyrastający z bardzo niejednorodnych założeń filozoficznych i ideowych. Posiadało zaś z reguły charakter antyklerykalny, ale nie zawsze było powiązane z ateizmem. Charakteryzowała je także różnorodność stanowisk, zwłaszcza pewne odmiany religijnego racjonalizmu, sceptycyzmu czy nawet deizmu, często też ujawniało postawy *religii bez Boga* lub *religii bezwyznaniowej*. W końcu XIX i na początkach XX stulecia wolnomyślicielstwo funkcjonowało głównie w kręgach liberalnej, racjonalistycznie i scjentystycznie nastawionej inteligencji.

### 1.

Pierwsze organizacje wolnomyślicielskie zorganizowane zostały w Stanach Zjednoczonych i krajach Europy Zachodniej.

Po II wojnie światowej zarysowały się tendencje dość znacznego osłabienia dotychczasowej działalności w postaci klasycznego modelu wolnomyślicielskiego przy równoczesnym propagowaniu ważkich zagadnień pozadoktrynalnej humanizacji człowieka w oparciu o idee wolności, demokracji i odpowiedzialności. Propagatorami owych haseł były różnorodne ruchy laickie, etyczne, humanistyczne, ateistyczne jak też i wolnomyślicielskie. Powołały one w 1952 r.

Międzynarodową Unię Humanistyczną i Etyczną (IHEU) z siedzibą w Utrechcie (obecnie z siedzibą w Londynie). Natomiast w 1972 r. powstało Międzynarodowe Stowarzyszenie Humanistów z siedzibą w Nowym Jorku. Przynależne do obu stowarzyszeń ruchy wolnomyślicielskie w większości pozostają również nadal członkami Światowej Unii Wolnomyślicielskiej, stanowiącej niezmiennie jedynie liczące się forum międzynarodowego wolnomyślicielstwa.

## 2.

Polskie wolnomyślicielstwo zrodziło się na przełomie XIX i XX stulecia z tradycji antyklearykalizmu i radykalizmu ludowego (szczególnie widocznego w polonijnych ruchach wolnomyślicielskich), z drugiej strony – z myśli laickiej w naszej kulturze schyłku XIX i początków XX w. Szczególną w tym względzie rolę odegrał zwłaszcza pozytywizm (Adam Mahrburg, 1855–1918 i Aleksander Świętochowski, 1849–1938); neoromantyzm (Stanisław Przybyszewski, 1868–1927 i Tadeusz Miciński, 1875–1919) oraz marksizm (Ludwik Krzywicki, 1852–1941 i Julian Marchlewski 1866–1925). Bogactwo różnorodnych wątków myśli laickiej znaleźć musiało również określone odzwierciedlenie w założeniach polskiego ruchu wolnomyślicielskiego. Pierwszą jego organizację stanowiła *Polska Liga Wolnej Myśli* – PLWM powstała we Francji (lipiec 1906–1908), która w opublikowanej odezwie dokonała następującego samookreślenia: „Zadaniem Polskiej Ligi Wolnej Myśli jest poprzedzać i uzupełniać zdobycze demokracji drogą ścisłej krytyki, metodą swobodnego badania, intelektualnym szturmem do tych warunków zachowawczych i klerykałnych pojęć, które dzięki specjalnym u nas warunkom trwają, bo dziś dzień”. Jej Sekcja Paryska wykazywała się szczególną aktywnością: prowadziła klub wolnomyślicielski jak również wydawała, pod redakcją J. Wasowskiego, miesięcznik, „Panteon” (1907–1908). Z kolei w Warszawie od września 1906 r. wychodziła, pod redakcją A. Niemojewskiego, „Myśl Niepodległa”, na której łamach propagowane były idee wolnomyślicielskie.

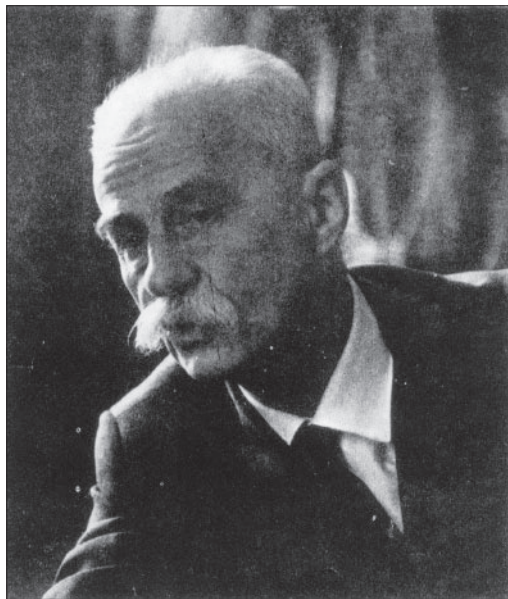
Z inicjatywy trzech sekcji (paryskiej, warszawskiej oraz galicyjskiej) zwołany został I Krajowy Zjazd Wolnomyślicielstwa Polskiego. Miał on miejsce 8 grudnia 1907 r. w sali warszawskiego Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, a w jego obradach uczestniczyło 631 delegatów wywodzących się głównie z kręgu środowisk naukowych, twórczych i oświatowych. Otwierając obrady A. Niemojewski stwierdził: „Żądamy dla siebie świeckiej metryki, świeckiego ślubu, świeckiego rozvodu, świeckiego pogrzebu i świeckiego sposobu zobowiązania się w sądzie mówienia prawdy [...] Wolna myśl nie zna gwałtu. Ona działa środkami czysto umysłowymi, ona przekonuje, kształci. Do nas bezwzględnie należy przyszłość, naszym torem pójdzie świat”.

Należy stwierdzić, iż I Zjazd Wolnomyślicieli Polskich spełnił pionierską rolę w kreowaniu zorganizowanego ruchu laickiego w naszym kraju poprzez sam fakt zainspirowania tego procesu oraz nakreślenia zarysu kierunków działalności zmierzającej do racjonalizacji myślenia, humanizacji stosunków międzyludzkich oraz laicyzowania życia społecznego i kultury.

## 3.

Polski ruch wolnomyślicielski w zorganizowanej postaci wpisał się czynnie w bogatą panoramę życia społeczno-politycznego II Rzeczypospolitej. Wpisu tego dokonały dwie organizacje wolnomyślicielskie: *Stowarzyszenie Wolnomyślicieli Polskich* (1920–1928) i *Polski Związek Myśli Wolnej* (1927–1936). Działalność ich zapoczątkowało – zwołane z inicjatywy Jana Baudouina de Courtenay (1843–1929) – zebranie grupy inicjatywnej (5 X 1920), na którym podjęto decyzję o reaktywowaniu *Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich*. Powołano Komitet Organizacyjny mający doprowadzić do formalno-prawnej jego legalizacji, która nastąpiła 11 VI 1921 r. Na zwołanym następnie walnym zebraniu członków Oddziału Warszawskiego (8 IX 1921) powołano Zarząd Główny (będący także Zarządem Oddziału Warszawskiego) Stowarzyszenia, a jego przewodnictwo powierzono J. Baudouin de Courtenay. I Krajowy Zjazd SWP (Warszawa 14 II 1922) stanowił zamknięcie etapu tworzenia organizacji wolnomyślicielskiej w niepodległej Polsce i przejście do konkretnych działań.

Natomiast II Krajowy Zjazd (Warszawa 23 III 1924) przebiegał już w atmosferze pogłębiających się rozbieżności dotyczących modelu polskiego ruchu wolnomyślicielskiego jak również jego założeń programowych. Bardzo wyraźnie przy tym zarysowały się dwa przeciwstawne sobie nurty: liberalno-wolnomyślicielski (tzw. baudouinowców) i lewicowo-ateistyczny (tzw. hemplowców). Na III Krajowym Zjeździe (13 IV 1925) SWP przeszło w ręce zwolenników nurtu lewicowego. Przewodniczącym wybrany został Zygmunt Mierzyński (1861-1937) i przyjęto program radykalizacji działalności (mocne akcenty antyklerykalne i ateistyczne, a także antyfaszystowskie oraz odwołania do ideologii marksistowskiej). Część poprzedniego kierownictwa (J. Baudouin de Courtenay, D. Jabłoński, J. Landau i R. Minkiewicz) wystąpiła z SWP.



**Tadeusz Kotarbiński**

Zygmunt Radliński (1874-1941), a w skład Zarządu weszli: T. Jaśkiewicz, T. Kotarbiński, J. Landau, S. Radliński, J. Sołtyk, K. Sterling i L. Śledziński. **W czerwcu 1930 r. PZWM zorganizował w Warszawie tzw. Koło Intelktualistów, którego kierownictwo objął Tadeusz Kotarbiński.** Podstawowym celem działania tej placówki było „pogłębianie teoretyczne zasad myśli wolnej i stworzenie ośrodka, dookoła którego zgrupowałyby się intelektualiści-wolnomyśliciele z całego kraju.”

Od października 1930 do grudnia 1935 Koło wydawało własny miesięcznik „Racjonalista” pod redakcją J. Landau.

W lutym 1936 r. władze administracyjne zawiesiły działalność PZMW i jego agent wydawniczych. Dopiero w 1946 r. grupa działaczy byłego PZMW (T. Jaśkiewicz, J. Kobyłecki, R. Kryspin, K. Rusinek i in.) dokonała reaktywacji ruchu: powołała Stowarzyszenie Wolnomyślicieli w Polsce i rozpoczęła wydawanie periodyku „Głos Wolnych”, łącznie z antyklerykalnym dodatkiem „Zerwikapturn”. Działalność Stowarzyszenia została w 1951 r. rozwiązana na mocy decyzji władz administracyjnych.

#### 4.

Przełom październikowy w 1956 r. zrodził społeczną potrzebę utworzenia zorganizowanego ruchu laickiego dla obrony świeckości życia publicznego i kultury oraz przeciwstawienia się przejawom nietolerancji religijnej. Pojawiły się także postulaty reaktywowania ruchu wolnomyślicielskiego. W stołecznym Domu Kultury powstał 13 stycznia 1957 r. *Klub Intelligencji Ateistycznej*, którego inicjatorem i przewodniczącym był Andrzej Nowicki.

W styczniu i lutym analogiczne kluby powstały w Bydgoszczy, Gdańsku, Elblągu, Opolu, Łodzi, Krakowie, Katowicach, Poznaniu, Koszalinie, Lublinie i Puławach. **28 lutego 1957 r. Zarząd Klubu ogłosił się Tymczasowym Zarządem Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli, którego przewodniczącym został A. Nowicki zaś sekretarzem – A. Straszewicz.** Wszystkie natomiast działające w terenie kluby uległy przekształceniu w ogniwa terenowe OSAiW. I Krajowy Zjazd (Bydgoszcz 7-8 XI 1957) przyjął nazwę organizacji jako *Stowarzyszenie Ateistów i Wolnomyślicieli* oraz zatwierdził podstawowe dokumenty (Deklarację ideową i Statut). Deklaracja zawierała następującą ocenę tradycji oraz zarys celów działania: *„Jesteśmy spadkobiercami i kontynuatorami racjonalistycznego i humanistycznego ruchu, który przez wieki torował drogę poprzez zacofanie, przesady i dogmatyzm. W tym zakresie pragniemy być spadkobiercami idei Protagorasa i Lukrecjusza, Abelarda i Heloizy, Kopernika i Giordano Bruna, Kartezjusza, Woltera i Diderota, Feuerbacha i Marksa, Haeckla i France’a [...] Jesteśmy kontynuatorami ich śmiałej i nieustępliwej walki o wyzwolenie ludzkiego umysłu ze wszystkich krępujących go więzów, o uczynienie człowieka miarą wszystkich wartości, o zaszczytne ideały racjonalizmu i humanizmu. [...]*

Na II Krajowym Zjeździe (Łódź, 23-24 VI 1962) za podstawowe zadanie Stowarzyszenia przyjęto: *„Organizowanie aktywnego udziału społeczeństwa w procesach laicyzacji [...] poprzez: inicjowanie i uczestniczenie w poczynaniach zmierzających do całkowitego zeświecczenia kultury, obyczajowości i wszelkich form życia społecznego; rozwijanie i propagowanie naukowego materialistycznego światopoglądu i postawy racjonalistycznej [...]; czynne włączanie się do walki o świeckość całego procesu wychowania młodzieży...”*. W praktycznej działalności Stowarzyszenia doszło do zbliżenia z Towarzystwem Szkoły Świeckiej, co przyczyniło się do podjęcia na III Krajowym Zjeździe (Warszawa, 27 IV 1969) uchwały o połączeniu się obu organizacji w Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej, którego Krajowy Zjazd odbył się 28 kwietnia 1969 r. w Warszawie.

Towarzystwo Kultury Świeckiej, które w 1996 roku postanowiło uznać za patrona swojej działalności osobę Tadeusza Kotarbińskiego, nawiązuje do wspomnianego wielonurtowego polskiego i europejskiego dziedzictwa myśli humanistycznej, racjonalistycznej i świeckiej, nadając temu dziedzictwu wymiar i kształt odpowiadający współczesnym uwarunkowaniom społecznym i kulturowym.

---

Autor tekstu, dr Leonard PEŁKA, jest etnografem i religioznawcą, długoletnim działaczem Towarzystwa Kultury Świeckiej.

---

## Arkadiusz SIKORSKI

# Powstanie Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej

---

Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej powołane zostało 28 kwietnia 1969 r. przez wspólny Krajowy Zjazd delegatów Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli i Towarzystwa Szkoły Świeckiej, który przekształcił się w I Krajowy Zjazd TKKS.

W przeddzień tego zjazdu odbyły się odrębne Krajowe Zjazdy obu organizacji (były to dla SAiW i TKKS trzecie Krajowe Zjazdy). Dokonały one syntezy dorobku organizacji, podjęły decyzje o zjednoczeniu, przyjęły platformę programową, przekazały zjednoczonej

organizacji swój dorobek, bazę członkowską, czasopisma, formy pracy. Przekazały także wiele problemów, które wymagały merytorycznego i organizacyjnego rozwiązania, w tym też tych (jak np. powołanie własnego wydawnictwa), które rozwiązane zostały dopiero w czasie ostatniej kadencji władz Towarzystwa, po V Krajowym Zjeździe, w sytuacji - obiektywnie biorąc - dla ruchu społecznego w ogóle, a dla ruchu świeckiego w szczególności, wyjątkowo trudnej.

W referacie programowym, wygłoszonym na I Krajowym Zjeździe przez prezesa dr Jerzego Sztachelskiego kierunkowe zadania zostały sprecyzowane następująco:

„Zjednoczenie SAIW i TSS w jedną masową, ideowo-wychowawczą organizację społeczną, jaką będzie Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej, pozwoli zespolić jeszcze bardziej wysiłki całego aktywu świeckiego, zwiększyć zakres jego ideowo-wychowawczego i organizacyjnego oddziaływania na szerokie kręgi społeczne i jeszcze lepiej sprostać zadaniom jakie stawia przed nami współczesny etap rozwoju procesów laicyzacyjnych”.

Kierunkowe zadania ruchu zostały usytuowane w perspektywie obiektywnych procesów laicyzacji życia społecznego, a za główne zadanie ruchu uznano współtworzenie programu laicyzacji życia społecznego, zwłaszcza kultury i oświaty. Towarzyszyło temu przekonanie, że ówczesny etap rozwoju społecznego sprzyja procesom laicyzacji, a państwo i jego podstawowe polityczne siły kierownicze są żywotnie zainteresowane w pogłębianiu i przyspieszaniu procesów laicyzacji, jako procesów edukacji światopoglądowej, moralnej i kulturowej, ściśle związanych z kształtowaniem nowego, na miarę czasów, człowieka i społeczeństwa.

Wyrażono także opinię, że wszystkie prosocjalistyczne nurty i organizacje polityczne i społeczne, w tym również państwo, mają charakter świecki, a Towarzystwo działa w jego szerokim nurcie. Specyfika Towarzystwa polega jedynie na tym, że to co dla innych organizacji i instytucji jest jednym z zadań, dla Towarzystwa stanowi zadanie główne, podstawowe.

Tak te zadania widział też wówczas aktyw Towarzystwa.

Była to sytuacja złożona. Blisko 13 lat minęło od przełomu październikowego 1956 r., w którego wyniku ożywiły się i odnalazły swą nową tożsamość różne siły polityczne, kulturalne i społeczne, reaktywowany został także ruch świecki. Ruch ten przeszedł też wszystkie etapy ówczesnej sytuacji politycznej i kulturalnej, przeszedł też długą drogę wewnętrznego rozwoju, od tradycyjnego ateizmu i wolnomyslicielstwa, programowego anty-klerikalizmu, do ruchu alternatywy światopoglądowej zdolnej podjąć wyzwanie - zwłaszcza w latach sześćdziesiątych, w okresie II Soboru Watykańskiego - zmieniającego swe oblicze katolicyzmu.

W referacie przedstawionym na Zjeździe Zjednoczeniowym zawarta została ocena stanu ideowego ruchu.

„Do działalności w tych nowych warunkach zjednoczona organizacja nie przystępuje nieprzygotowana, nie zaczyna pracy od nowa, ani też na terenie nieznanym. Bogate są bowiem świeckie, racjonalistyczne, antyklerykalne i postępowe tradycje walk minionych pokoleń. Bogate doświadczenia nabyliśmy w ciągu 25 lat pracy w warunkach Polski Ludowej. Bogate są doświadczenia, które zdobyły jednoczące się organizacje”.

W lutym 1968 r. odbyło się połączone plenum Zarządów Głównych TSS i SAIW. Przyjęło ono koncepcję powołania wspólnej organizacji i nadania jej nazwy: Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej (padały też propozycje innych nazw jak np. Towarzystwo Humanistów i Racjonalistów), którą to nazwę uznano za najbardziej adekwatną w stosunku do zadań ruchu.

Dla zjednoczonej organizacji ustalono wstępnie następujące kierunki działania:

1. Propagowanie zasad polityki wyznaniowej PRL.
2. Upowszechnianie naukowego materialistycznego światopoglądu, socjalistycznych zasad ideowo-patriotycznego wychowania i świeckiej etyki.
3. Rozwijanie kultury laickiej i nowej świeckiej obyczajowości.



4. Przecistawianie się politycznemu klerykalizmowi i umacnianie jedności polityczno-moralnej społeczeństwa w realizacji celów i zadań społeczno-wychowawczych.

5. Krzewienie zasad ogólnoludzkiej kultury oraz współżycia i współpracy ludzi o różnych postawach światopoglądowych.

Na wspólnym plenium Zarządów Głównych powołano również dwa międzyorganizacyjne zespoły: ds. programowych i ds. organizacyjnych. Na czele zespołu programowego stanął wieloletni działacz SAIW, współzałożyciel i kolejny redaktor naczelny „Argumentów”, a następnie „Człowieka i Światopoglądu” prof. Tadeusz M. **Jaroszewski**, a sekretarzem zespołu, głównym współautorem i redaktorem jego dokumentów był dr Zdzisław **Słowik**. Zespół opracował materiał „Cele i kierunki działania zjednoczonej organizacji laickiej”. Materiał ten stał się podstawą do dyskusji na zebraniach przedwyborczych SAIW i TSS.

W dokumencie tym kierunki działalności Towarzystwa zostały określone następująco:

„Celem statutowym naszego Towarzystwa będzie upowszechnianie kultury laickiej w naszym kraju. Przez pojecie to rozumiemy opartą na zasadach wolności sumienia, wzajemnego szacunku, tolerancji i współpracy w sprawach publicznych - kulturę współżycia ludzi o różnych poglądach na świat. W znaczeniu powyższym zawiera ono zarówno prawno-ustrojowe zabezpieczenie wolności sumienia (oddzielenie instytucji publicznych od Kościoła i związków wyznaniowych, równouprawnienie ludzi różnych wyznań i światopoglądów, zapewnienie swobody religii i praktyk religijnych, a także głoszenia poglądów areligijnych), jak i określone normy koegzystencji i obywatelskiej współpracy ludzi różnych wyznań i światopoglądów, wykluczające jakąkolwiek dyskryminację czy presję w narzucaniu swego credo (...)”.

W toku szerokich dyskusji w ramach obu organizacji założenia programowe zostały zaakceptowane, choć część działaczy SAIW wyrażała niepokój, że organizacja nie tylko rezygnuje z ateizmu w nazwie, ale traci dużą część swej światopoglądowej tożsamości. Inne obawy wyrażała część działaczy TSS: część zwolenników świeckości szkoły, zwłaszcza z grona postępowych ludzi wierzących może odejść od organizacji, gdyż TKKS będzie mieć światopoglądowo profil zbyt radykalny.

28 kwietnia 1969 r. zjednoczenie ruchu świeckiego stało się faktem. Przyjęty przez Zjazd program był syntezą dotychczasowego dorobku ruchu, ale zarazem nową jego jakością.

Na czele nowego Zarządu Głównego stanął doświadczony działacz polityczny i społeczny, człowiek ogromnej kultury i bogatej osobowości dr Jerzy **Sztachelski**. Warto dodać, że wyrastał on w kręgu radykalnej lewicy wileńskiej okresu międzywojennego, a w przełomowym 1956 r. kierował państwową polityką wyznaniową jako minister ds. Wyznań.

Wiceprezisi pierwszego okresu to m.in. doc. Bożena **Krzywobłocka** dotychczasowa, po śmierci prof. Tadeusza Kotarbińskiego, prezes ZG SAIW i prof. Mikołaj **Kozakiewicz**, czołowy działacz TSS, jak również Witold **Goetzen**, przewodniczący ZG TSS i Seweryn **Gerus** sekretarzem programowym został główny współtwórca platformy zjednoczeniowej Zdzisław **Słowik**, a sekretarzem organizacyjnym dotychczasowa sekretarz ZG TSS Maria **Jezierska-Srokowa**. Funkcję skarbnika objął Tadeusz **Zagajewski** (dotychczasowy skarbnik ZG TSS), a dyrektora CODKL Arkadiusz **Sikorski** (dotychczasowy sekretarz generalny ZG SAIW). Przewodniczącym Głównej Komisji Rewizyjnej został Wawrzyniec **Dusza** (dotychczasowy wiceprezes ZG SAIW).

Ruch świecki wszedł w 1969 r. w nowy, wyjątkowo trudny okres konfrontacji swego programu, metod i form działania ze złożonymi, szybko zmieniającymi się realiami życia społecznego.



---

# FORUM

## FILOZOFICZNO-LITERACKIE

---

Maria SZYSZKOWSKA

*Okiem filozofa*

### Człowiek nie brzmi dumnie

---

Państwo, rezygnując z zajmowania się gospodarką, utrzymuje jednak z naszych podatków stosowne ministerstwa. Pomysły polityczne obecnego premiera bywają ostatnio powodowane chęcią zdobycia aprobaty zachodnioeuropejskich polityków, bowiem zależy mu na dobrej opinii w strukturach Unii Europejskiej. To, że na przykład pomysł jakim jest budowanie elektrowni atomowej jest szkodliwy dla środowiska naturalnego i zarazem dla zdrowia Polaków – nie ma dla premiera większego znaczenia. Wiadomo, że kraje zachodnie o ile mają elektrownie atomowe, to skłaniają się ku temu, by je powoli zamykać. Szukają źródeł energii odnawialnej. Niepokój związany z elektrownią atomową jest wzmożony, bowiem były już dwie szczególnie groźne katastrofy w Japonii i w Rosji.

Państwo polskie słabnie. Jest dotknięte korupcją na wielu szczeblach władzy. Koszt budowy u nas autostrad jest najwyższy w Europie, co wiąże się z tak zwanymi przekrętami. Media co pewien czas donoszą o wielkich nadużyciach i na tym kończą się informacje o odkrytych – przez dziennikarzy – aferach. Miliardowe wydatki na zbrojenia nie są w najmniejszym stopniu równoważone troską o los biednych i niedających sobie rady obywateli. Również nie szczędzi się wydatków na świątynię Opatrzności, co wskazuje na katolicki charakter państwa, bowiem świątynie innych wyznań nie są zasilane z budżetu. Nie ma miejsca faktycznie w naszym państwie dla osób bezwyznaniowych, ateistów oraz wyznawców mniejszościowych Kościołów.

Człowiek nie brzmi obecnie dumnie, skoro również na przykład ze strony profesorów Polskiej Akademii Nauk słyszy się określenia: kapitał ludzki, kapitał społeczny oraz nakaz kształtowania świadomości zgodnie z wymaganiami rynku. Rozszalała propaganda w mediach nadaje rynkowi mityczne znaczenie, obezwładniając umysły zapewnieniami, że jest to wyraz nowoczesnego sposobu myślenia.

Wkrótce odbędą się wybory do parlamentu europejskiego, ale nie wywołuje to większego zainteresowania społeczeństwa. Wiadomo wszak, że parlament ten nie podejmuje wiążących decyzji, a spory, które się w nim toczą, w gruncie rzeczy nie obchodzą przeciętnego obywatela. Czasem dochodzą wieści, że urzędnicy w Brukseli zakazują stawiania strachów na wróble na polach, bądź wprowadzają nakaz niszczenia gniazd jaskółczych w oborach. Ale dziwnym trafem nie ma tendencji, by wprowadzać ograniczenia służące zdrowiu człowieka i zarazem środowisku naturalnemu.

Państwo jako instytucja jest niezbędne z tego powodu, że człowiek nie jest samowystarczalny i wymaga niejednokrotnie pomocy. Potrzebne jest także dlatego, że wbrew powszechnie przyjmowanemu u nas pogładowi – natura ludzka miewa

charakter aspołeczny. A więc niezbędne jest prawo stanowione chroniące jednostkę przed samowolą innych. Jeżeli jednak decentralizacja doprowadziła do braku instytucji odwoławczych, jeżeli panuje milcząca zgoda na grabież publicznych pieniędzy, to państwo przestaje być potrzebne. Nikt z nas nie ma wewnętrznej potrzeby płacenia podatków, zwłaszcza, że często są niewłaściwie wykorzystywane. A ich ściąganiem oraz przemysłem zbrojeniowym głównie zajmuje się nasze państwo.

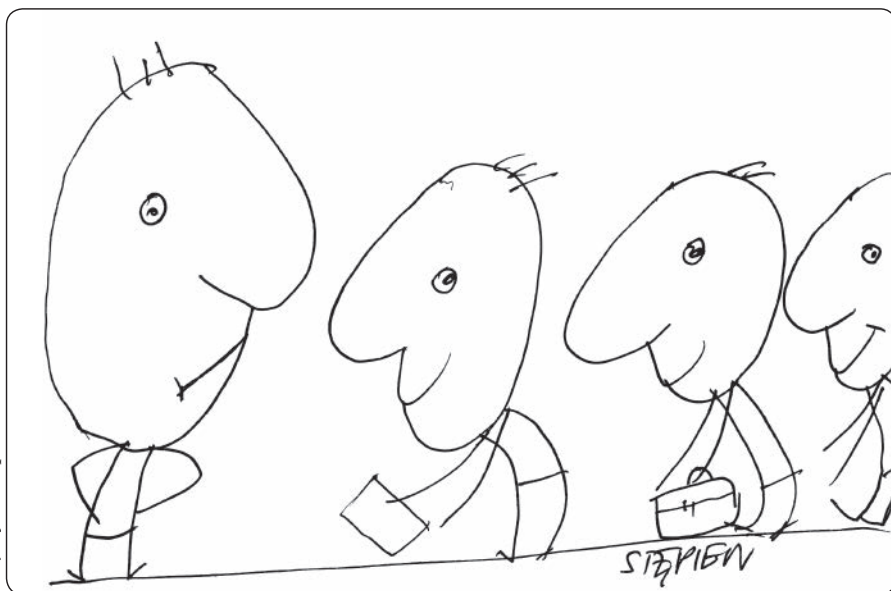
Troska o embriony przewyższa obecnie troskę o człowieka. Nadużywanie języka, by mieć świadomość, wyraża się w tym przypadku w używaniu terminu „dzieci nienarodzone”. Także wielu dziennikarzy, uległo tej presji językowej. Nie ma chleba nieupieczonego, co podkreśla pisarz Jan Stępień. Podobnie jajko nie jest nienarodzonym kurczakiem lecz jajkiem. Mogą go zjadać wegetarianie o ile nie są weganami.

Atmosfera niezdrowej religijności w XXI wieku w Polsce, pomijanie faktu, że typów religijnych jest niewiele w każdym społeczeństwie, prowadzi u nas nie tylko do zakłamania, ale i do tendencji, by uprzywilejowywać i nie kontrolować działań księży i zakonników. Dzięki dziennikarzom ujawniane bywają przerażające przejawy przemocy i gwałtu w ośrodkach prowadzonych przez siostry zakonne. Ostatnio telewizja emitowała reportaże z Zabrza na ten temat. Parlamentarne partie polityczne zabiegają o aprobatę Kościoła jako rzeczywistej siły politycznej, więc brakuje nadzoru w instytucjach przejmowanych przez osoby duchowne.

Przypominam, że w katolickiej Polsce trzeba było przestępce, który odbył karę więzienia, chronić przed społeczeństwem pełnym nienawiści, a chodzącym do kościoła i przyjmującym komunię. Oczywiście, mowa tu o Tynkiewiczzu. Jest czymś niesłychanym, że podkreślanie praworządnego charakteru demokracji w Polsce towarzyszyły wielogodzinne debaty znawców prawa na temat sposobu dalszego utrzymania w izolacji człowieka, który już odbył karę, a więc jest wolny.

Tendencje by prawo działało wstecz, zaznaczają się nie tylko w tej sprawie. Wiele faktów jest ukrywanych, by wymienić obozy dla terrorystów i to, że nikt nie poniósł nawet politycznej odpowiedzialności. Rządzący nie czują się zobowiązani do tego, by ich rządy były jawne, co jest jednym z warunków demokracji.

Rys. Jan Stępień



# Powściągliwość, głupcze!

Choć na dworze szalała zielona wiosna i bzy pachniały jak najlepsze wino, Przyjaciół przyniesioną butelkę odstawił pod stół i patrzył na Profesora groźnie jak wilk. Doprawdy, właśnie tak: ponuro, wręcz nieprzyjaźnie, acz z pewnym połochem w oczach i sercu.

Profesor wyczuł to i zareagował łagodnie.

- Przyjaciół, świat jest otwarty dla wszystkich i wszystkiego, wiatry wieją kędy chcą, ale w tym domu duch święty przysiadł do nas jak do swoich i człowiek robi się wolny jak ptak...

- Jak dzika kaczka na majdanie - wtargnął Przyjaciół bezceremonialnie - do której strzelają jak na polowaniu.

- Co robi dzika kaczka na majdanie? - zdziwił się Profesor.

- No właśnie. - Przyjaciół zasępił się jeszcze bardziej. - Myślałem, że ty mi to powiesz. Że może powiesz: bo jest swobodna jak ptak. Tylko że ja chromolę taką swobodę!

- Aluzju poniał - uśmiechnął się Profesor. - Ale wolność jest zawsze święta.

- Nieźleście to sobie wymyślili - warknął Przyjaciół z brzydkim grymasem na ustach. - Chromolę taką wolność!

- Wy, to znaczy kto? - zaniepokoił się Profesor.

Przyjaciół wyszczerzył poszczerbione zęby: był gotów kąsać.

- Wy, patriotyczne mędrki, orły, sokoły, profesory, filozofy, artychy, wolne duchy do latania jak nietoperze po nocach...Anarchia majdanu nie wystraszyła cię ani trochę? To tobie Ruscy zabrali Krym? Czujesz się lepszy od swojej uczonej braci z Moskwy? Na kogo się obrażacie, pyszni nauczyciele świata?

Profesor wyraźnie zmarkotniał. Nie od razu odpowiedział. Zaczął po swojemu wykładem niemal historycznym i zawikłanym o odpowiedzialności Polaków za Ukrainę, ale dość szybko zorientował się, że mówi jednak nie we własnym imieniu. Poczł gorzki smak polityki w ustach, próbował zwęksłować sprawę na europejską wspólnotę, ale Przyjaciół zniecierpliwil się.

- Nie widzę tu żadnych wspólnotowych racji, profesorku - replikował zdeglustowany. Jeżeli są, to tylko we współpracy na rzecz Ukrainy i jej ekonomicznego ocalenia z Rosją. To łajdackie tak dzielić znowu świat, ściągając tu Amerykanów, opowiadać bajki o moskiewskim smoku, by móc ukarać go za nasze własne winy.

- W czym to zawiniliśmy, Przyjaciółu? - zapytał Profesor z zaciekawieniem.

- A choćby w podżeganiu naszego ukraińskiego sąsiada do ulicznej rewolty i bezrozumnego odrywania go od naturalnego brata - wyrzucił z siebie Przyjaciół jednym tchem.

- Hm. - Profesor miał minę człowieka szczerze zafrasowanego. - Czy uważasz zatem, że europejski porządek demokracji to nie jest uczciwa propozycja? - dopytywał się.

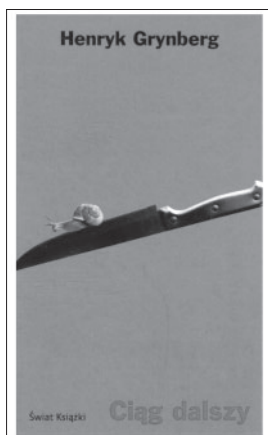
- Może i uczciwa, ale cholernie głupia - odparł Przyjaciół. - I nie wyważona. Zwłaszcza przez nas, Polaków. Bo dla nas samych wciąż niedojrzała.

- Albo już przejrzała, co? - podchwycił Profesor z nagłym ożywieniem. - Owoc, który już spadł z drzewa, a my jeszcze czekamy na lato, co?

Przyjaciół nie od razu zareagował. Spojrzał na Profesora podejrziwie, ale jakby z nowym zainteresowaniem. Dał się pociągnąć tym tropem.

- A czemuż to spadł przedwcześnie? Był robaczywy?

- Niewykluczone – odparł Profesor, wyglądając przez okno ku kwitnącym drzewom sadu. – Albo nasze oczekiwania nie są zgodne z naturą rzeczy...
- Co masz na myśli, uczony człowieku? – brnął za nim Przyjaciel.
- Niecierpliwość ludzka.
- Żadnej polityki?
- Politycy cierpią inaczej. Są zepsuci przez władzę.
- Władza psuje polityków?
- Andreotti – sięgnął Profesor do wspomnień – który niemal całe życie spędził za sterami władzy, twierdził, że władza psuje tych, co jej nie mają.
- Przyjaciel nie roześmiał się, choć Profesor na to liczył. Musiał jednak pozostać w grze, bo Przyjaciel nie zaprzestał indagacji.
- A ty, ze swoim niemałym przecież doświadczeniem, jak sądzisz?
- Wszyscy oni są jednakowo zepsuci – odparł.
- Stracili swoje człowieczeństwo?
- Ależ nie, wszak wszyscy jesteśmy tego pokiereszowani!
- To rozumiem – zgodził się Przyjaciel z pewnym przekąsem. – Skoro dzisiaj nawet ludzie twojego pokroju gotowi są ostrzyć szabelki, a nie mózgi, dając się wodzić za nos politykom...
- Jedni się dają, a inni nie – powstrzymał rozpęd Przyjaciela Profesor. – Roztropność nie jednako udziela się ludziom. Rzeczywistość skamle. Zwłaszcza kiedy jest jątrzona przez jedną Polskę, a judzona przez drugą, obie w antyruskiej fobii umorusane...
- Przyjaciel coraz szerzej otwierał oczy.
- Toż ty mówisz moim językiem!
- Nie, bo ty po amerykańsku sprowadzasz wszystko do pragmatycznej zasady: „Gospodarka, głupcze!”.
- A nie mam racji?
- Nie, bo jest wtórna. Pierwszą naszą musi się stać kategoryczna: „Powściągliwość, głupcze!”
- Ty poważnie?
- To jedyny dziś klucz do sytuacji, choć brzmi oportunistycznie.
- W rzeczy samej...A już myślałem, że kierujesz to do mnie.
- Do wszystkich, którzy podnoszą głos w tej sprawie. Do lewych i prawych. Do tych w Kijowie, w Moskwie i w Warszawie. A więc i do siebie samego.
- Ot co – westchnął Przyjaciel z niedowierzaniem. I podsumował: – No to poproszę o korkociąg...



*Lektury nieobowiązkowe*

## Wacław SADKOWSKI

# Autoportret pisarski Henryka Grynberga

„Zarzucają mi, że jestem «jednostronny», «konfrontacyjny», «kontrowersyjny», «bezkompromisowy», a to dla mnie komplementy. [...] Jestem konfrontacyjny, bo, Holokaust uczy, że antysemityzm trzeba

konfrontować. Kontrowersyjny, bo kontrowersyjne jest samo istnienie Żyda. I jestem bezkompromisowy w swoim uporze, że skazano mnie na zagładę, bo byłem dzieckiem żydowskich rodziców, a nie «ludzkością», która z pewnego powodu bardzo chce uchodzić za ofiarę tamtej zalegalizowanej zbrodni.”

Po książkę Henryka Grynberga, z której pochodzą zacytowane wyżej zdania, sięgnąłem po latach ponownie; wtedy, kiedy się ukazała, przeczytałem tylko jeden z zawartych w niej esejów, dotyczący nikczemnego „wkręcenia” jej autora w lustracyjną pralkę. Lektura całości *Ciągu dalszego* upewniła mnie w przekonaniu, że autocharakterystyka postawy życiowej autora jest absolutnie trafna. Włącznie z dokonaniem przezeń usytuowaniem siebie w określonym nurcie pisarstwa podejmującego problematykę holokaustową; w tymże „ostatnim słowie” do teź książki Grynberg tak oto charakteryzuje postawę pisarską twórców z tego kręgu: „... wie się coś, co trzeba koniecznie przekazać. Oczywiście, są granice wytrzymałości – jak dowiedli Levi, Rawicz, Kosiński, Wojdowski – i wiem, że to ponad moje siły, ale jest także nakaz żyć – jak najdłużej, jak najbardziej, żeby nie sprawić satysfakcji mordercom ...”

Chyba nie przypadkiem wymienił Grynberg czterech klasyków literatury holokaustowej, którzy już nie żyli w chwili sporządzania przezeń tej listy, opatrzył ją bowiem znamienym zastrzeżeniem: „Owszem, wolno skończyć własnoręcznie, gdy zmusza do tego beznadziejny stan zdrowia, utrata samodzielności i godności, ale w takim wypadku to tylko odmiana śmierci naturalnej.” Ostatnie z tych określeń odnosi się wprost do Pierre’a Rawicza, autora świetnej, nie przełożonej dotychczas na polski powieści *Le sang du ciel* i do Jerzego Kosińskiego, autora przetłumaczonego na nasz język *Malowanego ptaka*.

W *Ciągu dalszym* zawarł Grynberg cenne komentarze do swych utworów powieściowych i nowelistycznych, skupiając się na odsłanianiu rzeczywistych sytuacji, prawdziwych nazw miejscowości i autentycznych nazwisk występujących w tych utworach osób. Są to wyjaśnienia niezwykle interesujące, nie tylko jako komentarze autorskie do własnych utworów tego pisarza, ale jako kapitalny materiał do dociekań nad istotą prawdy artystycznej dzieła literackiego. Prawda ta niejednokrotnie wymaga wręcz odstępstwa od tzw. prawdy materialnej (stąd biorą się rozczarowania nie rozumiejących praw sztuki autorów, którzy nie mogą się nadziwić, że autentyczne zdarzenia przedstawiane w ich utworach z wiernością niemal dokumentacyjną, odbierane są jako nieprawdopodobne!). Warsztatowe niemal autoanalizy Grynberga (który prowadził niejednokrotnie seminaria na temat własnej twórczości i warsztaty literackie o charakterze ogólniejszym) są w tym zakresie materiałem niemal szkoleniowym i stanowią bezcenne źródło wiedzy o jego pisarstwie.

Ale ważniejsze jeszcze są wyłuskane w toku tych pisarskich wyznań przesłania utworów Grynberga, a także sformułowane dobitnie – niekiedy z polemiczną swadą – zasadnicze cechy jego postawy pisarskiej, imperatywy jego pisarskiej działalności. Ich nić przewodnią wyłożył autor w cytowanych na wstępie zdaniach, ale konkretyzacji określających przesłania zawarte w poszczególnych utworach nie wolno nie dostrzec: te uszczegółowienia i egzemplifikacje są bowiem bezcennym materiałem dowodowym tłumaczącym sens dramatycznych napięć, jakimi się te utwory charakteryzują oraz uzasadniają upór, z jakim w swej twórczości i działalności pisarskiej dąży Grynberg problematykę holokaustową z jej licznymi, nie zawsze dostrzeganymi implikacjami.

Najważniejsza wszakże jest w tej książce seria pytań i stwierdzeń dotyczących kwestii zapomnianych (czy też zapominanych systematycznie, z niezaprzeczanym rozmysłem) przez różne osoby i kręgi, a dotyczących kłopotliwych dla nich zachowań i postępowań różnych ludzi, organizacji politycznych i państwowych

(ba! całych społeczności!) w dobie Holokaustu, i wobec niego. Przytoczę kilka z nich przykładowo, by zorientować czytelników choćby najogólniej w przyczynach, które czynią Grynberga pisarzem tak kłopotliwym dla niektórych.

Nawet dla laureata nagrody Nobla. Z książki Heinricha Bolla cytuje Grynberg wyznanie narratora tłumaczące tytuł tego utworu („Katastrofa światowa może służyć do niejednego – także do tego, aby znaleźć alibi przed Bogiem. Gdzie byłeś, Adamie? – Byłem na wojnie światowej”) i opatruje je znamionym komentarzem: „...niemieckim Adamom wiodło się na wojnie światowej całkiem nieźle, znacznie lepiej niż innym, nawet Amerykanom. Dostawali szczodry żołąd – wyższy niż jakiegokolwiek inne wojsko – i wykupywali w podbitych krajach żywność, przedmioty codziennego użytku i luksusowe i wysyłali je w paczkach – miliony paczek – do domu.” Informację tę zaczerpnął Grynberg z książki Goetza Alyego *Hitlers Volkstaat*; dodać by do niej należało, że jakaś (chyba dość znaczna) część zawartości tych paczek, które wysyłano z Polski, pochodziła nie z zakupów poczynionych w sklepach, lecz z konfiskat dokonywanych zarówno u producentów, jak i u kupców oraz innych dostawców tych produktów do konsumenta.

Z tejże książki Alyego wynika, że „tylko jedną trzecią niemieckich wydatków wojennych ponosili Niemcy [...] Prócz tego cudzoziemcy, niewolnicy, Żydzi dostarczali Niemcom 70 procent funduszy na codzienną konsumpcję. Hitlerowskie państwo ludowe (Volkstaat) rozdzielało swoje łupy sprawiedliwie. Przeciętna rodzina człowieka pracy nie płaciła podatków. [...] Dochody Niemców podczas wojny były znacznie wyższe niż przed wojną. [...] Nikomu podczas tej wojny nie powiodło się tak dobrze jak Niemcom – i Austriakom – zarówno cywilnym jak i wojskowym. Najbardziej obrabowywali Żydów.” Autor *Dalszego ciągu* nie stawia po przytoczonych powyżej zdaniach kropki nad i, ale nawet i bez niej nasuwają one czytelnikowi refleksje dotyczące choćby masowych nalotów lotnictwa alianckiego w drugiej fazie wojny na niemieckie miasta. Z pewnością bombardowania te przynosiły nieludzkie cierpienia cywilnym mieszkańcom, ale czy były to cierpienia niczym nie zawinione? I czy bez nich odczarowanie wpływu hitlerowskiej demagogii na niemieckie masy było by w ogóle możliwe? Dopiero z końcem zimy i początkiem wiosny roku 1945 roku dało się zaobserwować noszącą wszelkie cechy niesubordynacji, masową ucieczkę – wbrew surowym zakazom władz partyjnych – ludności niemieckiej Prus wschodnich i Mazur przed nadciągającą armią radziecką.

W tym kontekście rozpatrywać też trzeba słynny spór Grynberga z Nałkowską. Opatrzyła ona swój wstrząsający zbiór dokumentarnych właściwie opowiadań (zatytułowany *Medaliony*) o zbrodniach, które rozpoznawała jako członkini komisji do badania zbrodni niemieckich w Polsce znamionym mottem: „Ludzie ludziom zgotowali ten los”. Grynberg wprowadził do tej formuły drastyczną wręcz korekturę: „Ludzie Żydom zgotowali ten los”. Chodziło mu o to, by uwypuklić popełnioną przez hitlerizm odmowę uznania człowieczeństwa pewnej grupie ludnościowej, która to odmowa legła u podstaw bezprecedensowej potworności Holokaustu. Pisarz miał do dokonania tej poprawki prawo i powodowały nim zasadne motywy: odsłaniał tym sposobem ludożerczy charakter nazistowskiej ideologii. Nałkowska natomiast uświadamiała swą formułą nieludzką obojętność na tę zbrodnię – postawę jakże często spotykaną wśród świadków holokaustu, zapoznających w swej bierności swą ludzką tożsamość z ofiarami tej potworności. I tak oto powstał spór, w którym obie strony mają rację.

**Henryk Grynberg, *Ciąg dalszy, Świat Książki, Warszawa 2008.***



# WŚRÓD KSIĄŻEK

Renata SALECL \_\_\_\_\_

*Tyrania wyboru*, Wydawnictwo Krytyka Polityczna, Warszawa 2013.



## Wybór na cenzurowanym

O funkcjonowaniu kategorii wyboru w świecie zachodnim (my przecież też się do niego zapisaliśmy) pisze w niedawno wydanej książce Renata Salecl. Autorka pochodzi z marksowsko-psychoanalitycznej szkoły słoweńskiej Slavoj Žižka, była też jego żoną. Jest filozofem, socjologiem, teoretykiem prawa i feministką. *Tyrania wyboru* to jej druga książka wydana po polsku; (w 2009 r. ukazała się praca *(Per)wersje miłości i nienawiści*).

Główne tezy tej książki są następujące: W ciągu ostatnich mniej więcej dwóch wieków w krajach wysoko rozwiniętych ludzie uzyskali znaczne możliwości wyboru w każdej dziedzinie życia, co jest skutkiem zarówno rozwoju technik wytwarzania, jak i zmian obyczajowych i prawnych. Pojawiła się obfitość dóbr konsumpcyjnych produkowanych przez wielu różnych wytwórców, a tym samym w sklepie klient ma możliwość wybierania spośród wielu artykułów zaspokajających tę samą potrzebę. Ale to dalece nie wszystko. Zmiany obyczajowe spowodowały, że możliwości wyboru towarzyszą współczesnemu człowiekowi we wszystkich dziedzinach życia. Zgodnie ze swymi preferencjami może on kształtować swój styl życia i – na przykład – mieszkać w centrum lub, dzięki sprawnej komunikacji, w znacznej nawet odległości od centrum. Może spędzać czas wolny tak lub inaczej, mieć lub nie mieć dzieci, zmieniać partnerów/partnerki raz po raz lub żyć w stałym związku. Może wiele zmienić w

swym wyglądzie zewnętrznym. Raz po raz – na razie jedynie w publicystyce – pojawia się nadzieja takiego zorganizowania systemu społecznego, by możliwa była bez szkody dla poziomu materialnego i pozycji społecznej kilkakrotna zmiana zawodu w ciągu życia. We wszystkich tych sprawach realny wybór był do niedawna dużo mniejszy niż teraz. Gdy zaś chodzi o płeć, tożsamość etniczną czy wyznanie religijne wyboru w ogóle nie było, a jednostka, która sprzeciwiła się obyczajom lub regulacjom prawnym w tych dziedzinach, wiele ryzykowała.

Dzisiaj te nakazy zniknęły. Zachowania, które niegdyś były oczywistością: że się wchodzi w związek małżeński, ma dzieci, wychowuje je, praktykuje pewną religię – choćby powierzchownie – i należy się do pewnego narodu, pewnego państwa, pewnej mniejszej społeczności wiejskiej lub miejskiej – wszystkie te sprawy stały się przedmiotem decyzji, gdyż wolność wyboru oznacza konieczność decyzji. **Autorka zauważa, że wszystkie te nakazy, które dawniej pozbawiały jednostkę wyboru, działały również jako nakazy, które za jednostkę rozwiązywały problem „co wybrać”. Obecnie tę decyzję człowiek musi sam podjąć.** Stąd rozkwit poradnictwa gabinetowego i podręcznikowego, często zresztą oferujących o wiele mniej, niż obiecują. Od Wielkiej Rewolucji Francuskiej, która dała wybór ludziom dotychczas przypisanym do swego stanu, przez kolejne zmiany rozluźniające gorset obyczajów, nakazów religijnych i praw (na przykład ideologię self-made-mana, czy obfitość poradników życiowych z każdej dosłownie dziedziny) – doszło do stanu obecnego. **Człowiek już nie „jest”, lecz „tworzy siebie samego” – jeśli zechce, to z wielokrotnymi zmianami, do końca życia. A zasadniczym kryterium podejmowania tych decyzji jest powszechne poszukiwanie szczęścia i samospelnienia.**

Ideologia wyboru, jest jednak tylko na pozór wyzwalająca. Wielość wyborów, jak pisze Renata Salecl, prowadzi do lęku, poczucia winy, depresji i poczucia niedopasowania do społeczeństwa. Do tego wniosku autorka dochodzi opierając się na koncepcjach psychoanalitycznych, głównie pochodzących od Jacques'a Lacana. Sprawą zaś jeszcze ważniejszą niż sama wielość wyborów jest społeczny nacisk na to, by każdy wybór był racjonalny.



Jednostka z reguły nie ma jednak kryteriów oceny poszczególnych możliwości, często także koniecznych po temu kwalifikacji intelektualnych. W rezultacie wybór staje się pospieszny, niedbały, losowy, zdominowany przez poczucie braku kwalifikacji, a człowiek przekonany jest, że dokonał wyboru nieracjonalnego, błędnego, narażającego go na śmieszność.

**Tak więc wybierać nie umiemy, a przyznać się do tego też nie chcemy. Dusimy w sobie to nieprzystosowanie do świata i obciążamy nim siebie, zamiast obciążać system społeczny (tu autorka jest rasową marksistką).** A tymczasem „wystarczy dobrze wybrać, by być szczęśliwym”. Nie tylko kawę. Także męża przez wpisanie do komputera szeregu oczekiwanych cech. „Ideologia wyboru wybiera dla nas obsesyjną osobowość, wskazując na tę (obsesyjną – M.T.) formę nerwicy jako najlepiej wspierającą kapitalizm w jego dzisiejszej formie” – pisze autorka. A przecież powiększenie możliwości wyboru miało zwiększyć radość i wygodę życia.

Istnieją sprawy, w których nie ma zgody co do tego, czy są wyborem. Zwolennicy doktryn, które przysły do nas z Dalekiego Wschodu – w tym wszystkiego, co jest związane z tzw. pozytywnym myśleniem – są zdania, że emocje – na przykład – gniew, ale także cierpienie, czy bieda są skutkami wyboru. Autorka stanowczo się temu sprzeciwia i tu też pokazuje swój marksowski rodowód: są one skutkiem struktur społecznych, a pozytywne myślenie jest szkodliwe, gdyż kieruje myśl człowieka na własne porażki, zamiast na sprzeciw wobec systemu społecznego.

**Ciekawe, że to poczucie niekompetencji w sytuacji wyboru dotyczy wcale nie tylko tak zwanych „zwykłych ludzi”. W naukach o zarządzaniu już od pewnego czasu funkcjonuje pojęcie „decyzji wystarczająco dobrej”, którą podejmuje się, gdy możliwość podjęcia decyzji optymalnej nie istnieje, gdyż brakuje informacji. Zaś Daniel Kahneman, noblista, wiele pisze o tym, że decyzje podejmowane w gospodarce bardzo często nie są racjonalne lecz emocjonalne.**

Czy książkę Renaty Salecl można uznać za diagnozę neurotyczności naszych czasów? Chyba nie. Nawet pozostając przy problemie nadmiernych możliwości wyboru trzeba by stwierdzić, że nie tyle poczucie nieracjonalności wyboru działa nerwicująco, co fragmentacja życia: akcentowanie możliwości wyboru to podkreślanie wagi pierwszego kroku w jakimś wydarzeniu życiowym (oczywiście, mówię tu o poważnych decyzjach życiowych, nie o codziennych decyzjach konsumpcyjnych). Akcentuje się więc, że od tego początku zależy jakość całego dalszego ciągu. **Innymi słowy – dalsze życie to może będą nowe wybory, dotyczące nowych spraw, ale w nikłym stopniu będzie to życie ze skutkami dawnych wyborów.** Na przykład najważniejszy jest trafny wybór partnera życiowego, a dalszy los związku zależy przede wszystkim od sukcesu lub błędu popełnionego na początku.

Druga sprawa: z powstaniem tak zwanego państwa dobrobytu w krajach rozwiniętych związek lewicy z losem warstw najniższej uposażonych osłabił. Część osób o orientacji lewicowej uznała, że jej powołaniem jest krytyka społeczna – i to niekoniecznie tych zjawisk, które powodują kształtowanie się warstw uprzywilejowanych i upośledzonych. U Renaty Salecl jest to szczególnie widoczne. **Jest ona programową marksistką, niewątpliwie uprawia też krytykę społeczną, ale jest to krytyka z wyraźnych pozycji konserwatywnych: jest zdecydowanie niechętna ideologii wszechwyboru. Wyraźnie opowiada się też przeciwko takiemu rozumieniu wolności, które sprowadza się właśnie do wolności wyboru** (a czy istnieje inne rozumienie wolności? – MT). Jej stanowisko z jednej strony wpisuje się doskonale w nurt krytyki systemu kapitalistycznego, z drugiej jednak – jest to krytyka tego, co ludzie w tym kapitalizmie cenią i raczej nie to uważają za jego podstawową wadę. Możliwość wyboru jest z reguły sama w sobie uważana za zaletę, a nie za tyranię, niezależnie od oceny możliwych wyborów. Myślę, że idee autorki rozmiągają się z powszechnymi ocenami powiększenia się możliwości wyboru. Jej stanowisko niezbyt zgadza się też ze stawianym przez lewicę postulatem swobody obyczajowej i akceptacją wyboru w sprawach znacznie poważniejszych niż artykuły w sklepie – w sprawach przynależności etnicznej, religii, czy płci.

Autorka nie podejmuje pewnego tematu mocno związanego z problematyką wyborów, a szczególnie istotnego obecnie w naszym kraju. Chodzi o to, czy trend zwiększania się możliwości wyboru w poszczególnych sferach życia oznacza przekształcanie ich na psychologicznie nieistotne. W refleksji społecznej istnieje nurt podkreślający, że naprawdę ważne dla każdego człowieka jest tylko to, co nie zależy od niego: mała ojczyzna, rodzice,

rodzeństwo, ciągle jeszcze pleć, przyjaźnie z czasów szkolnych i studenckich, przynależność etniczna, język ojczysty. Czy więc brak tych kamieni milowych życiorysu jednostki nie spowoduje dodatkowego lęku neurotycznego człowieka, który coraz bardziej nie będzie wiedział, kim i czym właściwie jest? **Czy na przykład świadomość, że nieanatomiczne korelaty płci określane są społecznie (por. badania gender) może osłabić identyfikację z płcią, gdyż cały szereg zachowań dotychczas określających płęć straci tę funkcję?**

Renata Salecl nie pisze też o tym, czy istnieje „właściwy” (z punktu widzenia jakichkolwiek konkretnie sprecyzowanych kryteriów) zakres dostępnych wyborów i jaki on jest w różnych dziedzinach życia.

I wreszcie ostatnia sprawa. Czytając tę książkę miałem wrażenie, że myślenie autorki jest mocno ukierunkowane przez nasze środkowo-europejskie, posocjalistyczne życiorysy. Gdy upadło to coś, co było nazywane socjalizmem, zachłysłeniśmy się wielością możliwości i to wcale nie tylko w konsumpcji sensu stricto. Słoweńcy – chyba także. Ale w krajach bardziej stabilnego dobrobytu ograniczenia klasowo-grupowe wyboru nie są może wpisane do kodeksów, ale odczuwa się je bardzo wyraźnie: zarówno wtedy, gdy ktoś swymi demonstracyjnymi wyborami próbuje udawać pozycję wyższą niż rzeczywistość, jak i w przeciwnym przypadku – gdy jego wybory „przysługują” raczej osobom o pozycji niższej niż jego. Tym samym to neurotyczne działanie wielości wyboru jest tam chyba jednak znacznie słabsze, a rozważania Renaty Salecl opierają się głównie o obserwacje społeczeństwa postsocjalistycznego – Słowenii. Myślę, że jeśli tylko pobyt Polski w świecie wysoko rozwiniętym potrwa wystarczająco długo, u nas również powstaną – grupowo zróżnicowane – niepisane reguły określające, w jakich sieciach należy robić zakupy, jak spędzać wakacje i jak często zmieniać męża lub żonę.

**Marek TABIN**

**Eliza GRISWOLD**

*Dziesiąty równoleżnik (doniesienia z pogranicza chrześcijaństwa i islamu)*, Warszawskie Wyd. Literackie MUZA SA, Warszawa 2013, ss. 462, z języka angielskiego tłumaczyła Hanna Jankowska



## **Linia starcia cywilizacji**

Starcie czy zderzenie cywilizacji, pojęcie jakie stworzył i opisał Samuel P. Huntington, nie ma pozytywnej i przychylniej konotacji w wielu środowiskach naukowych, czy wśród komentatorów aktualnej sytuacji na świecie. Podkreśla się jej konserwatyzm, tradycyjny sposób podziału ludzkości

według deterministycznych (tu kulturowo-religijnych) reguł, powrót do dawnych podziałów, no i niezgodność z XXI-wiecznym schematem (political correctness), który według postmodernistycznej mody będącej swoistym kółkiem, ujmuje społeczeństwa i ich problemy jako wzajemnie równoważące się zbiory.

Książka Elizy Griswold, dziennikarki śledczej publikującej na łamach takich periodyków jak „Atlantic”, „New Yorkera”, „New York Timesa Magazine” czy „Harper’s Magazine” zadaje kłam tym sądom i mniemaniom. Pokazuje – w błyskotliwy i przystępny sposób – jak w Afryce i Azji, wzdłuż dziesiątego równoleżnika, przebiega konfrontacja cywilizacji: między chrześcijaństwem a islamem, czyli między dwiema wielkimi cywilizacjami, między dwoma spojrzeniami na współczesność, na rolę człowieka i jego relacje z Absolutem. To także – poniekąd (bo nie jest to do końca główny powód owego starcia) – konflikt między „wczoraj” a „jutrem”. Czyli starcie między przeszłością a przyszłością, czyli stosunek do coraz szybciej zmieniającej się rzeczywistości miażdżącej w nieubłagalny sposób przyzwyczajenia, obrzędy, tradycję, to do czego ludzie

przywykli przez wieki i z racji dorobku pokoleń.

Griswold opisuje sytuację i wydarzenia jakie miały miejsce w pierwszej dekadzie XXI wieku w Nigerii, Sudanie, Somalii i całym Rogu Afryki – oprócz tych krajów tworzą go Dżibuti, Etiopia i Erytrea (ale ten region jest potraktowany jako całość w sposób zdawkowy i symboliczny) oraz Malezja, Indonezja i Filipiny – czyli z grubsza wokół 10 równoleżnika

szerokości geograficznej północnej. Próbuje powiązać te wydarzenia w jedną całość – właśnie w kontekście modnego stwierdzenia Huntingtona i niezwykle popularnego mniemania rozpowszechnionego w dzisiejszym świecie Zachodu – jako religijnie umotywowane konflikty na tzw. „linii nieciągłości” czyli na obszarach gdzie ilościowy rozwój islamu zderza się z prozelityzmem (i formalną ofensywą) najszerzej pojmowanego chrześcijaństwa. I nie chodzi tu tylko o katolicyzm. Bo to właśnie różne denominacje protestanckie – mając oparcie w centralach ulokowanych w USA (i niebagatelne zaplecza finansowe) prowadzą szeroko zakrojone akcje misyjne w Afryce i Azji. Widać to wyraźnie, śledząc narrację. Na podstawie jednostkowych przypadków – liczne wywiady i rozmowy z osobami znaczącymi lokalnie w poszczególnych krajach – dziennikarka amerykańska ukazuje konflikty religijne o różnym stopniu natężenia. Wszędzie istnieją, potęgujące się napięcia, wszędzie dochodzi co jakiś czas do strac członków obu wyznań, nawet – masowych zabójstw czy wydarzeń mających znamiona ludobójstwa (filipińskie wyspy Mindanao i Jolo, indonezyjska – Sulawesi / Celebes czy interior nigeryjski).

Owe wywiady czy rozmowy dają nam pogląd na skomplikowane i niejednoznaczne oceny tych konfliktów i starć, okupionych ofiarami, tragediami i atmosferą nienawiści jaka będzie dotyczyć ludzi i obszary o których tu mowa, przez dekady, przez dziesięciolecia – może przez wieki. Wszechobecna agresja, tak medialna i tak łatwo sprzedawana w skali całego globu przez ponadnarodowe koncerty (funduje się ją ludziom różnych ras, kultur i wierzeń religijnych od najmłodszych lat w postaci gier komputerowych, bohaterów filmowych, wzorców osobowościowych itd.) daje złowieszcze efekty. Agresja zdaje się być trendy. Gdy takie spojrzenie na świat i człowieka połączymy z absolutną pewnością wybrania mnie jako członka wspólnoty obdarzonej szczególnymi łaskami Boga, mojego Boga, skutek jest łatwy do przewidzenia. Widać to wyraźnie, gdy śledzimy np. uzasadnienia (dla określonych zachowań podczas pogromów jakich mnóstwo wydarzyło się w Nigerii ostatnimi czasy) zarówno chrześcijan jak i muzułmanów próbujących dać Griswold świadectwo tego co się dzieje w ich kraju.

Ale są jeszcze inne przyczyny generujące owe konflikty, całkiem przyziemne, utylitarne, zupełnie oderwane od wierzeń i światopoglądu: i widzimy, iż są to w zasadzie starcia wspólnot powodowane przez określone stosunki ekonomiczne. Tu ropa, tam kakao, dostęp do wody czy konflikt (odwieczny, od kiedy człowiek zaczął parać się hodowlą i przenosić się z miejsca na miejsce ze swoimi stadami – dziś ten konflikt ze względów demograficznych oraz zniszczeń środowiska naturalnego nabiera w Afryce nowego, bardziej dramatycznego, wymiaru) na linii pasterze – rolnicy uprawiający ziemię, tam znowu kauczuk ... i podział dochodów jakie się osiąga się z tytułu takiej bądź inne działalności gospodarczej. No i oczywiście dystrybucja tych dochodów – to główne podglebie owych konfliktów. Religia, wierzenia, obrzędowość, kult są tu sprawą drugorzędą. Dostarczają jedynie języka dla takiej lub innej narracji w sferze polityki, zagadnień społecznych, spraw kultury. Interesy ekonomiczne, przede wszystkim wielkich koncernów (zwłaszcza naftowych) widoczne są najlepiej w opisywanych przez Griswold sytuacjach w Nigerii, Malezji czy Indonezji. Ropa naftowa jako strategiczny nośnik energii wywiera nadal przemożny wpływ na politykę światową – zarówno w skali lokalnej jak i globalnej.

Zapomniany konflikt na olbrzymiej wyspie (i przyległych archipelagach) Mindanao – lud Moro, od wieków praktykujący islam, Przedkładający raczej związki kulturowe z Indonezją a nie z katolickimi (jedyny kraj o przewadze chrześcijańskiego wyznania w Azji) Filipinami walczy o niezależność (na początek – o szeroką autonomię) – trwający już ponad 35 lat. Widać tu wyraźnie jak tzw. wojna ze światowym terroryzmem nadała temu konfliktowi nowy wymiar, witalnych sił, rozpełtała go na szerszą skalę. Lokalna organizacja, w zasadzie trudniąca się kontrabandą między licznymi wyspami należącymi to do Filipin, to do Indonezji to do sultanatu Brunei (Borneo), Abu Sajjef stała się po 11.09.2001 r. odnogą Al-Kaidy. Świat dowiedział się nagle o jej istnieniu. A w zasadzie od dawna – podobnie jak na indonezyjskim Celebesie (Sulawesi) – chodziło tu o lokalny konflikt między zamieszkującymi wybrzeża (i bogatszymi) rybakami i kupcami wyznającymi islam, a chrześcijanami różnych denominacji – uboższymi rolnikami – zamieszkującymi wnętrza wysp.

Pojawienie się na dodatek amerykańskich doradców z elitarnych oddziałów zwalczających rzeczywistych (i domniemych) terrorystów z Abu Sajjef (czy ktoś wie o udziale USA

w wojnie na południu Filipin?) dodatkowo podgrzało ów konflikt. To jest właśnie przykład na bezsensowność pojęcia ukutego przez administrację amerykańską (i bezrefleksyjnie powtarzanego m.in. przez licznych przedstawicieli polskiego mainstreamu) – „światowa wojna z terroryzmem” oraz trzymania się kurczowo tego błędnie skonstruowanego paradygmatu globalnej polityki.

Autorka w przekrojowy i całościowy sposób pokazuje czytelnikowi jak konflikty społeczne i polityczne – uzasadniane przez bezrefleksyjny przekaz medialny jako religijne (bo to jest poprawne politycznie, a przy okazji to odwraca uwagę opinii publicznej od ich zasadniczych korzeni i przyczyn owych waśni) – w różnych częściach kuli ziemskiej łączą się w jedno pasmo nader podobnych, a może nawet w jeden, mega-konfliktów.

Pouczająca książka, warto naprawdę ją przeczytać.

**Radosław S. CZARNECKI**

## W CZASOPISMACH

W ostatnich miesiącach nie zmniejszyła się w gazetach i czasopismach obecność problematyki ukraińskiej, ze wszystkimi jej przyległościami, tak rozległymi, że oto doczekaliśmy, za sprawą Majdanu, normalnego życia Polaków w anormalnym świecie medialnym. W tym anormalnym świecie jednostronnie ukierunkowanych emocji (z niewielkimi i budzącymi szacunek wyjątkami), tym większą uwagę zwróciły teksty ukazujące dyskretnie dotąd skrywane kulisy owego Majdanu, których fragmenty przytaczamy na innym miejscu tego numeru naszego czasopisma.

Pozostaje więc zatrzymać się, i dobrze, na tekstach, nazwijmy je tak, religijno-kościelnych, tekstach ważnych, zasługujących na uwagę.

Ich inicjatorem jest niezmordowany Adam MICHNIK, który dziennikarom swojej gazety powiedział, że „Polska bez Kościoła to czarny obraz” („Gazeta Wyborcza” z 19 marca 2014) i sformułował dwie tezy: „W Kościele jest wszystko, co najlepsze w naszym społeczeństwie, i wszystko, co najgorsze. Boli mnie, że formuła radiomaryjna jest tak widoczna, ale to nie jest cały Kościół” i teza druga: „Polska jest i katolicka, i laicka. Chodzi o to, by obie te Polski umiały ze sobą rozmawiać i przyjaźnie się różnić, a nie okładać obelgami”.

Tezy te wywołały reakcję, a pierwszą z nich był całostronicowy tekst Janusza PALIKO-TA zatytułowany „Jest zbawienie poza Kościołem” wydrukowany także w „Gazecie Wyborczej” (z 2 kwietnia 2014), w którym autor ten i polityk w jednej osobie stwierdził, że „Nie trzeba już w tym kraju przychodzić do Kościoła, żeby poznać różnicę pomiędzy dobrem a złem” oraz, że „Wszelki kompromis pomiędzy świeckością i Kościołem został w Polsce złamany. Z jednej strony przez pychę i ekspansywność Kościoła, z drugiej – przez słabość i oportunistyczny państwa. Kapitulacja państwa przed Kościołem blokuje nasz rozwój”.

Dwa kolejne teksty w tej tyle kontrowersyjnej, co interesującej wymianie zdań wprowadzają w klimat poszukiwania nieco głębszego sensu podjętej problematyki, a poprzez jej zrozumienie postulowanie rozwiązań pozytywnych, zdolnych pogodzić racje Kościoła z racjami środowisk świeckich.

O. Maciej ZIĘBA, dominikanin, w tekście zatytułowanym „Chcę dialogu Kościoła z lewicą” (GW z 10 kwietnia 2014) słusznie ubolewa, że w debacie dominuje monolog dwóch odmiennych autorów czy środowisk, który wyklucza dialog, a więc zdolność do rozumienia racji drugiego. Taki monolog uprawia J. Palikot i jego środowisko. Tymczasem „Dostrzeżenie przez Michnika – czytamy w tekście o. M. Zięby – wagi obecności katolicyzmu w życiu publicznym, niezgoda na «fundamentalistyczny antyklerykalizm», sprzeciw wobec ludzi głoszących, że to „co katolickie i związane z Kościołem, z definicji zasługuje na potępienie i pogardę” – nie są tęsknotą za okresem PRL. Wpisują się w szeroki intelektualny nurt lewicy francuskiej, włoskiej czy niemieckiej, która dokonuje rewizji anachronicznych klisz oświeceniowej francuskiej, podczas gdy Palikot i jego autorytety bezkrytycznie je powielają”. Przypominając głośną książkę A. Michnika „Kościół, lewica, dialog” wydaną na progu lat



osiemdziesiątych minionego wieku, i późniejsze losy zawartej w niej idei porozumienia lewicy i Kościoła, o. Zięba stwierdza: „Jednak mimo wielu perturbacji i historycznych uwikłań, nadal jestem rzecznikiem dialogu. Jest on bowiem metodą ewangeliczną”. I dodaje: „Wierzę, że myślenie Adama Michnika zaprezentowane w ostatnim wywiadzie, nieideologiczne, uczciwie intelektualnie, otwarte na problemy współczesności, będzie miało coraz większe znaczenie. Dialog Kościoła i lewicy «po przejściach», bogatszy o 25 lat doświadczeń, jest nadal możliwy”.

Podobne w istocie przekonanie wyraża kolejny uczestnik omawianej tu debaty, dr Dominika KOZŁOWSKA, redaktor naczelna miesięcznika „Znak”. Trafnie wskazuje (GW z 17 kwietnia 2014) na potrzebę dostrzegania różnicy pomiędzy chrześcijaństwem a Kościołem. „Choć Kościół jest miejscem spotkania z Chrystusem, głoszenia Słowa Bożego, sprawowania sakramentów, to jest także instytucją, która podobnie jak wszystkie instytucje im staje się silniejszą, tym ogarnia ją większa inercja, niezdolność do samoreformowania. Być może w pierwszych latach III RP świadomość tego była nie dość wyraźna” – ostrożnie zauważa autorka. W polemice z J. Palikotem formułuje zasługującą na uwagę myśl, że „przez ostatnie dekady nie udało się w Polsce zbudować niechrześcijańskiej etyki dobrego życia, życia zorientowanego na drugiego i szukanie dobra wspólnego. Część świeckich środowisk zamiast w budowanie pozytywnych obyczajów i etycznych wizji życia energię wkłada w walkę z kościelnymi instytucjami”. Przypomina ideę „przyjaznego rozdziału Kościoła od państwa” sformułowaną przez Tadeusza Mazowieckiego, i sądzi, że idea ta nie doczekała się pełnej realizacji „nie tylko z powodu braku odpowiedniej determinacji wśród biskupów”, lecz także dlatego, że „że po stronie politycznej pojawiło się zapotrzebowanie na posiadanie legitymizacji ze strony Kościoła”. To trafne spostrzeżenie stale powtarzane przez środowiska współczesnej lewicy laickiej.

Będziemy tę debatę śledzić z należytą uwagą, zachęcając zarazem do organizacji poważnego dialogowego spotkania intelektualistów związanych z Kościołem i przedstawicieli środowisk świeckich.

Pozostając w kręgu spraw związanych z Kościołem odnotujmy zmiany jakie dokonały się w marcu br. w kierownictwie Konferencji Episkopatu Polski: na funkcje jej przewodniczącego wybrany został abp Stanisław Gądecki, zastępując na tym stanowisku abp Józefa Michalika, a funkcję wiceprzewodniczącego powierzono abp Markowi Jędraszewskiemu. Dobrze znający kulisy tych wyborów publicysta kwartalnika „Więź” Konrad SAWICKI tak skomentował te wybory: „Polski Kościół pod względem dogmatu i nauki wiary jest właściwie jednorodny, ale na płaszczyźnie duszpasterskiego dialogu ze światem – podzielony jak nigdy (GW z 26 marca 2014). Z jednej strony spotkanie i dialog, z drugiej – separacja i potępienie. Te odmiennie wizje starły się ze sobą w sposób dość spektakularny podczas wyborów do władz Konferencji Episkopatu Polski. Abp Józef Michalik był wrogo nastawiony do nurtu tzw. Kościoła otwartego i jego mediów” zwłaszcza do „Tygodnika Powszechnego”, któremu zaraz po wyborze abp. Stanisław Gądecki udzielił wywiadu.

Najkrócej mówiąc: sukces odnieśli umiarkowani konserwatyści, bardziej otwarci na dialog ze światem, nie radiomaryjni i niechętni angażowaniu się Kościoła po jakiegokolwiek stronie politycznego sporu, choć zapewne ostrożni w rozwiązaniu wielu ważnych problemów polskiego Kościoła. „Można się cieszyć z takiego obrotu sprawy, ale nie można zapominać, że w tym samym czasie duchowni – zwolennicy dialogu ze świecką rzeczywistością są karnie uciszani... Widać tu wyraźnie zagubienie oraz niejednoznaczność, które wynikają z tego, że obydwie wizje są żywe, mają swoich wyznawców i ścierają się ze sobą” – konkluduje publicysta „Więzi”.

Zamykając ten przegląd odnotujmy z przyjemnością bardzo interesujący numer 60 FORUM MYŚLI WOLNEJ, wydany na wiosenny kwartał 2014 r., a nim m.in. teksty Stanisława FRAN CZAKA, Jana NOWAKA, Ignacego S. FIUTA, Józefa KABAJA, tekstów wprowadzających w świat wielu ważnych problemów współczesnego człowieka oświetlanych z punktu widzenia świeckiego humanizmu.

Wybór i opracowanie **Ksawery S. PIWOCKI**



# KRONIKA

## Przed XII Zjazdem Krajowym Towarzystwa Kultury Świeckiej

Przed XII Zjazdem Krajowym Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego odbyły się w wielu regionach kraju spotkania aktywu Towarzystwa, podczas których rozmawiano o najważniejszych problemach interesujących humanistyczny ruch świecki, a szczególnie o problemach potrzeby szacunku dla konstytucyjnego ładu ustrojowego III RP, eliminowania zjawisk nietolerancji i różnych przejawów społecznej agresji z przestrzeni życia publicznego, przestrzegania zasad świeckiego demokratycznego państwa prawa.

**KOSZALIN.** W Radzie Koszalińskiej Towarzystwa dyskutowano m.in. na temat krucjaty Kościoła polskiego wobec problematyki gender. Uznano, że ta ważna problematyka związana z dążeniem do równości kobiet i mężczyzn w wielu sferach codziennego życia i temu życiu pragnąca dobrze służyć, została przez polski Kościół sprowadzona do urojonej ideologii, z którą podjął walkę przekraczającą wszelkie granice zdrowego rozsądku i powagi.

Oprac. na podstawie informacji mgr Genowefy KLINGIERT

**POZNAŃ.** W Radzie Wielkopolskiej Towarzystwa okres przedjazdowy poświęcono odbyciu walnego Zgromadzenia członków Towarzystwa, podczas którego dokonano oceny minionych dwóch lat działalności Rady oraz określono zadania na kolejne dwa lata, a także przeprowadzono wybory władz Rady: jej przewodniczącym został wybrany ponownie dr Arkadiusz OGRODOWCZYK, wiceprzewodniczącym mgr Henryk KANIA a sekretarzem p. Hanna OKONEK. Dokonano także wyboru delegatów na XII Zjazd Krajowy Towarzystwa.

## VIII Festiwal Racjonalistyczny

Już po raz ósmy Polskie Stowarzyszenie Racjonalistów, tym razem przy współudziale Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego, Towarzystwa Humanistycznego oraz Internetowej Listy Ateistów i Agnostyków, zorganizowało 30 marca 2014 r. w Warszawie spotkanie przyjaciół i sympatyków ruchu. Podczas tego spotkania dyskutowano na temat przestrzegania konstytucyjnej zasady neutralności światopoglądowej państwa oraz nad licznymi przypadkami naruszania tej zasady w praktyce działalności wielu organów państwa i ogniw samorządowych.

W programie Festiwalu jego uczestnicy na warszawskim Rynku Starego Miasta uczcili chwilą skupienia pamięć szlachcica, Kazimierza Łyszczynskiego, skazanego na śmierć i ściętego na tym Rynku 30 marca 1688 r. za prace nad dziełem „O nieistnieniu Bogów”, przyznali Statuetkę Racjonalisty Roku 2013 r. Maciejowi PSYKOWI oraz mieli okazję zapoznać się, w czasie oficjalnej prezentacji, z programem i planami działania nowej internetowej TELEWIZJI RACJONALISTA, którą zaprezentowali Marek PAWŁOWSKI i Grzegorz ROMAN.

We wszystkich spotkaniach uczestniczyli i przedstawiciele Towarzystwa Kultury Świeckiej.

Warto dodać, że w tym samym czasie w Warszawie odbyły się trzydniowe Dni Ateizmu zorganizowane przez niezależne środowiska racjonalistyczne i feministyczne, z udziałem gości z zagranicy, w czasie których debatowano nad konsekwentnym oddzieleniem państwa od Kościoła. Wśród organizatorów Dni były m.in. panie Nina SANKARI (Europejska Inicjatywa Feministyczna) i Renata WÓJCIK (Fundacja Wolność od Religii) oraz Krystian LEGIERSKI z Grupy Inicjatywnej ds. Związków Partnerskich.

A.B.

# F R A S Z K I

## Adam KĘDZIERAWSKI

W barwach życia jest wiele do odkrycia  
Obraz i słowo bywają piękne jednakowo  
W pierwszej miłości dużo szczęścia i bezradności  
Powaga nie zawsze pomaga  
Okazywany człowiekowi szacunek to mądry życia warunek  
Mądra przeszłość determinuje przyszłość  
W roztropności jest więcej dobra niż wrogości

Przytoczone utwory Adama KĘDZIERAWSKIGO, zasłużonego pedagoga i działacza społeczne-  
go Ziemi Chełmskiej, pochodzą z przygotowanego do wydania nowego tomu aforyzmów i fraszek.

## **PAMIĘCI ZMARŁYCH**

Dnia 20 marca 2014 r. zmarł przeżywszy lat 91

### **profesor Andrzej GRZEGORCZYK**

filozof, logik, etyk przez wiele lat profesor w Polskiej Akademii Nauk; autor wielu książek i studiów  
wydanych w kraju i zagranicą.

Zapisał się w naszej pamięci ujmującą skromnością życia i wielkim duchem tolerancji, a będąc człowie-  
kiem wiary był zarazem otwarty na dialog ze światem laickiego humanizmu i uczestnikiem debat organizo-  
wanych przez „RES HUMANA”.

Była to postawa godna najgłębszego szacunku. Pozostanie w naszej pamięci i sercach.

Odszedł nagle 20 marca 2014 r. w wieku 46 lat

### **redaktor Marcin KORNAK**

działacz społeczny, założyciel i prezes Stowarzyszenia „Nigdy Więcej” oraz redaktor czasopisma pod  
tym tytułem, człowiek oddany do końca swoich dni idei sprzeciwu wobec wszelkich form fanatyzmu i nie-  
tolerancji na tle etnicznym czy religijnym. Pozostawał bliski myśli programowej humanistycznego ruchu  
świeckiego

Pamięć o Nim zachowamy w głębokiej pamięci.

Prezydium Rady Krajowej Towarzystwa Kultury Świeckiej  
im. Tadeusza Kotarbińskiego  
Redakcja „RES HUMANA”

Jacek SYSKI

### **EUROWYBORY**

*Dokończenie z IV s. okładki*

I to jest bodaj najbardziej zastanawiające i smutne w tym wszyst-  
kim.

Co myślą, co chcą, co potrafią, co mają robić ludzie desygnowani  
do eurowyborów przez poszczególne partie?

Czyż politycy, nawet ci rywalizujący ze sobą – nie mają naprawdę żadnych wspólnych celów  
i wartości, wspólnych zasad, wspólnych norm? Czy nie potrafią, nie chcą, nie mogą działać  
wspólnie z innymi, czy nie widzą możliwości porozumienia i współdziałania w określonych  
sprawach?

Ależ tak właśnie na to wygląda, tak to wygląda. Tak jak Sejm polski przestał być miejscem  
pracy, a stał się miejscem totalnej walki, negacji, areną unicestwienia „wroga”. Tak samo wygląda  
sytuacja w rywalizacji do Europarlamentu.

A wszystko to – jako przygrzywka i otwarcie do właściwej walki na śmierć i życie, czyli przy-  
sztorocznych wyborów w kraju... Wyborów, w których dopiero każdy zademonstruje to, na co go  
stać, co potrafi, i jak on pokaże wrogowi gdzie raki zimują...

To nie jest wcale śmieszne, nie jest nawet zabawne... Ale tak już wygląda polska demokracja  
w przeddzień swych ŚWIĄT rocznicowych, do których szykują się już tej jesieni główni aktorzy  
politycznej sceny.

Jacek SYSKI

*Chtodnym okiem*

## EUROWYBORY

Oto specjalność naszej polityki i polityków: wojna wszystkich ze wszystkimi. Z biegiem lat przybiera na sile zrywając wszelkie tamy i ograniczenia, zarówno rozsądku jak dobrego smaku nie mówiąc już o przyzwoitości. To prawdziwa fala powodziowa, której najbliższa kulminacja przypadnie w końcu na „trzęsienie ziemi”, czyli majowe wybory, które to wszystko wywołały i prowokują.

Może się to wydać dosyć dziwaczne. Bo w końcu, co to za wybory: kogo one naprawdę dotyczą (grających i obserwatorów) i o co w ogóle idzie stawka?

Dopowiedzmy: chodzi o tzw. eurowybory, a więc wybory do Parlamentu Europejskiego. Jakby na to nie patrzeć, nie podnoszą one specjalnie emocji nikomu, ani w Europie ani w Polsce. W tym przypadku podnoszą ciśnienie samym zainteresowanym, ale to – znowu – w gruncie rzeczy mało kogo obchodzi. Powiedzmy jasno: Polska nie jest pierwszoplanowym graczem politycznym na scenie europejskiej mimo złudzeń, jakie żywi w tej sprawie wielu polityków, z premierem na czele.

W kwestiach najbliższych powiedzmy wprost: cóż mogą zwyczajnego wyborcę, pana Kowalskiego z Warszawy, Mszczonowa lub Gdańska czy Białegostoku obchodzić wybory do Parlamentu Europejskiego po tym, co otrzymał od swoich reprezentantów w kończącej się właśnie kadencji? – Nie chodzi oczywiście o to co dosłownie „otrzymał” od swego posła, lecz jaką pracę tamten wykonał, o co się starał, o co zabiegał, czemu poświęcał czas jako poseł do Europy dla „swojej ziemi” i ramienia „swojej partii”.

Odpowiedź jest prosta i w większości zenująca. Większość z naszych posłów niczego nie zdziałała, niczego nie usiłowała zdziałać i nie próbowała nawet zostać zauważoną. Wielu było takich, którzy nawet nie fatygowali się do Brukseli albo na posiedzenia Parlamentu, bo mieli inne, ważniejsze sprawy na głowie. Nie zrobili naprawdę niczego poza podpisywaniem listy obecności i chodzeniem za innymi. Albo i tego było im za wiele, więc siedzieli w Polsce...

Czy to komuś w czymś zaszkodziło, także w Polsce? Nie, ponieważ sprawy ogólnopolityczne i gospodarcze rozgrywały się na płaszczyźnie rządowej, a tutaj Polska jako nowicjusz na scenie Europy cieszyła się sporym poparciem kilku znaczących państw (przede wszystkim Niemiec) mogła więc korzystać pełną garścią z bardzo znaczącej pomocy ekonomicznej, liczonej w miliardach euro.

I tak będzie również jeszcze w kilku najbliższych nadchodzących latach. Ale nie bez końca. Nadejdzie kres tej pomocy, który łatwo już dziś określić, i warto by sobie postawić pytanie: a co dalej?

A także: czy rzeczywiście tą otrzymaną już pomoc wykorzystaliśmy optymalnie jak można było i jak należało? Jak poradzić sobie kiedy tej pomocy zabraknie, ponieważ Polska wyczerpie już kryteria umożliwiające otrzymywanie dotacji.

Jak wiemy, Polska nie spełniła jednego z najważniejszych wymogów stawianych przez Unię Europejską, to znaczy nie zmniejszyła swego długu publicznego w minionym okresie, a przeciwnie, dług ten wzrósł znacząco.

Jak zamierza poradzić sobie z tym problemem? Jakie widzi drogi, alternatywy, zadania?

Co w tej sprawie będą mieli tam do powiedzenia, zrobienia, przemyślenia w Brukseli polscy posłowie.

A któż to wie? – Bo oni sami (w większości) – na pewno nie. Nie pod tym kątem zresztą byli, są dobierani i będą wybierani.

*Dokończenie na III s. okładki*

